

Marion
Lennox

Na fali uczuć



Marion Lennox

Na fali uczuć

*Tłumaczenie:
Iza Kwiatkowska*

PROLOG

Wciśnięta w głęboki fotel w pozycji prawie embrionalnej siedziała w najodleglejszym kącie recepcji domu pogrzebowego. Wysuszone przez słońce, potargane włosy i ucięte nad kolanem i wystrzępione dzinsy jak wyjęte z pojemnika na niechcianą odzież, do tego podkrążone oczy i brudne bosa stopy.

W normalnych okolicznościach Matt Evedene patrzyłby na nią ze współczuciem, może nawet dałby jakieś drobne na coś do jedzenia. Ale nie tutaj. I nie tej dziewczynie. Wiedział o niej tyle tylko, że nazywa się Kelly Myers. Nie, Kelly Evedene. Ma siedemnaście lat i jest wdową po jego bracie.

Na jego widok wstała. Było jasne, że przyszedł zidentyfikować ciało brata.

– T-to... straszne – wyjąkała, ale nie podeszła bliżej. Być może powstrzymał ją wyraz malujący się na jego twarzy, bo nie potrafił ukryć gniewu. Wręcz wściekłości.

Taka strata... Jessie, uwielbiany starszy brat, który śmiał się z nim, żartował, chronił przed atakami ze strony ojca, nie żyje, a miał dopiero dwadzieścia cztery

lata. I nie wiadomo dlaczego dwa tygodnie przed śmiercią ożenił się z tą dziewczyną.

– Jakim cudem wzięłaś z nim ślub? – Zabrzmiało to brutalnie, ale nic innego nie przyszło mu do głowy. Od kilku lat nikt nie wiedział, co działo się z bratem. – Masz siedemnaście lat.

– To on chciał, żebyśmy się pobrali – odparła szeptem. – Uparł się. Nawet odnalazł mojego ojca i wymusił na nim zgodę. Bo ojciec jest moim prawnym opiekunem, chociaż... – Opadła na fotel, jakby zabrakło jej sił.

Ale nie był skłonny jej współczuć. Uwielbiał starszego szalonego brata, nade wszystko miłującego wolność, który mimo to rozjaśniał jego codzienną egzystencję. Tylko Jess potrafił tchnąć życie w ogromną, elegancką, z widokiem na słynną plażę Bondi rezydencję, gdzie królował wiecznie niezadowolony ojciec.

Ale nad swoim życiem Jess nie panował. Po raz ostatni Matt widział go na oddziale psychiatrycznym. Jess miał wtedy dwadzieścia dwa lata, a Matt osiemnaście. Stan brata go przeraził.

– Matt, nie mogę wrócić do domu – powiedział wtedy Jess. – Wiem, co ojciec o mnie myśli, a to zawsze pogarsza sytuację. Ten czarny pies, depresja... Może jak będziesz starszy, to zrozumiesz. Kiedy stąd wyjdę, wyniosę się z Australii. Polecę za falami. Nic nie działa na moją głowę tak kojąco jak pływanie na desce. Tego

mi trzeba, jeżeli mam się uwolnić od narkotyków.

Potem były dwa lata sporadycznie dochodzących pocztówek, wycinków z gazet na temat jego sukcesów na zawodach oraz próśb, by rodzice nie próbowali się z nim kontaktować, dopóki się nie „odnajdzie”.

Odnalazł się teraz w kostnicy na Hawajach? Jess... Po raz ostatni widział go w roli wychodzącego z uzależnienia narkomana. A teraz stoi twarzą w twarz z dziewczyną, która mieni się jego żoną. Ledwie panował nad złością. Miał ochotę podciągnąć jej rękawy, by obnażyć ślady świadczące o nadużywaniu narkotyków, po czym daleko ją od siebie odepchnąć.

– Chciał zostać spopielony – powiedziała cicho. – I żeby jego prochy rozsypać z Diamond Head przy najlepszej fali. O zachodzie słońca. Jego przyjaciele...

Jasne. Tacy sami jak ta dziewczyna, ta...

Nie, tego nie powie. Żona Jessa! Ojciec ma rację: trzeba jej zapłacić i jak najszybciej pozbyć. Gdyby matka się o niej dowiedziała, może nawet sprowadziłaby ją do domu, a wtedy wszystko zaczęłoby się od nowa. „Proszę, idź na odwyk. Proszę, lecz się, proszę...”

Jest na to za młody. Ma dwadzieścia lat, a czuje się jak dziecko. Na jego miejscu powinien być ojciec. Dałby upust złości i zrobiłby to, co zlecił jemu. Ogarnęło go znużenie i poczucie bezradności.

– Stać cię na kremację? – zapytał, a ona pokręciła głową. Z jej oczu biła zaskakująca szczerość.

– Nie. Miałam nadzieję, że mi pomożesz...

Miałby pomóc kobiecie, która patrzyła, jak jego brat podąża drogą samozniszczenia? Nawet jeżeli sprawia wrażenie... Nie, nie myśl o tym, jak wygląda. Załatw sprawę i spływaj.

– Zabieram brata do domu – oznajmił. – Rodzice pochowają go w Sydney.

– Proszę...

– Nie. – Boże, Jess... Chciał być sam, bo czuł, że zaraz się udusi. Jak ojciec może tego od niego wymagać?

Być może chce go ukarać za to, że kochał brata. Dostyc tego. Musi wyjść. Sięgnął po książeczkę czekową, dziewczyna tymczasem siedziała, tępo patrząc przed siebie. Podał jej czek, a raczej chciał to zrobić. Nie wyciągnęła ręki, więc go położył na jej brudnym kolanie.

– Ojciec założył bratu polisę ubezpieczeniową. Mimo że mamy wątpliwości co do ważności waszego ślubu, ojciec uznał, że możesz mieć jakieś roszczenia. Ten czek ma ten ruch uprzedzić. Dostajesz go pod warunkiem, że nie będziesz się kontaktować z moimi rodzicami, że nigdy nie powiesz naszej matce, że Jess miał żonę, że będziesz trzymać się od nas z daleka. Teraz i zawsze.

– Chciałam napisać do waszej matki.

– Jest tysiąc powodów, dla których nie wolno ci się z nią kontaktować – ostrzegł ją. – Przede wszystkim miała dużo zmartwień, więc należy jej oszczędzić

przejmowania się twoim zmarnowanym życiem. Ojciec postanowił nic jej nie mówić o ślubie, a ja go rozumiem.

Gdy zacisnęła powieki, jakby ją spoliczkował, poczuł, że jego gniew słabnie. Tak nie można, uznał. Ta dziewczyna ma problemy, ale Jess też nie umiał pokierować życiem. Nie powinien się na niej wyżywać.

– Skorzystaj z tych pieniędzy – dodał, czując, że musi wyjść jak najprędzej. – Zaczynaj nowe życie.

– Nie chcę twojego czeku.

– To jest twój czek – warknął – nie mój. Oczekuję od ciebie jako wdowy... – zaakcentował to słowo, jak zrobiłby to ojciec – że podpiszesz zgodę na wywóz ciała. Chcę zabrać go do domu.

– On by nie chciał...

– On nie żyje, a my musimy go pochować. To prawo jego matki.

Nagle dziewczyna zgięła się w pół, łapiąc się za brzuch. Zaskoczony chciał ją podtrzymać, ale się opanowała. Podniosła głowę i rzuciła mu lodowate spojrzenie.

– Zabieraj go do domu. Oddaj matce.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj. Lepiej odejdz.

– Nie musimy się więcej spotykać. Powodzenia, panno Myers. – Kurczę, tak by to powiedział ojciec. Już nie czuł się jak dziecko, a jak stuletni starzec.

– Jestem Kelly Eveldene – syknęła. – Dla ciebie

i reszty świata.

– Ale nie dla moich rodziców.

– No nie. – Spochmurniała. – Jess by nie chciał jeszcze bardziej krzywdzić matki. Jeśli nie chcecie jej powiedzieć, to nie mówcie. – Spuściła głowę, a on poczuł, że pragnąłby wziąć ją w ramiona i utulić niczym zranione dziecko.

Ale to nie dziecko. Ta dziewczyna jest członkiem grupy, która zniszczyła jego brata. Narkotyki, deska, narkotyki, deska... Zawsze tak było.

Wychodź, nic z tą dziewczyną cię nie łączy. Czek zwalnia cię od wszelkiej odpowiedzialności.

Czyż nie tak powiedział ojciec?

– Podpisz dokumenty. I nie wpuść sobie w żyłę całej wartości tego czeku.

– Wracaj do Australii – wycodziła przez zęby. – Już rozumiem, od czego Jess uciekał.

– To nie ma żadnego...

– Gadaj zdrów. Podpiszę te kwity. Spadaj.

Nie ruszyła się z miejsca jeszcze długo po jego wyjściu. Recepcjonistka wolałaby się jej pozbyć. To zrozumiałe. Ale jest wdową. Dom pogrzebowy zorganizuje transport zwłok do Australii, a to sporo kosztuje, więc musi być grzeczna, nawet jeśli Kelly psuje wystrój wnętrza.

Powinna się umyć. Co więcej, przebrać, coś zjeść i się wyspać, ale ze zmęczenia nie miała siły się ruszyć.

Ostatnie dni były koszmarne. Czuła, że depresja Jessa się pogłębia, ale nie zdawała sobie sprawy, że tak bardzo. Jednak kiedy zniknął, zaczęła przeczuwać najgorsze. A teraz... Siedziała tu tyle czasu i czekała. Nie na niego, na jego ojca. Nie spodziewała się faceta parę lat od niej starszego.

Matt Eveldene. Co to za nazwisko?

Popatrzyła na lśniąca obrączkę, którą Jess wsunął jej na palec ledwie dwa tygodnie temu.

– Teraz będziesz bezpieczna – powiedział. – Tylko tyle mogę zrobić, ale ona cię ochroni.

Wiedziała, że jest bardzo chory. Nie powinna była za niego wychodzić, ale się bała. Jess ją przygarnął, a ona do niego przylgnęła. Za słabo, bo ostatecznie wyładowała w tym okropnym miejscu.

– Gdyby coś mi się stało, to rozsypiesz moje prochy nad morzem? – zapytał tydzień temu, a jakby minął rok.

Tu też zawiodła. Dała się Mattowi zdominować.

Jaki ojciec, taki syn? Jess jej mówił, jakim potworem jest ich ojciec. Przygotowała się na spotkanie z Henrym, ale pojawienie się Matta zbiło ją z tropu. Zawiodła.

– Przepraszam – szepnęła w stronę drzwi, za którymi leżał Jess. – Przepraszam.

Nic więcej nie mogła zrobić. Wstała i odetchnęła głębiej, zastanawiając się, czy wystarczy jej sił, by wyjść i wsiąść do autobusu, by uciec z tego miejsca. Znowu poczuła mdłości, ale nie miała siły wymiotować.

– Pani Eveldene... – odezwała się recepcjonistka.

– Słucham.

– Upadł pani czek. – Wyszła zza biurka, podniosła go i podała Kelly. Przy okazji zerknęła na sumę. – Oo! Chyba lepiej go nie gubić.

Z rękami w kieszeniach stał bez ruchu przed domem pogrzebowym, czekając, aż zapanuje nad złością i smutkiem. Jess, jego kochany starszy brat. Jess, wychudzony, zimny, w kostnicy. Czuł, jak wzbiera w nim wściekłość, ale wiedział jednocześnie, że tylko ona może wyciszyć rozpacz. Gdyby dopuścił do głosu złość, zawróciłby, chwycił tę ćpunkę i tak by nią potrząsnął, że aż by jej zęby zadzwoniły. Tylko co by to dało?

Bo to tylko śmieć, który się przyczepił do i tak zmarnowanego życia Jessa. Nieoczekiwanie jego myśli pobiegły do tej dziewczyny, jej pełnych rozpaczy oczu. Kolejne życie do zmarnowania. Ale te oczy, ten błysk gniewu... To coś więcej niż strata, pomyślał. Jest tam coś, co Jess kochał, może nawet piękno, które dostrzegł pod maską buntu. Mógłby spróbować pomóc.

Aha, tak jak próbował pomagać Jessowi. Bezcelowe, bezcelowe, bezcelowe. Dał jej pieniądze.

– Nie zmarnuj wszystkiego – powiedział na głos. Do nikogo, do dziewczyny w budynku za plecami, do jaskrawego słońca Hawajów. Złudna nadzieja, tak jak wszelkie nadzieje, jakie pokładał w bracie.

Dosyć. Pora zająć się swoimi sprawami, pora

zapomnieć o pięknym elfie w tym upiornym budynku,
pora towarzyszyć nieżyjącemu bratu w drodze
powrotnej do domu. Pora żyć dalej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To najwspanialsza praca pod słońcem. Ale nie tym razem. Doktor Kelly Evedene była lekarzem turnieju International Surf Pro-Tour. Od czterech lat pełniła funkcję kierownika zespołu medycznego towarzyszącego gwiazdom światowego surfingu. Znała się na tym, była lubiana, znała żargon i znała tylu surferów z dawnych czasów, że nie mogła marzyć o lepszym zajęciu.

Było jednak kilka minusów. Tego roku mistrzostwa świata zawodowców przeniosły się do Australii. Nie była tym zachwycona, ale Australia jest wielka. Evedenowie mieszkali w Sydney, a zawody miały się odbyć w Gold Coast w Queenslandzie. Szansa, że natknie się na... kogokolwiek, była minimalna.

Henry Evedene, jej były teść, okazał się biznesowym potentatem, a jego nazwisko należało do nader rzadkich. Ale dwie nierzucające się w oczy osoby o takim samym nazwisku nie powinny ściągnąć na siebie jego uwagi.

Drugim powodem do niepokoju był fakt, że Jess miał po raz pierwszy startować w kategorii juniorów. Miał siedemnaście lat i jak ojciec nie rozstawał się z deską.

Nie powstrzymałaby go i nawet nie próbowała. Jej syn jest niesamowity. Ale teraz miała skrupuły.

Jak zawsze podczas zawodów siedziała w namiocie sędziowskim na cyplu. Przy brzegu dyżurowali ratownicy medyczni na skuterach wodnych. Gdyby coś się stało, w kilka sekund znalazłaby się na plaży, by udzielić pomocy przywożonym poszkodowanym.

W tej pracy zdarzają się ponure chwile, ale na tym poziomie profesjonalizmu rzadko miała do czynienia z prawdziwymi dramatami. Najczęściej zajmowała się ranami, stłuczeniami, otarciami i oparzeniami słonecznymi. Miała też okazję łączyć to z surfowaniem. Wymarzona praca.

Ale teraz Jess bierze udział w zawodach. Miał trzydzieści minut na pokazanie sędziom, co potrafi. Pierwsza fala, którą złapał, dobrze się zapowiadała, ale się spłaszczyła. Nie dała mu szansy. Jess wiedział, że otrzymał niską notę, więc ruszył na płyciznę, wezwał skuter i od razu został wywieziony w morze.

Potem przez dziesięć niekończących się minut leżał na desce, czekając na falę, a czas leciał. W końcu od północnego wschodu zaczęła budować się wymarzona wysoka fala. Kelly widziała, jak jej syn zastyga w oczekiwaniu. Proszę...

Powinna być bezstronna. Jest tu służbowo!

Ale nie była bezstronna. Nie była sędzią. W tej chwili nawet nie była lekarzem. Była matką Jessiego.

Złapał falę, która zaczęła się nad nim wznosić,

obiecując długi popisowy ślizg. Idealna fala? Podszedł wysoko, wykonał kilka ewolucji, po czym znowu podszedł wyżej. Ale...

Od południa wznosiła się druga fala, która mogła przeciąć się z tą najlepszą z fal. Zmora surferów.

Jess jej nie zauważy, pomyślała, ale może to nieważne. Może ten intruz opadnie, nim dotrze do jego fali. A nawet jeżeli się przetną, Jess powinien gładko przejść do następnego manewru. Nagle...

Na tej drugiej fali ktoś był. W wygradzonej strefie mieli prawo przebywać wyłącznie zawodnicy, ale na południe od niej zainstalowała się grupka młodych amatorów deski. Najwyraźniej jeden z nich, żółtodziób, na widok budującej się za nim fali nie mógł się oprzeć pokusie, ale zabrakło mu wyobraźni, że ta fala wyniesie go do strefy zawodów.

Sędziowie zerwali się na równe nogi.

– Z drogi! Z drogi! – ryczał przez megafon jeden z nich, ale surferzy byli zbyt skoncentrowani, by go usłyszeć.

Jess znajdował się w szmaragdowym tunelu nieświadomy, że tuż za nim...

Nie, nie tuż za nim. Fale już się zderzyły, wzbijając tuman białej piany. Deska żółtodzioba wystrzeliła w powietrze na całą długość linki, po czym opadła.

Gdzie jest Jess?! Ta siła przy tej prędkości...

– Kelly, leć! – wrzasnął stojący obok sędziego.

Gnała jak wichur. To nie lekarz rzucił się w morze, by

sprawdzić, co stało się dwóm surferom, a przerażona matka Jessa.

– Matt, jesteś potrzebny na ratunkowym. Złamanie podudzia z niedokrwieniem. Jeśli mamy uratować nogę, trzeba działać błyskawicznie.

Koniec spokojnego wtorkowego popołudnia Matta EVELDENE’A, chirurga ortopedy w szpitalu Gold Coast Central. Pogoda była piękna, a trzy przecznice od szpitala odbywały się zawody najlepszych surferów.

W porze lunchu Matt zszedł na promenadę. Przez chwilę podziwiał wyczyny młodych surferów, zastanawiając się jednocześnie, ilu z nich ryzykuje przyszłość, tak igrając z losem. Nikt inny się tym nie przejmował. Wszyscy jak zauroczeni obserwowali zawodników. Tego dnia nawet pacjenci zapomnieli o dolegliwościach. Przeprowadził wszystkie zabiegi, ale ponad połowa zapisanych w poradni odwołała wizytę. Może będzie mógł wcześniej wyjść do domu?

Niestety. Beth, na dyżurze w izbie przyjęć, nie wzywałaby go, gdyby nie było to konieczne.

– Dwóch nastolatków... – relacjonowała, spiesząc obok niego. – Zderzyli się na fali. Młodszy to miejscowy. Ma czternaście lat, ze wstrząśnieniem mózgu i podejrzeniem złamania ręki. Więcej obaw budzi ten drugi, siedemnastolatek ze Stanów, uczestnik zawodów. Ma złamanie otwarte kości udowej. Podejrzewam też zatrzymanie dopływu krwi. Wezwałam już Caroline.

Caroline Isram była chirurgiem naczyniowym.

– Żeby uratować nogę, potrzebujemy was obojga – powiedziała Beth. – Ach, i wiesz co?

– Co takiego?

– Taki dziwny zbieg okoliczności. Nosi nazwisko Eveldene.

– To przypadek. Nie znam żadnego siedemnastoletniego surfera o tym nazwisku.

Siedziała przy łóżku syna, trzymając go za rękę. Już samo to, że na to przystał, świadczyło, że bardzo cierpi, mimo że otrzymał niezwykle silny środek przeciwbólowy. Trzymała go za rękę, by się nie poruszył. Jego noga z minuty na minutę traciła kolor.

Boże, oby w tym szpitalu znaleźli się dobrzy chirurdzy. I żeby się pospieszyli.

– Ortopeda już tu idzie – szepnęła. – Lekarka z izby przyjęć mówi, że to najlepszy chirurg w całej Australii. Postawi cię na nogi i będzie dobrze. – Oby.

– Ale przepadną mi zawody.

Zawody to nasz najmniejszy problem, pomyślała. Jess może stracić nogę. Boże, niech ten facet okaże się dobry.

Gdy zasłona się rozsunęła, już i tak koszmarny dzień stał się jeszcze gorszy.

Po raz ostatni Matt widział swojego brata Jessa na oddziale odwykowym. Był wychudzony i przerażony. Ten chłopak na łóżku... to Jess. Na moment

znieruchomiał. Spoglądał na łóżko, a Jess wpatrywał się w niego. Potargany blondyn. Piuwe oczy pełne bólu. Mimo resztek maści cynkowej na nosie i wargach piegi jak u Jessiego.

Duchów nie ma. Są. To Jessie.

– To nasz chirurg ortopeda, doktor EVELDENE – oznajmiła Beth. – Matt, to twój pacjent, Jessie EVELDENE. Jess mieszka na Hawajach, przyleciał tu na zawody. Ma siedemnaście lat. A to jego mama Kelly. Udzieliła mu na plaży pierwszej pomocy. Przywróciła częściowo krążenie, założyła długą szynę i podała środek przeciwbólowy.

Matt miał wrażenie, że się przesłyszał. Poczłł mętlík w głowie. Jakie jest prawdopodobieństwo, że chłopak o tym nazwisku trafi do tego szpitala? Że będzie podobny do Jessa? To surfer, a oni mają wiele wspólnych cech. Spłowiałe od słońca włosy, maść cynkowa na twarzy, ale... Piuwe oczy chłopaka wpatrywały się w niego tak jak kiedyś oczy Jessa. Uwolnij mnie od bólu.

Skup się na leczeniu. To nie jest twój starszy brat, tylko dzieciak zagrożony amputacją. Odsłoniwszy nogi, siłą woli powstrzymał grymas. Stopa biała, tętno ledwie wyczuwalne, przerywane. Niebezpiecznie słaby.

– Zrobiliśmy już prześwietlenie – odezwała się Beth.
– Kość jest pęknięta w kilku miejscach. Matt, tutaj jest potrzebna twoja ręka.

Niewątpliwie. Z rany sterczały odłamki kości.

– Dzięki Bogu Jess ma wspaniałą mamę – ciągnęła Beth. – Jest lekarzem ekipy surferów. Wypłynęła po nich skuterem wodnym i ustawiła mu nogę, jak tylko wrócili na brzeg. Czas bez dopływu krwi to kilka minut.

Jest szansa na uratowanie nogi. Dzięki tej kobiecie.

Przeniósł na nią wzrok.

Kelly? To nie może być ta sama Kelly, którą spotkał lata temu. Wykluczone. Ich spojrzenia się spotkały. W jej oczach wyczytał ból i strach, ale też... niezłomną wolę.

Kelly. Kobieta, której wtedy zarzucił...

– Dobra robota. – Nic więcej nie przyszło mu do głowy. Ale jeśli jest szansa uratować nogę, muszą brać się do roboty. – Beth, USG! Powiedz Caroline, że to priorytet. Przepływ krwi słaby. Jess... – Ledwie przeszło mu to przez gardło. – Jess, trzeba tę nogę poskładać i zapewnić dopływ krwi do palców stopy. Bez operacji, i to zaraz, się nie obejdzie.

Chłopak pokiwał głową.

– Rozumiem. Czy ktoś może zrobić mi zdjęcie, żebym je wrzucił na Facebooka?

– Nie ma sprawy – odparła Beth, matka kilkunastoletków. Na pierwszym miejscu: Facebook, na drugim: naprawić nogę. Sięgnęła po komórkę. – Zrobię zdjęcie pod warunkiem, że twoja mama pozwoli. Ale zaraz potem jazda na salę operacyjną, a tam zrobią wszystko, żebyś znów był piękny.

– Jeśli mama się zgodzi – rzucił Matt.

Matka Jessa. Lekarz odpowiedzialny za zdrowie

surferów podczas mistrzostw świata.

Kelly Eveldene, ta niedożywiona bidula skulona w fotelu w recepcji domu pogrzebowego, którą poznał osiemnaście lat temu? Nie pora na wspomnienia. Krążenie w nodze się pogarsza, w każdej chwili jakiś odłamek kości może ograniczyć je jeszcze bardziej. Albo przebić naczynie krwionośne.

– Macie moją zgodę – odrzekła Kelly niepewnym głosem. – Jeżeli ty, Jessie, nie masz nic przeciwko temu.

Jaka matka zwraca się w ten sposób do swojego dziecka? Gra na zwłokę. Trzymając syna za rękę, czeka na jego decyzję. Jessie. Z trudem zbierał myśli. Może powinien się wycofać, przekazać chłopaka innemu chirurgowi. Potrafi zdobyć się na dystans? Oczywiście. Musi. Transport do Brisbane to strata dwóch godzin.

Na stole operacyjnym będzie skomplikowana układanka z kawałków kości, wszystko inne przestanie się liczyć. Nie będzie zwracał uwagi na sprawy osobiste.

– Matt, mamą Jessiego jest Kelly Eveldene – dodała Beth. – Lekarz medycyny ratunkowej na Hawajach.

– My już się znamy – oznajmiła Kelly, a on poczuł się jeszcze bardziej skołowany.

– To nie jest przypadkowa zbieżność nazwisk? – zdziwiła się Beth. – Matt...

Koniec częściej gadaniny. Przeszłość należy do historii, zwłaszcza że stopa robi się coraz chłodniejsza.

– Jess, zabieramy cię na operację – zwrócił się do chłopca. – Twoja noga leży pod kątem grożącym

zatrzymaniem krążenia. Będę cię operował z doktor Isram, chirurgiem naczyniowym. We dwoje mamy szansę to naprawić. Wyrażasz zgodę? A twoja mama?

W końcu na nią spojrział. Kelly Evedene to wychudzona narkomanka, która była z jego bratem, gdy ten umierał. Ta kobieta nią nie jest. Wysoka, szare oczy, lśniące kasztanowe włosy ściągnięte w kok, markowe džinsy, biała bluzka oraz identyfikator o treści: „Dr Kelly Evedene, dyrektor medyczny Pro Surf”.

My już się znamy.

– Jest pan naszym dalekim krewnym? – zapytał nieśmiało Jess. – Bo to rzadkie nazwisko.

– Możliwe – odrzekł, unikając wzroku Kelly. – Ale tym zajmiemy się po operacji. Jeżeli wyrażasz zgodę.

– Doktor Beth powiedziała, że jest pan dobry.

– Bo jestem. – Nie czas na fałszywą skromność.

– Będę mógł potem surfować?

Te słowa przywołały wspomnienie sprzed lat, jak podczas śniadania Jess wykrzyczał ojcu: „Interesuje mnie tylko deska, nie rozumiesz?!”. Wróciwszy ze szkoły, Jess znalazł swoją deskę za domem, porąbaną na kawałki. Nie pora na wspominki ani choćby na ułamek krytycyzmu.

– Zrobię co w mojej mocy – obiecał, wbrew sobie spoglądając chłopcu prosto w oczy. – Jess, nie ukrywam, że to jest paskudne złamanie, ale myślę, że będziesz mógł wyczyniać na desce wszystkie możliwe akrobacje.

– Dziękuję. – Jess ścisnął dłoń matki. – Zgadzam się, ale najpierw zróbcie mi zdjęcie dla Facebooka.

Mimo że była lekarzem już od dziewięciu lat, po raz pierwszy znalazła się po drugiej stronie drzwi bloku operacyjnego. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak trudne jest takie czekanie. Jess leży na stole operacyjnym, zaś jego przyszłość zależy od Matta EVELDENE’A.

Wybrała medycynę ratunkową, ale całe dzieciństwo spędziła na desce, więc po studiach do niej wróciła. To surferzy pomagali jej w najtrudniejszych chwilach, więc było naturalne, że lgnęła do tego środowiska. Widziała niejednego wypadek. Jeszcze przed ukończeniem specjalizacji walczyła o obecność lekarza podczas zawodów.

Na stażu spędziła wiele godzin w szpitalach i naoglądała się urazów, jakich doznają surferzy, więc zdawała sobie sprawę, że lekarze nie są cudotwórcami.

Teraz czekała, aż te drzwi się otworzą. Od trzech godzin. Jak Jess sobie poradzi z pooperacyjnym osłabieniem mięśni? Albo wręcz z utratą kończyny? Lepiej o tym nie myśleć. Serce by mu pękło.

Operuje go Matt. Która to zła wróżka sprawiła, że jest chirurgiem akurat tam, gdzie Jess miał wypadek? Nie powinien tkwić w Sydney ze swoją koszmarną rodziną? Gdyby wiedziała, że jest tutaj, nigdy by tu nie przyjechała.

Złamała obietnicę, zjawiając się w Gold Coast?

„Trzymaj się od nas z daleka”.

Zrealizowała czek, co oznaczało, że akceptuje jego warunki. Ale to była polisa Jessa. Ten czek uratował jej życie. Nie, nie, to Jess ją uratował. Jej piękny opalony surfer, który ją przygarnął, gdy znalazła się na dnie, który sprawił, że po raz pierwszy poczuła się bezpieczna. Nękanie przez demony, którym odważnie stawiał czoło.

– Skarbie, razem sobie poradzimy – mówił. – Twoje parszywe dzieciństwo, mój czarny pies... We dwoje z tym wygramy.

Ale czarny pies okazał się zbyt duży i agresywny, bo w ostatecznym rozrachunku jej uczucie nie wystarczyło, by tę bestię powstrzymać. Noc, kiedy Jess umarł...

Przestań o tym myśleć. Niedługo przyjdzie ci skonfrontować się z jego bratem i być może wrócić do przeszłości, ale tylko na chwilę, dopóki nie wyjaśnisz, że złamałaś obietnicę nieświadomie. Gdy tylko stanie się to możliwe, znikniesz z Jessem z jego życia.

Ratowanie nogi Jessa wymagało wysiłku chirurga ortopedy, chirurga naczyniowego, anestezjologa oraz czterech wykwalifikowanych pielęgniarek.

– Ten, kto go opatrywał na plaży, znał się na rzeczy – zauważyła Caroline, kobieta w średnim wieku znana z szorstkości i nieskłonna do pochwał. – Ta arteria jest tak poszarpana, że aż dziw bierze, że krew nią płynie.

Pracowała powoli, w skupieniu, ponieważ od tego

zależało, czy kończyzna odzyska sprawność. W tym samym czasie Matt usuwał odłamki kości, dopóki nie wróciło prawidłowe krążenie. Potem miał się zająć naprawą tkanki mięśniowej. Jeżeli Caroline wykonała dobrą robotę, jeżeli jemu uda się złożyć nogę tak, by miała odpowiednią długość, jeżeli tkanka nie jest za bardzo uszkodzona, być może chłopak... Nie jakiś chłopak. Jess.

W głowie mu się to nie mieściło.

– Chyba się udało – mruknęła Caroline. – Odzyskuje kolor, porządne tętno... Matt, już jest twój.

Nie. Ten chłopak nie jest jego.

Drzwi się otworzyły. Matt Eveldene zmęczonym gestem zsunął z twarzy maskę i ściągnął czepek z czarnych włosów. Jak to możliwe, skoro Jess był blondynem? – przeszło jej przez myśl. Jest wyższy od Jessa, mocniej zbudowany, bardziej... surowy, ale mimo to podobieństwo było zauważalne. I podobny do jej syna.

Stryj Jessa. Rodzina?

Nie, jej rodzina to syn. Nikt więcej.

– Udało się – powiedział krótko.

Poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Przez chwilę się jej przyglądał, po czym usiadł obok. Jako lekarz, który traktuje ją jak matkę? Okej. To lepsze niż poprzednim razem, kiedy potraktował jak dziwkę i narkomankę.

Operacja się udała. Siedzieli milcząc, we dwoje w pustej poczekalni. Tylko ona i ten człowiek.

– Co to znaczy, że się udała? – wykrztusiła w końcu.

– Caroline musiała zrobić implant, żeby ratować arterię, ale jest zadowolona. Puls jest miarowy, przepływ krwi w normie. Wstawiłem pręt tytanowy. Słyszałaś o gwoździach chirurgicznych? Było za mało tkanki kostnej, żeby naprawić to w inny sposób. Były dwa złamania: nad kolaniem i poniżej stawu biodrowego, więc wystarczył jeden gwóźdź, bez płytek – relacjonował chłodno. – Ma kilka brzydkich ran, ale je widziałas. Za wszelką cenę musimy wystrzegać się infekcji. Poza tym Caroline obawia się skrzepów. Chłopak musi być hospitalizowany co najmniej przez tydzień, dopóki krążenie się nie unormuje. Potem czeka go odpoczynek i rehabilitacja w warunkach, w jakich z pewnością nie zrobi sobie krzywdy.

– Będzie niepokieszony – westchnęła. – Dopiero za pół roku będzie mógł stanąć na desce.

– Pół roku to nie całe życie – zauważył. – Będzie miał kilka interesujących blizn. W zależności od tego, jak będzie rósł, może zajść potrzeba przedłużenia kończyny, ale ten gwóźdź da się przedłużyć. Jeżeli urośnie mniej niż trzydzieści centymetrów, obejdzie się bez tego.

Więc będzie pływał. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była spięta. Poczowała, że siły ją opuszczają. Matt wyciągnął w jej stronę rękę, jakby chciał jej

dotknąć... ale ją cofnął. Zrobiłby to, gdybym była zwyczajną matką pacjenta, pomyślała. Dodałby jej otuchy.

Ale nie mnie. Nieważne. Zrobił, czego od niego oczekiwała, i to wystarczy. Podnosiła się z krzesła, gdy znowu wyciągnął ramię i tym razem jej dotknął. Ale nie by podnieść ją na duchu.

– Musimy porozmawiać – powiedział. – Uważam, że należy mi się wyjaśnienie.

– Co ci się ode mnie należy? – prychnęła.

– Jessie ma syna.

– No to co?

– Mój brat miał syna, więc rodzice zostali dziadkami. Nie sądzisz, że powinniśmy o tym się dowiedzieć?

– Pamiętam pewną rozmowę – wycedziła. – „Nie kontaktuj się z moimi rodzicami. Nie pisz. Nie informuj naszej matki, że wzięliście ślub. Trzymaj się od nas z daleka”. Powiedziałeś, że jest mnóstwo powodów, dla których mam się z wami nie kontaktować.

– Gdybyś powiedziała, że jesteś w ciąży...

– O ile dobrze pamiętam, nic nie chciałeś wiedzieć. Brzydziłeś się mnie...

– Ćpałaś.

Odetchnęła głęboko, by zapanować nad wzburzeniem.

– Naprawdę? Tak? Narkomanka? Sam doszedłeś do takiego wniosku. Na jakiej podstawie?

Przegarnął włosy palcami. Grał na zwłokę, a ona poczuła, że jej gniew topnieje. Wróciła do

teraźniejszości. Ten człowiek uratował jej synowi nogę. Powinna zdobyć się na trochę wyrozumiałości.

– No nie... Tak myślałem, kiedy Jess umarł. Zdaję sobie sprawę, że trochę bezpodstawnie.

Zalała ją fala goryczy.

– Nie czytałeś raportu z sekcji zwłok?

– Nie zapominaj, że po raz ostatni widziałem Jessa żywego na odwyku dla narkomanów.

– Lata całe przed śmiercią.

– Powiedział ci o tym?

– Był moim mężem. Oczywiście, że mi o tym mówił.

– Miałaś siedemnaście lat.

– I byłam w beznadziejnej sytuacji, a on miał lat dwadzieścia cztery i też był w takiej sytuacji. – Pokręciła głową. – Przepraszam, ale nie muszę tego słuchać. Wtedy nie chciałeś niczego się o mnie dowiedzieć i teraz też daj spokój. Jestem ci wdzięczna za uratowanie mojemu synowi nogi. Podejrzewam, że będziemy się widywali, dopóki jest w szpitalu, ale postaram się schodzić ci z drogi. Teraz muszę przywieźć rzeczy Jessa z hotelu, ale najpierw chcę go zobaczyć. Już się wybudził?

– Daj mu jeszcze chwilę. Dostał sporą dawkę środków znieczulających. – Znowu przegarnął włosy, jakby szukał słów. W końcu je znalazł. – Nie brałaś?

– Wiesz co? Lata temu miałam ochotę cię uderzyć, ale byłam na to zbyt zmęczona, zrozpaczona. Teraz znów mam ochotę cię uderzyć. Nie wahałabym się, gdybyś nie

operował Jessa, naprawdę.

– Wyglądałaś...

– Jak kobieta, której umarł mąż. – Jej głos niebezpiecznie złagodniał. – Miałam siedemnaście lat, byłam w dwunastym tygodniu ciąży, dwadzieścia cztery godziny spędziłam przy człowieku, który przegrał walkę ze śmiercią. Potem siedziałam w domu pogrzebowym, czekając na was. Bałam się, że nie zareagujecie na mojego esemesa. W końcu zjawiłeś się ty, więc pomyślałam, że będzie dobrze. Prosiłam tylko o to, czego chciał Jess, ale mnie olałeś. A teraz... teraz znowu mówisz, że wyglądałam jak ćpunka?

Zapadło milczenie. Przez lata tłumiła te emocje i nawet nie przychodziło jej do głowy, że będzie miała sposobność dać im upust. Gdzieś w Sydney, w rodzinnym grobowcu, spoczywają prochy Jessa. Zawiodła w tej jedynej sprawie, o którą ją poprosił. Nie przeciwstawiła się jego bliskim.

Powinna nie znosić tego faceta. Może nawet go nie lubi, ale sprawiał wrażenie wstrząśniętego. Poczwała... że nie jest w stanie czuć cokolwiek.

– Idę po rzeczy Jessa – oznajmiła, zdobywając się na rzeczowy ton. – To dziesięć minut stąd. Wrócę, zanim się na dobre obudzi. Jego koledzy też się niepokoją. Jess ma wielu przyjaciół, jesteśmy jak rodzina. Dzięki za to popołudnie, Matt. I żegnaj. Uważam, że nie ma już nic, o czym moglibyśmy rozmawiać.

Nieprawda. Schodziła ze wzgórza w stronę hoteli usytuowanych wzdłuż plaży, gdzie zatrzymała się większość surferów, zdając sobie sprawę, że sprawa na tym się nie skończy. Dlaczego Jess jest tak podobny do ojca? Dlaczego nadała mu jego imię?

Dlaczego zatrzymała jego nazwisko?

– Bo tylko tyle mi po nim zostało – powiedziała na głos. Była szczęśliwa, że jej syn ma na imię Jess, że kocha fale, że patrząc na niego, widzi jego ojca.

Mąż jej opowiadał o rodzinie, zwłaszcza o ojcu.

– Kelly, on nad wszystkim musi mieć kontrolę. Wszystko ma być tak, jak on chce. Nie podobało mu się, że surfuję. Nie podobało mu się nic, co sprawiało mi przyjemność, a kiedy zachorowałem, zarzucił mi, że jestem mięczakiem. Depresja? Pozbieraj się, powtarzał mi raz po raz. Weź się w garść. Nie dałem rady. I dlatego sięgnąłem po narkotyki.

Opowiadał też o swoim bracie.

– Matt to jedyna dobra strona mojej rodziny. Gdyby coś mi się stało, możesz na niego liczyć. On ci pomoże.

Ha, pomógł. Pomyślała z goryczą o czeku. Rzucił go jej z pogardą, ale mimo to wszystko mu zawdzięcza.

Może Jess bezpodstawnie wierzył, że Matt jest fajnym facetem, ale w końcu na coś się przydał. Zapomnij o nim. Masz inne zmartwienia. Na przykład to, że zawodnicy pojedą w dalszą trasę. Musisz wziąć urlop, poszukać jakiegoś mieszkania i wymyślić, co zrobić, by Jess się nie załamał, jak się dowie, że wypadł z gry.

Czuł się, jakby dostał obuchem w łeb. Wjechał na dach do szpitalnej kawiarni z widokiem na ocean. Oparty o barierkę usiłował zrozumieć, co się przed chwilą stało.

Jessie ma syna. W pewnym sensie jego brat nie umarł. Gdyby zadzwonił do matki z tą informacją, przyleciałaby najbliższym samolotem. Głęboko przeżyła śmierć Jessiego i nigdy się z nią nie pogodziła. Matt martwił się o nią, ale nie na tyle, by zostać w Sydney, nie na tyle, żeby być blisko ojca.

Powinien jej powiedzieć? Musi. Ale wtedy dowie się też ojciec. W tym sęk. Można walczyć o opiekę nad siedemnastolatkiem? Chyba nie. Ale znając ojca, czuł, że ten by spróbował. Albo jeszcze gorzej, zapomnieliby o niechęci do starszego syna i przelałby ją na Kelly i wnuka.

Myśl, że ojciec mógłby pomiatać Kelly...

Tak jak on ją zastraszył...

Wrócił myślami do domu pogrzebowego. Był wtedy bardzo młody, dopiero na studiach. Informacja dotarła do nich w nocy. Jess miał wypadek i nie żyje. Tak, wyglądało to na samobójstwo. Jego ciało znajduje się w domu pogrzebowym na Hawajach, a pochówkiem zajmuje się kobieta, która mieni się jego żoną.

Ojciec dał się ponieść złości i rozpaczy.

– Idiota, kretyn, ćpun! Nie ma mowy, nie pojedę tam, nie chcę go oglądać. Matt, ty to zrobisz. Leć i go przywieź, żeby matka mogła go tu pochować. Koniec

sprawy.

– Podobno się pobrali.

– Od lat świrował. Jeżeli to prawda, anuluj ten ślub. Mamy mnóstwo dowodów na to, że nie był w pełni władz umysłowych. I nic nie mów matce. Po prostu to załatw.

Ale Jess nie był zaburzony. Depresja, która dopadała go, odkąd był nastolatkiem, była chorobą. Taką samą jak rak. Mimo depresji oraz leków dalej był sobą, jego delikatnym, wyciszonym, uwielbianym starszym bratem.

Powinien się domyślać, że ożeni się z podobną do siebie kobietą. Ale z siedemnastolatką?

Wtedy osądził ją na podstawie wyglądu, ale teraz wszystko nabierało sensu. Pomijając jej wiek. Chyba na Hawajach nie udziela się ślubu siedemnastolatkom. Musiała uzyskać czyjaś zgodę. Zdecydowali się na to z powodu ciąży? Te pytania powinien był zadać lata temu.

Wrócił z ciałem Jessiego do Australii, tymczasem pytania pozostały bez odpowiedzi. W pamięć wrył mu się obraz pogrążonej w żałobie dziewczyny i czeku opadającego na podłogę oraz wspomnienie własnej rozpaczy, że nie zrobił nic, by złagodzić jej ból. Te pytania nie dawały mu spokoju, gdy odbierał dyplom, gdy uwalniał się spod władzy dominującego ojca, gdy zdecydował się na małżeństwo. Gdy pogodził się z losem, co nie udało się bratu. Kelly najwyraźniej też zaczęła nowe życie.

Pamiętał, z jaką ulgą przyjął informację, że czek został zrealizowany. Już nie musisz czuć się winny, pomyślał wtedy. Ale pytania pozostały. Można by powiedzieć, że już zna odpowiedź. Jednak nie do końca. Zrealizowała czek, ale na co wydała te pieniądze?

Na studia? Na wychowanie kolejnego surfera?

Gdyby ojciec się dowiedział... Wnuk uzależniony od pływania na desce...

Lepiej mu nie mówić. Wyleczyć chłopaka i niech idzie swoją drogą. Ale jest tak podobny do Jessa... No to co? W szpitalu spędzi tydzień, a potem będzie przychodził na rehabilitację. Będzie go widywał. Trudno, musi się z tym oswoić. A jego matka? Jej obraz go prześladował. Prawdę mówiąc, przez osiemnaście lat, ale teraz zdecydowanie inny. Czy to znaczy koniec prześladowania?

Jaka jest ta kobieta?

Z charakterem.

Na jakiej podstawie tak twierdzi? Hm, po prostu... to się czuje. Otacza ją nieuchwytna aura siły. Wewnętrzne piękno. Piękno? Chyba zwariował. Jest zbyt zmęczony i poruszony, by to zrozumieć. Pora jechać do domu.

Ta myśl sprawiła, że trochę się odprężył. Dom, miejsce, w które włożył mnóstwo wysiłku oraz serca. Tam, gdzie są jego psy i książki. Tylko tam czuł się swobodnie. Dom jest najważniejszy. Swoje przeżył i już wie, że ludzie tylko ten spokój burzą. Wrócić do domu i przestać myśleć o tej kobiecie i jej synu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zawody trwały jeszcze dwa dni, więc Kelly pełniła swoje obowiązki. W przerwach odwiedzała Jessa, ale nie mogła rzucić pracy, bo musiała zarabiać.

Spółeczność surferów dba o swoich, jednak tym razem niewiele mogli dla niej zrobić. Trzeba było zatrudnić drugiego lekarza na następną rundę zawodów w Nowej Zelandii. Jeśli stan Jessa pozwoli jej wrócić do pracy, miejsce miało na nią czekać, ale organizacje tego typu nie śmierdzą groszem, więc nie mogła liczyć na płatny urlop.

Czerpanie z polisy Jessa nie wchodzi w rachubę.

Musi opuścić hotel. Jeden z miejscowych surferów zaprosił ją do squatu, co przyjęła z ulgą. Poszuka przyzwoitego mieszkania, gdy Jess wyjdzie ze szpitala, ale do tej pory zadowolony jest tym, co ma.

O stanie Jessa dowiadywała się z jego karty oraz od młodszych lekarzy, więc nie musiała rozmawiać z Mattem. Dobrą stroną tego, że Matt pełnił funkcję ordynatora ortopedii, było to, że gdziekolwiek szedł, podążali za nim studenci. Dzięki temu zawsze słyszała, że nadchodzi. Przytulała wtedy Jessa i znikła.

– O, nadciąga medyczna kawaleria. Pora się ulotnić.

– On mi się dziwnie przygląda – powiedział Jess sennym głosem drugiego dnia.

– Chirurdzy rządzą się swoimi prawami – odparła. – Jeżeli tylko dziwnie ci się przygląda, to masz szczęście. Oni całymi dniami wpatrują się w to, co ludzie mają w środku. Nie umieją zachować się w towarzystwie.

Gdy ekipa surferów opuściła Gold Coast, Kelly przeprowadziła się do obskurnego pokoiku w squacie. Gdy wpadła do szpitala, Jess nie spał, więc przez godzinę przedstawiała mu wyniki uzyskane przez rywali oraz omówiła przyszłe taktyki, jakby mogły się przydać za tydzień, a nie za pół roku.

W końcu Jess zasnął. Co teraz? Rehabilitacja potrwa długo. Przed nią kilka tygodni zastanawiania się, co robić z czasem. Okej, zajmij się najbliższą przyszłością. Lunch. Gdy wymknęła się z pokoju, przy stanowisku pielęgniarek natknęła się na Matta.

Czekał na nią? Tak to wyglądało. Z rękami w kieszeniach rozmawiał z pielęgniarką, ale raz po raz spoglądał w stronę pokoju Jessa.

– Jan, przepraszam, muszę zamienić kilka słów z panią Evedene – powiedział, gdy ją zobaczył.

– Doktor Evedene – sprostowała, bo nagle jej tytuł stał się ważny. – Chcesz porozmawiać o terapii Jessa?

– Chcę coś zjeść – mruknął. – Na dachu jest spokojnie. W bufecie kupimy kanapki. Chodź ze mną.

– Powiedz „proszę” – zachnęła się, a on spojrzał na

nią, jakby spadła z kosmosu, ale w końcu poprosił, na co uprzejmie skinęła głową.

Uparła się, że zapłaci za siebie, a potem usiedli przy stoliku pod parasolem. Długo rozpakowywała kanapkę. Dlaczego tak się denerwuje? Matt odezwał się pierwszy, ale nie poruszył tematu terapii. Mówił z trudem.

– Przede wszystkim muszę cię przeprosić. – Gdy ściągnęła brwi i chciała coś powiedzieć, powstrzymał ją gestem. – Wysłuchaj mnie, Kelly. Osiemnaście lat temu potraktowałem cię w niehumaniczny sposób, tym bardziej że byłaś żoną mojego brata. Niesłusznie oskarżałem cię o różne rzeczy. Tłumaczy mi tylko to, że sam byłem wtedy dzieckiem zrozpaczonym z powodu śmierci brata. Jednak moje domysły były nie tylko okrutne, ale i niesprawiedliwe.

– Założyłeś, że Jess wrócił do narkotyków – powiedziała cicho. – Że ja też jestem narkomanką.

– Zrozumiałem to wkrótce po powrocie do Australii. Sekcja zwłok nie wykazała niczego prócz aspiryny. Powinienem był się z tobą skontaktować, ale wydawało mi się... – Pokręcił głową. – Nie wiem, co mi się wydawało. Nie radziłem sobie z żałobą. Łatwiej było uznać wyniki sekcji za mylne i zrzucić winę na narkotyki niż...

– Niż na to, że był nieszczęśliwy?

– Tak.

– Jess miał zdiagnozowaną depresję. Jako lekarz wiesz, że to co innego. Jess był chory.

– Sekcja nie wykazała leków przeciwdepresyjnych.
– Bo ich nie brał. Już raz się uzależnił i bał się powtórki. Przez cały czas, kiedy z nim byłem, niczego nie brał.

– Jak długo go znałaś?

Nie musi mu niczego wyjaśniać. To zbyt bolesne. Ale być może Jess by chciał, by jego brat o tym się dowiedział. Gdyby coś mi się stało, skontaktuj się z Mattem. On ci pomoże. Gdyby coś mi się stało...

To jasne, że rozważał samobójstwo. Ciągłe o tym myślała i nadal nie mogła się z tym pogodzić. Tyle pytań... tyle koszmarów. Może jednak powinna się podzielić swoim bólem. Matt czeka. Osiemnaście lat temu o nic nie zapytał, ale wtedy był bardzo młody, w szoku. Można mu to wybaczyć.

Nie do końca. Bo odzywała się w niej jeszcze siedemnastolatka pamiętająca jego wściekłość.

– Poznałam go, jak miałam szesnaście lat. Byłam na dnie, ale nie przez narkotyki. Byłam po prostu... zanedbana. Ojca interesował tylko surf i alkohol, zaś matka zniknęła, kiedy miałam cztery lata. Myślę, że była moją matką, ale ojciec nie był tego pewien. To nie było ważne. Wylądowałam w środowisku surferów. Znaleźli się dobrzy ludzie, którzy mnie pilnowali, ale oni byli nomadami. Było też mnóstwo złych ludzi. Jedni i drudzy zjawiali się i znikali, tylko ja tkwiłam w jednym miejscu.

– Trudne dzieciństwo.

– Można tak to nazwać. Potem stałam się nastolatką.

Dzięki Bogu, dojrzałam późno. W wieku lat szesnastu stałam się kobietą i było mi jeszcze trudniej. Często nie miałam gdzie mieszkać, więc byłam łatwym celem. Broniałam się, jak umiałam, ale na dłuższą metę by mi się to nie udało. – Wzruszyła ramionami. – I wtedy zjawił się Jess. Rozbił namiot na obrzeżach naszego obozu. Interesowało go tylko surfowanie. Myślałam, że nawet mnie nie zauważył, dopóki którejś nocy nie doszło do awantury. Ktoś ojcu za mnie zapłacił. Pamiętam, jak ten ktoś mnie ciągnął, jak swoją własność.

– Byłaś sama.

– Uhm.

– Nikt się za tobą nie wstawił?

– Nikt, kto by się mną przejmował.

– Kelly...

– To przeszłość. – Lekko się uśmiechnęła. – Tamtej nocy wynurzył się z ciemności i był wściekły. Uderzyłam go, ale zanim się odwinął, Jess wkroczył do akcji.

– Jess stale sprowadzał do domu zbłąkane owce – zauważył Matt łagodniejszym tonem.

Zbłąkane owce. Nie miało to zabrzmieć obraźliwie, więc nie poczuła się urażona. Tak, była wtedy zbłąkaną owcą. Mieszkała w obozach, do szkoły chodziła, jeżeli szkoła znajdowała się blisko obozu albo jeżeli ojciec był w stanie ją podwieźć, żyła z dnia na dzień. Jedyne stały były fale i deska. Ale był też Jess.

– Był rewelacyjnym surferem. – Na jego wspomnienie zrobiło jej się źle na sercu. – Od razu zdobył szacunek całej społeczności. Poza tym był... potężny. – Zerknęła na Matta. Ponad metr osiemdziesiąt. Jak Jess. Nie wiadomo dlaczego miała ochotę go dotknąć, pocieszyć, by z jego spojrzenia zniknął smutek. – Powiedział, że od lat nie widział się z rodziną. Kiedy go zobaczyłaś, był wyniszczony chorobą. Nie jadł od kilku tygodni. Wyobraź sobie, jak mógł wyglądać, kiedy go poznałam. Żył pływaniem. Był piękny, zbudowany jak czołg. Nikt mu nie podskoczył... I wstawił się za mną.

– Zostałaś jego kochanką?

Wahała się. Wolałaby o tym nie mówić, ale powinna. Jessie był jej bohaterem, nie wyrzutkiem społeczeństwa, który poderwał nastolatkę.

– Nie. Miałam szesnaście lat i tak mnie traktował. Mieszkałam z ojcem w budzie na plaży, ale niedługo po tym, jak Jess się zjawiał, ojciec przeniósł się na drugi koniec wyspy, bo tam była lepsza fala. Jess zbudował sobie przybudówkę i tak mieszkaliśmy. Powiedział, że po to, żeby mnie ochraniać. Pływaliśmy razem – lekko się uśmiechnęła – ale nie tylko. Kazał mi chodzić do szkoły, dawał pieniądze na ubranie. Nie pozwolił ojcu... no, bronił mnie. Był moim wspianym starszym bratem. Ale dopadł go czarny pies.

– Depresja.

– Powiedział, że tak nazwał depresję Winston

Churchill i że takie jest to uczucie. Że chodzi za człowiekiem ogromny czarny pies. Że towarzyszy mu od dziecka, że już z tym się urodził. Mówił, że ojciec tego nie tolerował, że miał go za mięczaka. Opowiadał o ucieczce w narkotyki w wieku siedemnastu lat i jaki to był koszmar. Myślę, że chciał mnie ostrzec, bo w tym środowisku narkotyki były na porządku dziennym. Ale sam nie brał. Nigdy więcej, mówił, nawet pod koniec, kiedy depresja się nasiliła, a ja błagałam go, żeby się leczył. „Dadzą mi prochy, ale ja już nie pójdę tą drogą”.

– Gdybym wiedział...

– Jess mówił, że nie chcesz wiedzieć – powiedziała cicho – że kiedyś byliście sobie bliscy, ale po odwyku... Czuł, że to cię przerosło. Jak się pozbierał, wysłał ci pieniądze na bilet, żebyś przyleciał na Hawaje i spędził z nim wakacje, ale nie chciałeś.

Matt zacisnął powieki. Z żalu? Chyba raczej z niechęci do samego siebie.

– Wyszedł ze szpitala i od razu poszedł na deskę – wykrztusił. – Myślałem...

– Wiedz, że surfowanie i narkotyki nie idą w parze. Zawsze znajdzie się ktoś taki jak mój ojciec, kto do pewnego stopnia lubi surfować, ale najbardziej mu odpowiada rozrywkowe życie na plaży. Prawdziwy surfer jest na desce już o świcie. Ocean wymaga skupienia i idealnej kondycji. Jess pracował na budowie, żeby zarobić na rachunki, ale pływał i rano, i po pracy. Padał na łóżko wykończony. Nie miał czasu na

narkotyki. Nie brał.

– Teraz ci wierzę, ale wtedy... Dowiedziałem się, że odebrał sobie życie, a tuż przed śmiercią ożenił się z siedemnastolatką. Co mogłem pomyśleć? Byłaś w ciąży?

– To moja wina.

– Siedemnaście lat to granica pełnoletniości.

– W ostatnich miesiącach życia Jess nie myślał o różnicy wieku. Był w tak złym stanie, że... odszedł. Zniknął na dwa tygodnie, a kiedy wrócił, wyglądał jak upiór. Był słaby, nie mógł podjąć żadnej decyzji, nie chciał pływać, nic nie chciał. Gdybyś wiedział, ile dla mnie zrobił! Byłam mu wdzięczna i kochałam go bezgranicznie. Robiłam wszystko, żeby go z tego wyciągnąć, a w końcu położyłam się obok niego i go obejmowałam. Gdy w końcu się kochaliśmy, byłam w siódmym niebie, bo pomyślałam, że z tego wychodzi. Tak mi się wydawało...

– Och, Kelly...

– Kupiłam prezerwatywy, oczywiście, i ich używaliśmy, ale ten pierwszy raz... no cóż, nie miałam doświadczenia. Uwodziłam go nieudolnie i...

– Powiedziałaś mu?

– Sam się domyślił. Tego poranka, kiedy się dowiedzieliśmy, miałam mdłości. Potem poszliśmy na plażę, leżeliśmy na piasku i rozmawialiśmy o dziecku, jakby już się urodziło. O nowym fantastycznym życiu. Oboje dzieciństwo mieliśmy do kitu, ale to nowe

życie... Robiliśmy plany. Jess mówił, że będę wspaniałą matką, a on będzie się starał. Ale to był ostatni raz... – Zawahała się. – Odszukał mojego ojca i wymusił na nim zgodę. Wzięliśmy ślub, ale czarny pies zaatakował tak, że Jess był bezsilny. Odszedł. Szukałam go wszędzie, aż przyszła do mnie policja. Resztę znasz.

Czyżby? Reszty mógł się tylko domyślać. Zostawił ciężarną dziewczynę, wdowę po bracie, na pastwę losu.

Dał jej pieniądze. Chociaż tyle. Nic więcej nie mógł zrobić, a poza tym te pieniądze się jej należały.

Powinien był zabrać ją do domu. Co by ją tam czekało? Był wtedy studentem, nie miał pieniędzy. Rodzice wysłali go na Hawaje po ciało brata, a nie po wdowę po nim. Gdyby się pokazał z Kelly... ojciec by ją zniszczył.

Widząc jej zdenerwowanie, miał ochotę wziąć ją za rękę, uspokoić, jednak nie potrafił się na to zdobyć.

– Przestań mieć wyrzuty – powiedziała.

– Jak sobie radziłaś?

– Dałeś mi czek, prawda? Przed domem pogrzebowym przystanęłam, a widząc tak ogromną kwotę, chciałam go podrzeć. Ale dotarło do mnie, że to nie moje pieniądze, tylko Jessa, a ja noszę jego dziecko. Przypomniały mi się jego słowa: „Skarbie, jesteś niesamowita, ty możesz wszystko”. Zastanowiłam się, jak najlepiej mogłabym zabezpieczyć jego dziecko. „Idź do szkoły”, powtarzał Jess. Więc z kilkoma

dziewczynami wynajęłam pokój niedaleko szkoły i wróciłam do nauki.

– I urodziłaś dziecko.

– Przerwałam na pół roku, kiedy Jess przyszedł na świat, ale pomogli mi przyjaciele. Mój dom był tam, gdzie oni. Nie było łatwo, ale w końcu obroniłam dyplom. Nareszcie byliśmy bezpieczni. Niedługo po tym, jak dostałam pierwszą pracę na ratunkowym, przywieziono kilkunastoletniego surfera, który dostał deską w kark w trakcie zawodów. Zaraz po wypadku mógł się ruszać, ale doszło do złamania trzeciego kręgu szyjnego. Gdy go przenoszono, kręgi się przesunęły i chłopak zmarł. Organizatorzy turnieju tak się przerazili, że postanowili zatrudnić na stałe lekarza. O tym marzyłam.

– A Jess? Chodzi do szkoły?

– Kiedy jesteśmy na Hawajach, tak, a jak wyjeżdżamy, uczy się przez internet.

– Przez internet? Ten czek wystarczyłby na prawdziwy dom, żeby ustawić was na całe życie.

– Już ci mówiłam – powiedziała lekko zirytowanym tonem – mój dom jest tam, gdzie są przyjaciele. Poza tym te pieniądze czekają na Jessa. Tak, trochę wzięłam, żeby zostać lekarzem, ale je zwracam. Kiedy osiągnie pełnoletność, cała wartość polisy ojca będzie jego.

– A co z zawodem? Jak się moi rodzice dowiedzą...

– Dlaczego mieliby się dowiedzieć? – Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

Gdyby się dowiedzieli... Matka uznałaby to za najpiękniejszy dar, ale ojciec...

– Opowiedz mi o nodze Jessa – zaproponowała.

Tak, łatwiej rozmawiać o przypadku medycznym.

– Wygląda dobrze. Rany się goją. Przez kilka dni będzie dostawał antybiotyk, żeby zapobiec infekcji kości. Caroline jest zadowolona z implantu arterii. Już pracują z nim fizjoterapeuci. Za dwa dni przewidujemy rozpoczęcie rehabilitacji. Jeżeli przez kilka następnych dni Caroline nie będzie miała zastrzeżeń, wypiszemy go ze szpitala. Potem sześć tygodni wizyt ambulatoryjnych.

– Chciałabym zabrać go na Hawaje.

– Chyba zdajesz sobie sprawę z ryzyka powstania skrzepów. Caroline się nie zgodzi. Co najmniej sześć tygodni, zanim będzie mógł latać.

Wiedziała o tym, ale przykro było to usłyszeć. Będzie zmuszona wynająć przyzwoite mieszkanie, co oznacza spory wydatek. Przygryzła wargę. Zawsze są jakieś przeszkody. Od dziecka miała z nimi do czynienia.

– Kelly...

– Doktor Eveldene. – Uch, musi zdobyć się na uprzejmość. – Przepraszam. To nie twój problem. Wystarczy, że naprawisz nogę Jessa, resztą zajmę się sama.

– Chcę pomóc.

– Już pomogłeś. Jessowi teraz, a osiemnaście lat temu mnie. Dzięki temu czekowi skończyłam studia, a teraz możemy z Jessem żyć normalnie. Wystarczy. Już nic

więcej od was nie chcę.

– To były twoje pieniądze – zauważył.

– Ale ty mi je dałeś.

– Niezależnie od tego, co wtedy wygadywałem, prawnie należały się tobie. Ojciec założył nam polisy w dniu narodzin. On wysoko ceni swój stan posiadania. Ta polisa była wystawiona na Jessa, a ponieważ się ożenił, zgodnie z prawem przeszła na ciebie. Gdyby ojcu przyszło do głowy, że Jess się ożeni, natychmiast by ten zapis zmienił. – Wahał się. – Jess wiedział o tej polisie. Musiał wiedzieć...

– Że jestem zabezpieczona – szepnęła. – Może nawet dlatego... Och, Jess. – Zamknęła oczy, a podniesienie powiek dużo ją kosztowało. – To przeszłość, a ja muszę patrzeć w przyszłość. Zastanowić się, co zrobić.

– Nie masz pieniędzy?

– Mam. Na czarną godzinę, ale nie chcę z nich korzystać. – Odetchnęła głębiej. – Czekają na Jessa.

– Aż uzna, że może całe życie spędzić na desce?

O kurczę, odezwał się w nim ojciec?

– Słucham?

– Nie można całe życie surfować.

– To jego sprawa. – Wstała. – Matt, jeżeli usłyszę, że krytykujesz przed nim jego styl życia, natychmiast go stąd zabiorę. Wiem od twojego brata, że wasz ojciec jest przywiązany wyłącznie do rzeczy i władzy. Gdy Jessie był chory, zaproponowałam, żeby wrócił do domu. Wiesz, co mi powiedział? „Dla mojego ojca dom jest

tam, gdzie są jego rzeczy. Tam, gdzie może się napawać tym, co osiągnął”. Ale dla mnie i mojego Jessa dom jest tam, gdzie są przyjaciele. I ocean. Teraz potrzebujemy tego, nie twoich pieniędzy i krytyki. Zostaw nas w spokoju.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez cały dzień w uszach dźwięczały mu jej słowa. Przez cały dzień czuł się jak skończony drań.

Ponadto cały ten dzień upłynął mu pod znakiem podziwu dla Kelly. Że odbiła się od dna... że zwraca zaciągnięty dług... że miała siłę stawić mu czoło.

Wstydził się za siebie, ale z Kelly był dumny.

– Jess wybrał nie byle jaką kobietę! – Rozmawiał sam z sobą, spacerując po plaży nieopodal domu na cyplu na północ od miasta, otoczonego przez busz i ocean.

Nie padało od tygodni. Ziemia była spalona, ale zapach eukaliptusów i morza działały jak balsam na jego duszę. Tego mu było trzeba. Bess, młody czarny labrador uganiał się za mewami, za to Spike, sterany życiem foksterier ze schroniska, dreptał tuż przy jego nodze. Pod nieobecność Matta znosił towarzystwo Bess, ale gdy pan wracał, Spike uznawał tylko jego.

Ze Spikiem można było porozmawiać.

– Dlaczego ona się zgadza, żeby chłopak szedł w ślady ojca? – zapytał Matt, drapiąc foksteriera za uchem. – On chyba umie tylko surfować. Przez kilka pierwszych dni w szpitalu odwiedzało go mnóstwo

młodych ludzi, ale od kiedy wyjechali, całymi godzinami ogląda wideo z surferami. Ma takiego samego fioła jak Jess.

Ale to też Jess. Ta zbieżność imion mieszała mu w głowie. Kelly miesza mu w głowie.

W karcie usług medycznych Jessa z przerażeniem odnotował liczne zmiany adresu. Dzień wcześniej Kelly przeprowadziła się do mieszkania w starym domu na wyjątkowo stromym wzgórzu nieopodal szpitala. Przejeżdżając tamtędy „przypadkiem”, pomyślał, że budynek lada chwila się zsunie.

Kelly spędza większość czasu z Jessem, ale on albo śpi, albo ogląda filmy, albo gra w gry wideo. Co ona z tego ma? To samo ją czeka przez najbliższe dwa miesiące.

To nie jego problem. Jasno dała mu to do zrozumienia. Stary, wycofaj się. Jak tu się wycofać?

Ale zaangażować się... No właśnie, na tym polega problem. Słusznie mu wytknęła, że jego bliscy wolą rzeczy od ludzi. On podobnie, ale z innych pobudek niż ojciec. Bo ojciec kolekcjonuje rzeczy, by się w nich pławić, a on po prostu ceni sobie swój dom.

We wczesnym dzieciństwie starszy brat był dla niego wszystkim, ale potem był zmuszony patrzeć, jak Jessie osuwa się w chorobę. W odruchu obronnym on, Matt, też zniknął, zanurzając się w medycynę oraz otaczając własnym domem, prawdziwym w odróżnieniu od mauzoleum zamieszkiwanego przez rodziców.

Dla wielu dom oznacza rodzinę, ale nie dla niego. Jeden nieudany związek dobitnie mu to unaoczniał.

Jenny była o rok od niego młodsza. Ambitna, inteligentna młoda lekarka. Ojciec był krytyczny, ale on taki zawsze był. Za to matka ją aprobowała.

– Matt, Jenny jest śliczna i kochająca.

Wydawało mu się, że ją kocha, więc się pobrali. Kupili apartament z widokiem na port w Sydney i zatrudnili architekta wnętrz, instruując go: „Chcemy, żeby tu było ciepło. Żeby to był prawdziwy dom”.

Wstawili wystrzałowe meble i wypełnili półki setkami książek. Mieli wprawdzie osobne pokoje do pracy, ale spali razem. Uznał, że lepiej być nie może.

Oślupiał, kiedy Jenny z tym zerwała.

– Matt, kochasz mnie, ale ja czuję się jak imitacja kominka – oznajmiła. – Jak dekoracja. Chcę dać ci ciepło, ale ty masz własny system ogrzewania. Jesteś samowystarczalny, więc jestem niepotrzebna. Starłam się dopasować do twojego pięknego życia, ale nie potrafię. Poznałam pewnego farmera z zachodu, wyjeżdżam. Będę wiejską lekarką, będę hodować owce i dzieci. Będę wiodła życie nieuporządkowane i szczęśliwe. Powodzenia, Matt. Zawsze będę cię troszeczkę kochać. Żałuję, że ty nie umiałeś kochać mnie bardziej.

To było sześć lat temu. Do tej pory nie bardzo rozumiał, dlaczego tak się stało, ale ostatecznie uznał, że Jenny miała rację. Nie nadaje się na męża.

Przeprowadził się do Queenslandu, zbudował dom, który napawał go dumą i poświęcił się pracy, by zapełnić pustkę.

Związek rodziców był katastrofą. Najpierw stracił brata, potem Jenny. Niepotrzebna mu ta huśtawka emocjonalna. Najwyraźniej urodził się samotnikiem. Teraz jednak nie mógł przestać myśleć o chłopaku o imieniu Jess oraz kobiecie o imieniu Kelly, która w chwilach zdenerwowania bawi się włosami...

Nie, dość tego. Musi skoncentrować się na sprawach przyziemnych. Co byłoby najbardziej przyziemne? Kelly mieszka w jakiejś ruderze, kierując się szlachetnym celem nieuszczipiania polisy syna.

Co powinien zrobić? Zapropionować, że zapłaci za lepsze mieszkanie? Od razu sobie wyobraził jej płonący wzrok, setki powodów, dla których go nie lubi. Nie miał wątpliwości, że by odmówiła. Więc co?

Zerknął na swój dom na klifie.

Zaprosić ich do siebie? W jego domu znajdowało się osobne mieszkanie z myślą o wizytach matki. Był tam podjazd dla wózka inwalidzkiego, weranda z widokiem na ocean, telewizor i dostęp do internetu. Wszystko, czego może potrzebować chłopak po wypadku.

Co mu chodzi po głowie?! Chce ich tutaj?

Nawet gdyby to zaproponował, Kelly się nie zgodzi.

A gdyby się zgodziła? Wówczas chłopak o imieniu Jess zamieszkałby w jego domu. Sześć tygodni z Jessem, starszym bratem oraz Jessem, bratankiem.

Bratanek. Rodzina. Musi złożyć jej tę propozycję.

Zarzucając mu samowystarczalność, Jenny miała rację. Nie chciał czuć... tego, co czuł do Jessa. To należy do Kelly. Miał wobec niej głębokie poczucie winy. Ale było też to, co czuł, patrząc, jak Kelly nawija włosy na palec...

Gdy zadzwonił telefon i Beth zawiadomiła, że był wypadek drogowy, więc będzie potrzebny w szpitalu, poczuł ulgę. Praca, psy i dom, powtarzał sobie. Tylko to się liczy. Niestety, liczyło się coś jeszcze. Ktoś. Nawet nie jedna osoba, a dwie. Musi pozbierać myśli.

Tego tragicznego wypadku można było uniknąć. Jeden z młodych ludzi doznał pęknięcia miednicy, ale był tak pijany, że operację należało odłożyć do rana. Matt mógł jedynie ustabilizować uszkodzony staw. Drugi miał popękane żebra i poharataną twarz. Pęknięcie żeber nie zagrażało jego życiu, a naprawienie twarzy należało do chirurgów plastycznych.

Trzecia ofiara wypadku, z zaawansowanym uszkodzeniem kręgosłupa, do której wezwała go Beth, zmarła w drodze do szpitala. Koniec końców, okazało się, że nie ma nic do roboty. Ruszył do wyjścia, omijając grupkę zrozpaczonych rodziców, w duchu dziękując losowi, że nie do niego należy ich pocieszenie.

Jednak w pół drogi się zatrzymał. Była dwudziesta pierwsza, godziny wizyt skończyły się o dwudziestej. Może uda mu się wpaść do Jessa, nie natykając się na

Kelly. Oraz bez asysty studentów. Mógłby sam na sam porozmawiać z bratankiem. Ale po co?

Bo... bo...

Nie było żadnego powodu, a mimo to kilka sekund później znalazł się na oddziale. Dyżurująca pielęgniarka chciała mu towarzyszyć, ale jej podziękował.

Jego uwadze nie umknęło zaciekawienie pielęgniarki. Młody pacjent tak do niego podobny i noszący to samo nazwisko to idealny temat do plotek. Co z tego? W nosie ma plotki, a odwiedziny u pacjentów po godzinach to nic nadzwyczajnego. Nawet u pacjenta, który wygląda jak... jego syn?

Jess jest bratankiem. Kelly wyjaśniła Jessowi, kim jest Matt Eveldene. Najwyraźniej oszczędziła mu ponurych szczegółów, bo zawsze witał go z przyjaznym zaciekawieniem. Jakby go intrygowało, że ma stryja.

Stryj. Ta myśl wytrącała go z równowagi.

Drzwi do pokoju zastał uchylone. Zapukał delikatnie, na wypadek gdyby Jess spał, po czym zajrzał do środka. Spał, ale nie był sam. Przy jego łóżku siedziała Kelly. W dzinsach i lekkiej kurtce. Mimo półmroku sprawiała wrażenie chorej.

– Kelly... – Co się stało? – Kelly... – powtórzył, podchodząc do łóżka i spodziewając się najgorszego.

Ale Jess spał, oddychając głęboko i miarowo. Matt zerknął na kartę szpitalną, po czym świecąc latarką, sprawdził kolor stopy. Krążenie w porządku.

Przeniósł spojrzenie na Kelly. Podkrążone oczy

świadczyły o braku snu. Dostrzegł czerwone plamy na jej szyi. Półpasiec? Próbował im się przyjrzeć, ale zasłoniła szyję dłońmi.

– Słucham... – Zabrzmiało to jak: Czego chcesz?

– Co się stało?

– Co ty tu robisz?

– Wieczorny obchód – odparł tonem, jakby robił to codziennie.

– Nie widziałam cię tu o tej porze.

– Przychodzę, kiedy jestem potrzebny. Głupi wypadek drogowy. Alkohol, zgon osiemnastolatka. Złamanie kręgosłupa. Zmarł, zanim tu dotarłem. Pomyślałem...

Ona też złagodniała.

– Ojej, też tak robię. Jak umrze młody człowiek, muszę kogoś przytulić. Od kiedy mam Jessa, jestem tam, gdzie doszło to tragedii. Przytulam. Jess zawsze się orientuje, że miałam trudny dzień, jeśli przytulam go za mocno. Ale...

– Ale ja nie mam prawa przytulić Jessa?

– Nie – odparła stanowczo, ale się zreflektowała. – Najtrudniejsza jest śmierć młodego człowieka.

– Mimo to zgadzasz się, żeby Jess surfował.

Przez chwilę się wahała.

– Uważasz, że powinnam trzymać go pod kloszem?

– No nie, ale powinien robić coś więcej.

– Spadaj – warknęła. Owszem, powinien, ale miał przed sobą kobietę z problemem. Nie mógł wyjść.

– Powiesz mi, co się stało?

– Nie. – Ale nim się zorientowała, oderwał jej dłoń od szyi. Czerwone ślady na szyi, niektóre tak zaognione, że aż się łączyły, niknące pod kołnierzem kurtki.

– Co to jest? – zapytał, nie zwracając uwagi na jej niechęć. Wyglądało to jak półpasiec, ale nie do końca, bo w niektórych miejscach plamy się zlewały i były nabrzmiące. – Kelly, jak to się stało? Mogę jakoś pomóc?

– Nie.

– Nie bądź nierozsądna. Jeżeli to półpasiec, to powinnaś wziąć leki przeciwwirusowe. Im prędzej je weźmiesz, tym krócej będzie cię to męczyło.

– Wiem – zachnęła się. – Ale to nie półpasiec.

– Więc co?

– Pluskwy. Powinnam wiedzieć. Mało to razy mieszkałam w strasznych warunkach? – Odsunęła się, bardziej zła na siebie niż na niego. – Daj sobie spokój. Pokojem już się zajęłam, a te ślady zbledną.

– Będą swędziały. Spałaś dzisiaj?

– Nie.

– Przecież to może doprowadzić człowieka do szału. Chodźmy do apteki. Dam ci lek antyhistaminowy. I krem znieczulający, który od razu przyniesie ci ulgę.

– Nie trzeba.

– Trzeba. – Pociągnął ją za rękę. – Cierpienie jest dla tych, którzy nie mają wyboru, a ty masz wybór. Jessie śpi. Nie musisz przy nim czuwać, a musisz zadbać o siebie.

Kiedy po raz ostatni pozbawiono ją możliwości podejmowania samodzielnych decyzji? Chyba nigdy.

Nawet jako dziecko w razie choroby radziła sobie sama. Teraz też sobie radzi. Obudziła się przed świtem cała pogryziona przez pluskwy. Spędziła kilka godzin, usuwając je ze świadomością, że pozbycie się ich ze wszystkich szpar jest niewykonalne. Powinna poszukać innego lokum, ale przerażała ją myśl o dodatkowych kosztach. Polisa należy do Jessa, to pieniądze na jego naukę, więc nie wolno ich ruszać.

Ale na myśl o powrocie do tego pokoju robiło się jej niedobrze. Zorientowała się nagle, że Matt trzyma ją za rękę i prowadzi do apteki. Nie dość, że ją mdliło, na dodatek czuła się bezradna.

Nie jest głupia. Rano zażyła środek antyhistaminowy. Poinformowała go o tym.

– Jaką dawkę? Masz je przy sobie? Pokaż.

– Matt, jestem lekarzem.

– Pokaż – zażądał. Gdy to zrobiła, spojrział z pogardą na opakowanie. – Wzięłaś jedną rano?

– Miałam dużo do zrobienia, nie chciałam być senna.

– Aha, zasnęłabyś. Wielka mi sprawa. To nawet nie złagodzi zaczerwienienia. Teraz dostaniesz coś silniejszego, a jak będziesz się kłaść, coś jeszcze bardziej skutecznego. Ale nie w tym łóżku.

– Spryskałam je.

– To jest nora.

– Nie twoja sprawa!

- Jesteś moją bratową. Rodziną.
- Ty moją rodziną nie jesteś.
- Powiedz to personelowi tego szpitala.

Nie pozostawało jej nic innego, jak się zamknąć, bo Matt już wydawał polecenia farmaceucie. Wbrew sobie nie mogła odmówić mu racji. Od jakiegoś czasu czuła na sobie dyskretne spojrzenia, a niektórzy nawet zadawali pytania. Realizując receptę, aptekarka raz po raz spoglądała to na nią, to na Matta, jakby dostrzegła rodzinne podobieństwo.

Rodzina? Nigdy w życiu. Nie zamierza bawić się w szczęśliwą rodzinę z tym aroganckim facetem.

– Dziękuję – zwróciła się do farmaceutki, gdy ta podawała jej leki. – Już płacę...

– Ja płacę – mruknął. – Teraz należy cię wysmarować kremem. Zabieram cię na ratunkowy, znajdziemy tam wolną kabinę...

- W jakim celu?
- Plecy. Nie dosięgniesz do nich.
- Nie wyobrażaj sobie, że posmarujesz mi plecy.
- Nie bądź śmieszna. Jestem lekarzem.

Farmaceutka przyglądała się im z nieskrywanym zainteresowaniem. Chyba nieźle się bawiła.

- Poradzę sobie – odparła z godnością Kelly.
- Ośli opór – sapnął.
- Nie dotkniesz mnie. – Wyjęła mu z ręki tabletki i krem, po czym wyszła z apteki, ale na korytarzu przystanęła. Matt prowadzi Jessa, poza tym jej też

pomógł. Powinna być dla niego miła. – Przepraszam – wybąkała. – Nie lubię, jak... mnie ktoś dotyka.

– W jaki sposób chcesz posmarować sobie plecy?

– Od lat sama się smaruję kremem przeciwsłonecznym. Nie zapominaj, że pływam na desce.

Nie zapomniał. Zorientowała się po jego minie.

– Mojej rodzinie nie podoba się, że pływam na desce.

– Miała w uszach słowa Jessa, które wyszeptał lata temu, zapadając się w mrok. – Dlaczego oni tego nie rozumieją? Jak pływam, czuję się wolny.

Teraz wiedziała dużo o depresji, ale kiedy go poznała, nie miała o niej pojęcia. Depresja jest chorobą i jeżeli surfowanie pomagało mu się z niej wydobyć, należało go w tym wspierać. Gdyby zachęcano go do pływania, kiedy był nastolatkiem, być może żyłby dzisiaj. A teraz...

– Nie oceniaj – mruknęła, a on aż się cofnął.

– Nie oceniam.

– Oceniasz. Widzę to po twoich oczach. Surfowanie to dla ciebie i twojej rodziny marnowanie czasu.

– To piękny sport – bronił się. – Sam pływam. Ale to nie jest sposób na życie.

– Może być, jeżeli nie ma się wyboru. Gdyby wasi rodzice nie byli tak zaślepieni, widzieliby... Mogli mieć syna surfera. Grali jego życiem i przegrali.

– Dlatego zgadzasz się, żeby Jess surfował?

– Uważasz, że ludzie surfują, bo są chorzy? Daj

spokój.

– Kelly...

– Nie masz o tym pojęcia.

– Mylisz się. – Przegarnął włosy palcami.

Jest zmęczony, pomyślała, zestresowany. Nic dziwnego. Poszkodowani w wypadku, zgon młodego człowieka, rozpaczeni rodzice. Do tego ten powrót do przeszłości. To nie Matta wina, że Jess nie żyje. Matt był młodszym bratem. Nie on zawinił, lecz inni.

– Kelly, proponuję, żebyście u mnie zamieszkali.

Te słowa przywołały ją do rzeczywistości.

– Nie – odparła bez namysłu.

– Dlaczego?

– Bo jesteś lekarzem Jessiego, nikim więcej. I nic ci do moich problemów.

– Wiemy dobrze, że to nieprawda. – Westchnął. – Kelly, mój brat cię kochał, a ja kochałem jego. Nie pomagałem ci przez osiemnaście lat, choć powinienem. Teraz już niewiele mogę zrobić, ale mam duży dom z osobnym mieszkaniem. – Wzruszył ramionami. – Mam dwa psy, którym trzeba dotrzymywać towarzystwa i je wyprowadzać, oraz jeepa, którym możesz jeździć, jeżeli nie przeszkadza ci ruch lewostronny. To tylko dziesięć minut od szpitala. Praktycznie nie ma mnie w domu, więc nieczęsto byśmy się widywali. Ale co najważniejsze, nie ma tam ani jednej pluskwy.

– Nie – powtórzyła, ale już mniej stanowczo.

Propozycja nie do odrzucenia, rewelacyjna. Dlaczego

z niej nie skorzystać? Intuicja, pomyślała. Instykt podpowiadał jej, że ten człowiek jest... niebezpieczny.

– Poza tym miałbym okazję poznać Jessiego. Jestem jego stryjem. Wiem, że do tej pory nie miał nikogo...

– Ma mnie. I całą surfującą brać.

– Nie sądzisz, że powinien dostać szansę na więcej?

– Jeśli ma go to zaburzyć, to nie. Jeśli miałoby go to narazić na choćby najmniejsza krytykę.

– Nie będzie żadnej krytyki.

– Już jest. Masz mi za złe, że pozwalałam mu pływać.

– Jego nie będę krytykował.

– Nie... – Jej determinacja wyraźnie słabła.

Jej syn nosi nazwisko Eveldene i jest bratankiem tego człowieka. W tle był dziadek tyran, z którym nie chciała mieć do czynienia, ale Jess kochał Matta... oraz matkę.

Jej syn ma także babcię. Rodzina. Kompletnie obce pojęcie. Ona miała zaledwie odległych kuzynów. To nie takie pewne, bo ojciec ich przegonił, zanim zdążyła ich poznać. Tak jak ojciec Matta pozbył się syna?

Moja matka czasami tu przyjeżdża. Tak powiedział. O ojcu ani słowa. Być może Matt i jego ojciec są podobni, ale na pewno jest duże podobieństwo między nim i starszym bratem. Może właśnie dlatego tak mu się przygląda, czując...

Co? Matt z wyglądu przypomina jej męża. I syna. Chyba jednak nie o to chodzi. Tylko o jego spojrzenie, jakby był zdezorientowany. I bezradny?

Bzdura. Jest ordynatorem, facetem zabójczo

przystojnym i w pełni sił. Bezradny? Ha!

Co z tego, że przystojny? Nie pora o tym myśleć ani teraz, ani nigdy. Tę hormonalną zawieruchę należy przypisać wyłącznie jego podobieństwu do jej dawno zmarłego męża. Skup się. Otrzymałaś propozycję. Jeżeli ją przyjmiesz, nie będziesz musiała wracać do tej zapluskwionej nory.

Nie powinna z maniackim uporem powstrzymywać się od wydawania pieniędzy Jessa, ale nie potrafiła przestać myśleć o czeku rzuconym w złości. O tym, jak w pierwszej chwili chciała go podrzeć, ale w porę pomyślała o dziecku. Teraz... nie chciała korzystać z pieniędzy EVELDENE'a ani z jego gościnności.

Bała się też emocji, jakie w niej budził.

– Zapraszam do domu.

– Dom jest tam, gdzie jest Jess – odrzekła.

– Nie zmieście się na szpitalnym łóżku – zauważył.

– Odnoszę wrażenie, że zaliczyłaś wiele tymczasowych miejsc pobytu. Co ci szkodzi pomieszkać u mnie?

– Matt...

– Wiem, brzydzisz się mnie. Rozumiem to, ale moja propozycja jest sensowna. Zajedziemy do nocnego supermarketu, żebyś sobie kupiła to, co najpotrzebniejsze.

– Mogę wziąć swoje rzeczy.

– Zanim je przewieziemy, trzeba je odkazić.

– Skąd wiesz?

– Mam psy. Odkazanie to moja specjalność.

– Mnie też będziesz odkażał?

– Wystarczy prysznic i pralka.

Prysznic i pralka... Prawdziwa pokusa.

– Masz pralkę? – zapytała słabym głosem.

– I to dużą – kusił, uśmiechając się, jakby wiedział, że jej opór został przełamany. – Jedź ze mną, Kelly. Będziesz patrzeć, jak twoje pranie kręci się i kręci. – Powiodł palcem po jej policzku. Delikatnie, a ona nie wiadomo dlaczego poczuła chęć przytulenia się do niego. – Kelly, poddaj się. Nie stanowią zagrożenia dla twojej niezależności, w ogóle ci nie zagrażam. Potraktuj to jak odroczenie. Będziesz miała czyste łóżko i pralkę z sześcioma cyklami. Daj się zawieźć do domu.

Podniosła na niego wzrok, chciała coś powiedzieć, ale jakoś nie mogła wydobyć z siebie słowa.

Położył jej dłonie na ramionach, odwrócił ją, po czym poprowadził na szpitalny parking. I zabrał do domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po raz ostatni czuła się tak pozbawiona kontroli tej nocy, kiedy urodziła Jessa.

Siedziała w eleganckim astone martinie, który wyjeżdżał z miasta. Na tylnym siedzeniu leżała torba z zakupami z supermarketu: obszerny T-shirt, bielizna, szczoteczka do zębów, pasta, szczotka do włosów. Za to w bagażniku jechała jej torba podróżna szczelnie zamknięta w podwójnym worku foliowym.

Lek przeciwhistaminowy już zadziałał. Świąd męczył ją coraz mniej, ale czuła się brudna. Od czasu do czasu miała ochotę się podrapać, ale się powstrzymywała. Wystarczy sobie wyobrazić, co by było, gdyby jaja pluskw spadły na skórzaną tapicerkę.

– Nie drap, bo się nabawisz infekcji – odezwał się Matt. Najwyraźniej zauważył, jak kurczowo zaciskała palce.

– Nie drapię.

– Grzeczna dziewczynka.

– Aston martin z pluskwami zepsuły ci wizerunek.

– Mniemam, że rano wzięłaś prysznic i starannie wytrzeptałaś to, co masz na sobie. Niewiele ryzykuję.

– Jednak ryzykujesz. Jess nieraz mówił, że jesteś doskonałym materiałem na bohatera.

– Tak mówił? – Mocniej zacisnął palce na kierownicy.

– Bo stawiałeś się ojcu.

– Jess się nie stawiał – przyznał ponuro – a jak próbował, to mu nie wychodziło. Wcale nie dlatego, że byłem bohaterem. Po prostu kiedy ojciec mnie bił, ja się nie załamywałem. Już jako mały dzieciak połapałem się, że pokazywanie cierpienia jeszcze bardziej mnie osłabia. Ja się odcinałem. Jess tak nie potrafił. Każde lanie coś w nim zabijało.

– Ojciec was bił?

– Tak.

– Widujesz go?

– Rzadko.

– Ale widzujesz się z matką?

– Kiedy ojciec wyjeżdża za granicę. Zabrakło jej odwagi, żeby go rzucić. Czasami wydaje mi się, że była tego bliska, ale po śmierci Jessa zamknęła się w sobie. Ojciec jej nie bije. Nie musiał. Myślę, że są metody kontroli gorsze niż przemoc fizyczna.

– To dlatego Jess...

– Zachorował? Nieznane są przyczyny chorób psychicznych, ale na pewno dobrze mu to nie robiło. Jemu też nie pomogłem. – W głosie Matta wyczuła nutę bezsilnej złości, zauważyła też palce zaciśnięte na kierownicy. Po chwili jednak zapanował nad emocjami.
– Przepraszam. To już przeszłość.

– Obwiniasz się? Byłeś cztery lata młodszy. To twój ojciec...

– To już przeszłość – powtórzył.

– Jeżeli matka jest z nim nadal, jest to terazniejszość.

– Której nie zmienię. Najwyżej mogę chronić ciebie przed nim.

– Dlaczego miałabym potrzebować ochrony?

– Gdyby się dowiedział, że ma wnuka...

– Powiesz mu?

– Nie.

– Dziękuję – szepnęła.

Zbliżali się do buszu. Dokąd on ją wiezie?

Skręcili w boczną drogę wyglądającą jak prywatny podjazd. Wśród zarośli wytyczały ją lampy na baterie słoneczne. Dziwnie piękny widok.

Pustka i piękno.

Jedzie w nieznaną z Mattem Eveldenem. W dawnych czasach instynkt kazałby jej wyskoczyć z auta, ale już nie jest bezbronnym dzieckiem. Ale...

– Nic ci nie zagraża – odezwał się.

– Wcale mi to nie przyszło do...

– Gdybyś tak nie pomyślała, świadczyłoby to o braku zdrowego rozsądku. To wygląda jak koniec świata, ale za dnia zobaczysz ocean. Po sam horyzont, prawie do Hawajów. Prawie zobaczysz swój dom.

Dom... To słowo dało jej do myślenia. Dom jest tutaj, bo tu jest Jess. Ale poza ich maleńkim mieszkankiem na Hawajach gdzie jest jej dom?

Dom to praca. Dom to opieka nad małym Jessem, szkoła, uniwersytet, biblioteki, w których się uczyła, a obok siedział mały Jess i rysował, place zabaw, plaże, domy przyjaciół. Dom to fale o świcie i pod wieczór. Dom jest tam, gdzie Jess.

– Trudno Hawaje nazwać domem – odparła w zamyśleniu.

– To gdzie jest dom?

– Tam gdzie Jess. I tam, gdzie fale.

– Żadnych korzeni?

– Nie wierzę w korzenie. – Niemal wbrew sobie zaczęła mówić o sprawach, które normalnie wołała przemilczeć. – Jak byłam mała, miałam pluszowego zajączka. Wtedy dom był tam, gdzie Bugs. Kiedy miałam jakieś osiem lat, jeden z kumpli ojca użył Bugsa jako podpałki do ogniska. Od tej pory domu już nie było.

– Kurczę, Kelly... – Zakipiało w nim. Podobnie reagował Jess. Kto jeszcze tak przejmował się jej losem? Nikt.

– Nie ma sensu tego rozpamiętywać – wykrztusiła. – Na co przydała się tobie albo Jessowi wasza wypasiona rezydencja? Liczą się ludzie.

Pokonali ostatni zakręt.

– Oto mój dom – powiedział zmienionym głosem. – Dla mnie chyba tak ważny jak Bugs.

Niewykłuczone.

Dom Matta był niski i długi, wtopiony w busz, jakby

stanowił jego część. Zbudowany z piaskowca, z szerokimi werandami i lekko spadzistym dachem. Na werandzie słoneczne lampki, zaś na schodkach dwa psynicznym warta. Dwie deski surfingowe oparte o barierkę, tuż obok kajak. Wymarzony dom nad oceanem. Jak na pocztówce, z tym że na pocztówce psy byłyby takie same, a te dwa się różniły. Ogromny labrador i mały foksterier.

Trwały nieruchomo, dopóki samochód nie stanął. Wtedy rzuciły się ze schodów, jakby ktoś odpalił za nimi petardę. Jak szalone ganiały wokół auta, dopóki Matt nie otworzył drzwi. Labrador biegał dalej, ale foksterierek wycelował idealnie: na zakończenie okrążenia wskoczył Mattowi na kolana. Szczeknął radośnie, po czym znieruchomiał, pytająco spoglądając panu w oczy.

Kelly wybuchnęła śmiechem. Gdyby psy potrafiły mówić, psiak na pewno by zapytał:

– Matt, okropnie się cieszę, że cię widzę, ale kto to jest? Musisz nas przedstawić.

– Spike, poznaj doktor Eveldene – powiedział Matt ze śmiertelną powagą, a Spike, ku jej rozbawieniu, podał łapę, czekając, aż ją uściśnie.

– Mów mi Kelly.

– Ja też mogę? – zapytał Matt z uśmiechem.

– Ja... – Westchnęła. – Oczywiście. Przepraszam. – Więcej powiedzieć nie mogła, bo do auta wpadł labrador, witając ich w sposób zdecydowanie mniej

subtelny.

Matt sięgnął po jej rzeczy.

– To do rana zostanie na werandzie – powiedział, stawiając jej torbę, po czym pod eskortą Spike’a zaprowadził ją do mieszkania dla gości.

Gdy otworzył drzwi i włączył światło, zaparło jej dech w piersiach. Osobne mieszkanko, umeblowane prosto, ale ze smakiem. Na podłodze z desek dywany, wygodne, nieco spłowiałe meble. Z saloniku drzwi do dwóch pokoi. Gdy weszli do jednego z nich, Matt otworzył drzwi prowadzące na dwór, ale wzrok Kelly padł na łóżko.

– To wszystko dla twojej matki?

– I dla przyjaciół z Sydney. Czasami lubię być niezależny. Jutro będziesz zmuszona zjeść ze mną śniadanie, bo nie pomyślałem o zrobieniu zakupów, ale potem będziesz wolna. Na razie nie zamykaj okien, bo trochę tu duszno. Napijesz się czegoś?

Ale ona nadal wpatrywała się w łóżko. Przeniosła wzrok na drzwi do łazienki. Chłodny prysznic...

– Pamiętaj, żeby woda nie przekraczała temperatury ciała, bo będzie gorzej – ostrzegł ją, spoglądając za jej wzrokiem. Postawił na stoliku jej rzeczy, a na nich torebkę z apteki. – Jesteś pewna, że posmarujesz sobie plecy?

– T...tak.

– Okej, dobranoc, Kelly. Chłopaki, idziemy.

Fantastycznie. Prysznic i spanie.

Dom? Nie jest zainteresowana. Inwestycja w stałą bazę wymagałaby wydania wszystkich pieniędzy, poza tym Kelly miałyby poczucie, że je sprzeniewierzyła. Bo to nie jej pieniądze. Należą do syna i nie wolno ich ruszyć.

Więc wynajmowała skromne mieszkania. W trakcie zawodów przysługiwały im całkiem porządne hotele, ale żaden nie dorównywał temu lokum.

Najchętniej od razu rzuciłaby się na łóżko, gdyby nie to, że czuła się brudna. Zgasiła światło, rozebrała się i wyrzuciła rzeczy na werandę. Rano się nimi zajmie. Najważniejsze to się umyć.

Ciągle jednak targały nią wątpliwości. Te luksusy zawdzięcza Mattowi. Będzie miała wobec niego zobowiązania, a tego nie lubi. Nie, nie.

– Wcale mu tego nie zawdzięczam – mruknęła. – To polisa Jessiego. Matt dał mi to, co mi się należało.

Uratował jej synowi nogę. Przejrzała zdjęcia rentgenowskie. Posunęła się nawet do tego, broń Boże nie z braku zaufania, że je zeskanowała i wysłała do zaprzyjaźnionego ortopedy w Stanach. Jego odpowiedź ją usatysfakcjonowała. „Po obejrzeniu i porównaniu zdjęć jestem pod wrażeniem. To było wyjątkowo paskudne złamanie. Gdyby nie chirurg, który się nim zajął, Jess utykałby do końca życia”.

Tak, Mattowi należy się wdzięczność. Na dodatek znalazła się w jego domu. Oraz łazience.

Za ścianą jest Matt, brat Jessa. Co ją tak wyprowadza

z równowagi? Podobieństwo między Mattem a jej mężem? Chyba tak, pomyślała. Nie ma innego wytłumaczenia, bo czuje się dziwnie. Ponieważ nie panuje nad sytuacją?

Nie, z powodu pluskiew, zmęczenia i stresu wywołanego wypadkiem syna. Kiedy siedziała w aucie Matta, chodziła za nim po supermarkecie, zastanawiając się, czego może potrzebować, czuła, że on się... o nią troszczy.

Nie, on nikim się nie przejmuje. Po prostu w końcu zachował się przyzwoicie. Ale jeżeli rzeczywiście się przejął? Tak, okazał złość, kiedy opowiadała o swoim trudnym dzieciństwie. I patrzył na nią tak...

– Przestań! – Mrugając, spłukiwała włosy. Chyba szampon podrażnił jej oczy, bo łzawią.

Nie wiadomo dlaczego myśl, że komuś może na niej zależeć, wydała się jej wzruszająco słodka. Zawsze radziła sobie sama, ale teraz... teraz stoi pod cudownym prysznicem Matta, za chwilę znajdzie się w jego cudownym łóżku.

Hm. Nie wolno ci tak myśleć o bracie męża.

Jess umarł osiemnaście lat temu. Miewała przygody, to jasne. Nie była wdową w czerni, która do śmierci zamierza opłakiwać męża. Prawdę mówiąc, czasami miała wrażenie, że bardziej niż mężem Jess był kochającym przyjacielem, kimś, kto sam będąc w przeraźliwym dołku, wybawił ją z koszmaru. Byli parą bardzo młodych ludzi zmagających się

z demonami. Jess przegrał tę walkę.

Opłakiwała go, ale zaczęła nowe życie, w którym od czasu do czasu na jej orbicie pojawiał się jakiś facet. Ale nigdy nie traktowała tego poważnie. Była za bardzo zajęta i za mało zainteresowana. Ale Matt...

– Przestań! – powtórzyła. – Wytrzymaj się i idź spać.

– Tak, pani doktor – odparła. Och, to łóżko...

Wyprowadził psy na krótki spacer, po czym szybko wrócił do domu. Nie wiadomo dlaczego chciał być blisko. Powiedział Kelly, że jest niezależna, ale...

Nie bardzo mu to wychodziło. Miał ochotę przygotować dla niej kolację, dopilnować, by posmarowała wszystkie ukąszenia, upewnić się, że już leży w łóżku. Z jaką tęsknotą na nie spoglądała...

Na łóżko za szerokie dla jednej osoby. Oszalał? Nie jest nią zainteresowany. To żona Jessiego. Jeżeli będzie o niej myślał jak o szwagierce...

Logicznie rzecz biorąc, to powinno pomóc.

Niestety. Wchodząc na werandę, zauważył, że Kelly otwiera oszklone drzwi. Jej rzeczy leżały na zewnątrz. Uśmiechnął się. Bardzo rozsądnie. Zebrał je i położył w pralni obok jej torby. Czy pluskwy mogą się stąd wydostać? Na wszelki wypadek ubrania wrzucił do pralki. Kawalerowie oraz rozwodnicy znają się na praniu.

Delikatną bieliznę namoczył w zlewie, następnie pedantycznie spryskał całą pralnię środkiem

owadobójczym, po czym zamknął drzwi. Żadne paskudztwo nie miało prawa się stamtąd wydostać.

Zrobione. Teraz i on musi się położyć, bo czeka go wczesna pobudka. Mimo to znowu znalazł się na werandzie. Okno Kelly nadal było otwarte, a światło niezgaszone. Dlaczego? Powinna już spać.

Jej sprawa, kiedy się położy. Może sypia przy zapalonym świetle. Żeby odstraszało demony.

Koszmarne dzieciństwo. Niewyobrażalnie. Dzięki Bogu Jess jej pomógł. Nieoczekiwanie zrobiło mu się trochę lżej na sercu. Nawet po tylu latach nie potrafił pogodzić się ze śmiercią brata. Jak mantra chodziło mu po głowie, że Jess umierał samotnie, ponieważ ojciec nie akceptował jego choroby.

Nie, nie umierał samotnie. Miał Kelly. Ona go kochała i nosiła jego dziecko, a on wiedział o istnieniu polisy. Niezależnie od postępów choroby, musiał wiedzieć, że Kelly ma zapewnioną przyszłość, że ona i ich dziecko mają zabezpieczenie. W tej samej chwili smutek z powodu straty brata zelżał. Przeniósł się do tej części umysłu, w której mógł pozostać do końca jego życia. Wielki dar! Otrzymał go od Kelly, tej kruchej dziewczyny, która wyrosła na kobietę o niebywałej sile.

Od Kelly, która jeszcze nie zgasiła światła.

– Kelly? – zawołał. – Wszystko w porządku?

Zwlekąca z odpowiedzią. Psy postawiły uszy, jakby i one czekały na jej reakcję. W końcu...

– Nie jestem taka sprytna, jak myślałam – przemówiła

poirytowanym tonem zza oszklonego skrzydła.

– Możesz to rozwinąć? – zapytał ostrożnie.

– Okej – burknęła. – Kiedyś potrafiłam sama smarować się kremem, ale od lat smaruje mnie Jess. Potwornie swędzi mnie w kilku miejscach, ale tam nie sięgam.

– Chcesz, żebym ci pomógł?

– Mam na sobie tylko T-shirt i majtki – odparła z wahaniem.

– Jeżeli mam się na coś przydać, to będziesz musiała zdjąć koszulę. Kelly, ja jestem lekarzem.

– Wiem, ale...

– Zamknę oczy.

– Yhy! – prychnęła.

– To chcesz czy nie, żebym ci pomógł?

Milczała dłuższą chwilę, aż w końcu szerzej uchyliła drzwi, ukazując się mu w pełnym świetle. Takiej Kelly jeszcze nie widział. Mokre potargane włosy, duży męski T-shirt, a pod nim niewyszukane majtki z supermarketu.

– Obiecałeś nie patrzeć. – Zacisnął powieki. Znowu milczenie. – Matt...

– Słucham? – zapytał niepewnie, bo sprawiała wrażenie jeszcze bardziej rozdrażnionej.

– Jestem pacjentką – zaznaczyła. – Położę się na brzuchu i podciągnę koszulę, a ty nałożysz mi krem.

– Byłoby lepiej, gdybyś ją zdjęła.

– Dla kogo lepiej?

– Jestem lekarzem. Wiesz dobrze, że mam rację. Noc

jest bardzo ciepła. Można spać bez niczego.

– Możliwe, ale jak już wyjdiesz.

– Okej. Kładź się na łóżku i miejmy to z głowy.

Zdjęła T-shirt, odwróciwszy się do Matta tyłem. Nie zażądała, by wyszedł z pokoju, aby nie pomyślał, że jest pruderyjna. Potem położyła się na białym czystym prześcieradle, czekając, aż Matt zrobi to, co najgorsze.

Albo najlepsze? Na pewno stanie na wysokości zadania. Wystarczy sięgnąć po krem i go rozsmarować.

Słyszała, jak podnosił tubę, wyobraziła sobie, jak ściska ją tymi sprawnymi palcami chirurga...

O czym ona myśli?! Prawdę mówiąc, o czymś więcej niż jego ręce. Jesteś żałosna, pomyślała. Przystojny facet wpada na twoją orbitę, a twoje ciało reaguje jak...

Zareagowało, gdy tylko dotknął jej pleców. Wszystkimi zakończeniami nerwów. Jakby buchnął w niej płomień, jakby to miejsce na plecach stanowiło jądro jej jestestwa. Obłąd. Ma tak wrażliwą skórę przez te pluskwy. Zdecydowanie za długo nie miała faceta.

Na pewno nie ma to najmniejszego związku z faktem, że dotyka jej Matt. Czułaby to samo, gdyby smarowała ją stara spocona kobieta.

Kłamczucha. Leży z twarzą na poduszce, ale widzi tylko Matta, jego ciemne włosy i delikatne palce, które wcierają kojący krem. Zdała sobie nagle sprawę, że absurdalnie żałuje, że minionej nocy spała w majtkach, bo ukłucia byłyby też niżej. Uff. Opanuj się. Jesteś

dorośla, masz siedemnastoletniego syna i dyplom. Nie ściskaj rogu poduszki i nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego, bo jakiś obcy facet smaruje cię kremem.

Gdy Matt cofnął dłoń, cicho jęknęła.

Na szczęście odczytał to inaczej.

– To wygląda fatalnie – powiedział. – Nie ruszaj się. Przyniosę trochę lodu. Nakładając krem, rozgrzałem ci skórę. Musimy ją ochłodzić, bo inaczej nie zaśniesz.

Gdy wyszedł, nieoczekiwanie jej myśli cofnęły się do nocy, kiedy urodził się Jess. Mieszkała wtedy z kilkoma koleżankami na drugim końcu wyspy. Obiecały, że będą z nią, gdy nadejdzie czas porodu, ale Jess pospieszył się o dwa tygodnie, a ich akurat nie było w domu. Nie miała samochodu. Godzinę jechała autobusem, potem szła cztery przecznice do szpitala. Dlaczego wspomina to akurat teraz? My. To słowo klucz.

Dla niej „my” to tylko ona i jej syn.

Wrócił Matt. Leżała bez ruchu, podczas gdy on okładał jej zaognione plecy woreczkami z lodem. Niesamowite uczucie. Już nie miała ochoty jęczeć. Ogarnął ją błogi spokój, jakby tak właśnie miało być, jakby nagle znalazła swoje miejsce. Jak w domu.

Durny pomysł. Dom? Nie ma czegoś takiego.

– Gdybyś się odwróciła, mógłbym ochłodzić ci przód – rzucił Matt swobodnym tonem.

– Chyba śnisz – wykrztusiła. – Sama go sobie ochłodzę. Serdeczne dzięki. Idę spać.

– Jesteś pewna? Mógłbym ci jeszcze dać...

– Gdybyś mi dał coś jeszcze, rano bym się nie obudziła. Jestem nafaszerowana po kokardę. Matt, dziękuję. I dobranoc.

– Dobrej nocy, Kelly – powiedział cicho, ale nie ruszył się z miejsca. Dłuższą chwilę stał przy łóżku.

Chciała się odwrócić, by na niego spojrzeć.

Jesteś goła od pasa w górę. Oprzytomnij!

Matt chyba też oprzytomniał.

– Dobranoc – powtórzył. Nim się zorientowała, pocałował ją we włosy. – Nie znam drugiej tak dzielnej kobiety – dodał. – Dziękuję ci za to, że kochałaś Jessiego. To największy dar, jaki mogłem od ciebie dostać.

– Dlatego mnie pocałowałeś? – Głupie pytanie. Ale też bardzo ważne.

– Nie – wyznał po namyśle. – Nie dlatego.

Kelly to twoja szwagierka. Nie myśl o niej. Ale myślał.

Dlaczego ją pocałował? Ledwie ją musnął, takiego całusa daje się dziecku na dobranoc. Bez znaczenia.

Nieprawda. Ten całus znaczył coś więcej. Nie widział w niej żony brata, nie jest też dzieckiem. To kobieta.

Siedział z psami na plaży, podziwiając grę księżycowego blasku na falach. Psy leżały obok niego spokojnie, jakby wyczuwały, że ich pan potrzebuje czasu na zastanowienie.

Nie ma nad czym się zastanawiać.

A może jest? Kobieta o imieniu Kelly reagująca na jego dotyk... To nie był układ lekarz- pacjent. Iskrzyło w całym pokoju. Pragnienie. Jego pragnienie?

Tak nie może być. Sytuacja już i tak jest zagmatwana. Bez testosteronu.

– Zostaw ją w spokoju. Trzeba by załatwić mnóstwo spraw, zanim mógłbyś...

Zanim co by mógł? Nic by nie mógł. Zmęczonym gestem przegarnął włosy palcami. Komplikacje rodzinne... Jak przekazać to rodzicom?

Lepiej nic im nie mówić. Obiecał Kelly, ale...

– Przestań, spokojnie. Oboje są zabezpieczeni i to jest najważniejsze, a ona już śpi. Tobie przyda się zimny prysznic. – Dalej rozmawiał sam z sobą.

Psy z uwagą przysłuchiwały się tej tyradzie, jakby mówił coś ważnego.

– Okej, Kelly będzie spała bardzo długo, więc i ty idź spać. Nie myśl o Kelly.

Psy zaczynały się niecierpliwic. Wyczuwały jego rozterkę. Bess nawet położyła mu łapę na kolanie.

– Idziemy. – Wstał i rzucił kawałek drewna w stronę domu. Bess pognęła za patykiem, ale Spike powiódł za nią wzrokiem, po czym spojrzął na Matta i zaskomlał.

Psy się o niego niepokoją.

– Okej, jestem skołowany – rzekł do Spike'a. – Wiesz, co to znaczy? Nie? Chyba ja też nie wiem. Jedno jest pewne: dom, łóżko, szpital, pacjenci. Muszę się trzymać priorytetów.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Otworzywszy oczy, zobaczyła dwa psie nosy. Łeb labradora spoczywał tuż przy jej twarzy. Spike stał na tylnych łapach, a jego nosek ledwie wystawał ponad materac. Oba ogony kręciły się niczym łopaty helikoptera.

Patrzcie, kogoś znaleźliśmy! Ktoś w naszym domu!

Gdy się przeciągała, Spike uznał to za zaproszenie. Jak sprężyna wskoczył na łóżko. Bess, zapewne szkolona, została na miejscu, ale jej ogon pracował jak szalony.

Kelly zerknęła na budzik. Dziesiąta? Spała prawie dwanaście godzin! O dziesiątej zaczynają się wizyty w szpitalu. Jess czeka. Nie, nie czeka, bo wczoraj przyniosła mu kilkanaście kaset z surferami, zatem nie musi się zrywać z łóżka. Jest poniedziałek, więc Matt wyjechał do szpitala. Cały dom należy do niej.

– Przepraszam, malutki – zwróciła się do Spike’a, wstając. – Przytuliłabym cię, gdybym nie zasnęła. – Ale Spike radośnie zamachał ogonem, po czym w podskokach wybiegł na werandę.

Owinąwszy się prześcieradłem, ruszyła za nim,

i oczarowana widokiem zatrzymała się na progu. Ocean Spokojny aż po horyzont. Ścieżka spod domu prowadziła na złocistą plażę w zatoce otoczonej dwoma cyplami. Muszą tu być dobre fale, pomyślała.

Sama plaża wyglądała na pustą, ale w pobliżu cypli kręcili się ludzie na deskach w oczekiwaniu na sprzyjającą falę. Rozglądając się, zobaczyła na werandzie wiklinową kanapę z poduszkami oblezionymi psią sierścią. Idealne miejsce dla Jessa w trakcie rekonwalescencji.

Ale trzeba będzie schować deski, pomyślała.

Hm, co jej chodzi po głowie? Nie powinna tu zostawać. Dlaczego nie? Matt jest stryjem Jessa. Rodziną. Jest jej to winien. Nie, nic nie jest jej winien. Był bardzo młody, kiedy zmarł jego brat, przeżył szok. Już dawno należało mu wybaczyć słowa, które wtedy padły.

Może nawet już zostały wybaczone. Uśmiechnęła się. Gdyby jego poczucie winy umożliwiło Jessowi pobyt tutaj... Nie próbuj manipulować Mattem.

Ale te wczorajsze doznania... zostały wywołane zmęczeniem i ukłuciami pluskiew. Lek przeciwhistaminowy zaburzył jej jasność myślenia.

Ostrożnie zajrzała pod prześcieradło. Czerwone placki zbladły, trochę jeszcze swędziały, ale do zniesienia.

Przydałaby się kawa. Ta kwatera może jest fantastyczna, ale nie ma tu kawy. Matt bez wątpienia ma

kuchnię i na pewno jest w pracy. Ruszyła na rekonesans, ale na schodkach zawróciła po T-shirt. Jeszcze raz owinęła się szczelnie prześcieradłem.

Na blacie kuchennym czekał na nią list.

„Korzystaj ze wszystkiego. Kluczyki do jeepa leżą na lodówce. Zakładam, że masz międzynarodowe prawo jazdy. I pamiętaj, żeby jechać lewą stroną. Tabletki w żółtym opakowaniu to lek przeciwhistaminowy na dzień. Nie wywołują senności. Weź dwie.

O dziesiątej przyjdzie pani Huckle, gospoia. Poprosiłem ją, żeby posmarowała ci plecy. Uprałem twoje rzeczy i powiesiłem na słońcu. Do południa powinny wyschnąć. M.”.

Mieszkała w wielu zaprzyjaźnionych domach. Zostawiano jej mnóstwo karteczek, więc dlaczego teraz chce się jej płakać?

– Kelly?

Odwróciwszy się, ujrzała drobną kobietę.

– Nazywam się Sally Huckle. – Gospoia miała pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat, ubrana była w obcisłe dzinsy oraz bluzkę z przesadnie głębokim dekoltem. – Super, nareszcie kobieta niezależna – dodała, promieniejąc. – Za dużo par tu przyjeżdża. Tylko jego matka przyjeżdża sama, ale z tego nie ma żadnego pożytku. Jemu potrzebna singielka. Z Ameryki? Powiedział, że pogryzły panią pluskwy. Gdzie ten krem? Kazał mi też zrobić pani okład z lodu. Gdyby pani jeszcze spała, kazał pani nie budzić, a gdyby pani już

wstała, prosił, żebym na śniadanie zrobiła naleśniki. – Uśmiechała się wyczekująco.

– Nie jestem przyjaciółką Matta – odparła Kelly, uprzedzając pytania. – Jestem jego szwagierką.

– Szwagierka?

– Tak, mój syn miał wypadek w Gold Coast, w dalszym ciągu jest w szpitalu, ale na czas rekonwalescencji przeniesie się tutaj.

– Pani syn? Matt to pani szwagier? – pytała Sally.

– Tak.

– Pani syn jest synem Jessiego?

– Tak. – Do czego to zmierza?

– Jego ojciec wie o was?

– Nie.

– Niech Bóg ma was w opiece, gdyby się dowiedział. Uważa pani, że to rozsądne zatrzymać się akurat tutaj?

– Nie miałam wyboru. – Kelly się zawahała. – Co by się stało, gdyby ojciec się dowiedział?

– Dużo pani wie o nim?

– Niewiele.

– Zapraszam. – Poprowadziła ją do wnęki, gdzie stał komputer. – Cała Australia zna rodzinę Eveldene'ów. Niech sobie pani poczyta, a ja przez ten czas usmażę naleśniki. Na samą myśl o tym człowieku cierpnie mi skóra. Nigdy go nie widziałam, ale jak wyjeżdża za granicę, przywozi tu żonę, i to mi wystarczy. Że ją sponiewierał, to mało powiedziane. Niech siada i czyta, a ja idę robić naleśniki.

- Nie chcę naleśników.
- Matt nie jest taki straszny jak jego ojciec, ale jest moim szefem. I Eveldene'em, więc każde jego polecenie jest święte. Niech siada i czyta.

Dwie godziny później ostrożnie prowadziła jeepa, trawiając informacje na temat rodziny Matta.

Rodziny Jessa, bo Henry Eveldene jest jego dziadkiem. Oraz magnatem przemysłowym zarządzającym ogromnym koncernem papierniczym. Do tego pazernym i skąpym chamem. Ze strony wskazanej przez Sally dowiedziała się, że interesuje go wyłącznie władza i pieniądze, że działa na granicy prawa, że posługując się groźbą, podstępem i szantażem, doprowadził konkurencję do bankructwa.

Autor artykułu nie poprzestał na tym. Pisał też o pięknej i bogatej dziewczynie, którą poślubił, i jak z czasem kobieta zniknęła z salonów, a teraz żyje praktycznie w samotności. Artykuł był bardzo wyważony, by autora nie narazić na konsekwencje w sądzie, ale obfitował w aluzje. Autor pisał o dwóch synach i oczekiwaniu, że dołączą do rodzinnej dynastii, realizując ojcowskie rozkazy, wspomniał o samobójstwie starszego i decyzji poświęcenia się medycynie młodszego. Oraz że w konsekwencji drogi ojca i syna się rozeszły.

Samotny tyran gotowy zniszczyć każdego, kto mu się przeciwstawi. Jak by się zachował, gdyby mu

doniesiono, że ma wnuka? Zadrżała, po czym jeszcze bardziej skupiła się na drodze. Ruch lewostronny to idiotyzm.

Ale jeep jest fajny. Nawet przystosowany do jeżdżenia po wydmach. Można trochę poszaleć.

Wybij to sobie z głowy, to nie twój jeep.

Ale na czas pobytu w domu Matta może nim dysponować. Już sobie wyobrażała, jak z Jessem na tylnym siedzeniu będą zwiedzać okolice, przede wszystkim plażę. Mogliby poszukać najlepszych miejsc, gdzie mógłby pływać, jak wyzdrowieje.

Dzięki Mattowi jego rekonwalescencja zaczęła się jawić bardziej różowo. Matt... Niepokojąca zagadka. Ale dlaczego? Uprał jej rzeczy, smarował plecy, pocałował... Czuła... Koniec! Nic takiego nie czuła. Jest rozsądna, więc jeśli zdoła uniknąć czołowego zderzenia, odwiedzi syna i dalej będzie żyła długo i szczęśliwie.

Tego dnia Matt był zajęty na bloku operacyjnym do czternastej. Miał w planie obchód, ale poczuł, że najpierw musi coś zjeść. Kanapka. Może nawet pójdzie z nią do Jessa. Czy to rozsądne? Może nie, ale decyzja zapadła, gdy zaproponował Kelly, by u niego zamieszkali. Niepokojąca perspektywa, lecz przemijająca.

Od pierwszej chwili wiedział, że to syn brata, więc teraz choćby się waliło i paliło, będzie nad nim czuwał.

Jako stryj. Przyjaciel matki. Nią też się zaopiekuje, ale nie tylko dlatego, że brat się z nią ożenił.

Gdy wszedł do pokoju Jessa z kawą i kanapkami, podniosły się na niego dwie pary oczu. Jessa i Kelly. Jess to wykapany ojciec, pomyślał ze ściśniętym sercem, a Kelly... Serce ścisnęło mu się jeszcze bardziej.

– Cześć, zapraszam – powiedział Jess onieśmielony.

– Nie przychodzę tu służbowo – zastrzegł się Matt. – Nie zamierzam niczego oglądać ani dotykać, chyba że coś ci dolega.

– Wszystko okej – odparł Jess. – Ale dziękuję za opiekę nad mamą.

Zatkało go. Jest jeszcze ktoś, kto się o nią troszczy.

– Wczoraj jej mówiłem, żeby się z tej nory wyniosła. Dzięki, że została do tego zmuszona.

– Często musisz ją zmuszać?

– Szkoda gadać. – Jess się uśmiechnął. – Jest uparta jak osioł. I ma idiotyczne podejście do pieniędzy.

– Jess! – Kelly nie dała mu dokończyć. – Doktora EVELDENE’A nie interesują nasze rodzinne sprawy.

– Aha, ale doktor EVELDENE to nasza rodzina, prawda, doktorze? – Jess rzucił Mattowi nieśmiałe spojrzenie.

– Taak... Ale nie nazywaj mnie doktorem.

– Stryj Matt?

– Po prostu Matt. – „Stryj” kompletnie go rozbroił.

– Siadaj – ciągnął swobodnym tonem Jess. – Oglądamy kolejny etap eliminacji w Nowej Zelandii. Ten facet jest niezły. Trochę stary. Podejrzewam, że

niedługo zaczną mu wysiadać kolana.

– Trochę stary, to znaczy, że ile ma lat?

– Dwadzieścia osiem. – Matt omal się nie zakrztusił, a gdy spojrzał na Kelly, ta uśmiechnęła się wymownie.

– Jasne – odezwała się. – Ty i ja nadajemy się już tylko na złom. Dziwne, że w dalszym ciągu możemy zobaczyć swoje kolana.

– Mów za siebie – zachnął się Matt. – Ja robię pompki. Codziennie. Jestem przekonany, że do pięćdziesiątki nie stracę kolan z oczu.

– Akurat. Po pięćdziesiątce kolana nie istnieją.

– Zwłaszcza stare kolana w neoprenie. – Jess otrząsnął się z obrzydzeniem. – Starzy faceci w piankach, brrr!

– Dziękuję, synu. Porozmawiajmy o czymś innym. Kiedy doktor EVELDENE wypuści cię ze szpitala?

– Mam na imię Matt – przypomniał jej. – Chirurg naczyniowy i ja jesteśmy zgodni, że za tydzień. – Odkaslnął. – Wczoraj rozmawialiśmy o pływaniu na desce, więc już wiesz, że musisz o tym zapomnieć na pół roku. Zastanawiałeś się, co byś w tym czasie mógł robić?

Nieraz prowadził takie rozmowy z pacjentami: parolotniarzami, motocyklistami, narciarzami, miłośnikami sportów ekstremalnych. Nie pytał wprost: „Co zamierzasz robić, gdy twój organizm będzie zdrowiał?”, bo to pierwszy krok w kierunku depresji.

– Będę obrażony na cały świat – zażartował Jess.

Matt się zorientował, że i Kelly nurtuje to pytanie.

– Kiedy rzuciłeś naukę? – zapytał Matt. – Mógłbyś na jakiś czas wrócić do szkoły. Zaliczenie kilku przedmiotów może się przydać, jak kolana zaczną ci wysiadać i zdecydujesz się poszukać jakiejś pracy.

Milczenie. Zuchwała propozycja. Matt zdawał sobie z tego sprawę, ale... jego brat nie miał nic prócz surfowania. Pozwolić, by ten chłopak poszedł tą samą drogą...

– Zrobiłem sobie przerwę w nauce – rzucił Jess, przenosząc wzrok na ekran. – Zawarliśmy układ z mamą. Koniec z nauką.

Co to za układ? Pozwolić dzieciakowi, żeby tylko pływał? Ale nie będzie napierał, bo matka i syn wyraźnie zeszywnieli.

– Mogę się nauczyć grać w węże i drabiny – dodał Jess pozornie lekkim tonem.

– Kupię ci tę grę – powiedział Matt, unosząc dłonie w pojednawczym geście, gdy chłopak nie zareagował. – Nie? Będę nalegał. To należy do obowiązków stryja.

Jess cicho się roześmiał, nie odrywając wzroku od ewolucji surfera na ekranie, a Kelly rzuciła Mattowi pełne ulgi spojrzenie. Rozpakował kanpkę. Na czym polega rola stryja?

Zadzwoił jego telefon. Jasne. To element pracy. Ileż to razy komórka przerwała mu posiłek? Dobrze, że tym razem to tylko kanapka. Odebrał połączenie.

Cisnąwszy kanpkę do kosza, ruszył do drzwi.

– Co się stało? – zapytała Kelly.

– Praca.

– Jasne, ale to coś poważnego. Gdyby nie było, zapakowałbyś kanapkę z powrotem, a nie rzucał do kosza. Nie powinnam o to pytać, ale...

– Wypadek autokaru wynajętego przez wczasowiczów. Czołowe zderzenie z równiarką. Są ofiary śmiertelne i ciężkie obrażenia. Mamy pełne ręce roboty. Jess, do jutra.

– Matt, mogę jakoś pomóc?

– Nie widzę, w jaki sposób. – Przystanął w drzwiach.

– Jestem lekarzem z tymczasowym pozwoleniem na wykonywanie zawodu praktycznie na całym świecie – mówiła. – W nagłych wypadkach mogę pomagać. W szpitalach muszę działać pod nadzorem miejscowego medyka, ale tak czy owak, jestem lekarzem, mam dwie ręce i jestem wolna. Przydam się wam?

Wahał się. Obcy lekarz, po studiach za granicą...

Wielu poszkodowanych, część z nich wymaga ewakuacji do Brisbane, ale jest tylko jeden śmigłowiec, część przywożą karetki. To pierwsze miejsce, gdzie można ich ustabilizować.

– Możesz udowodnić, że jesteś zarejestrowana?

– Wszystkie dokumenty mam w portfelu, u ciebie – wyjaśniła i wyjęła z torby wizytówkę. – Możesz tam zadzwonić. Jak podasz moje nazwisko i numer rejestracyjny, otrzymasz potwierdzenie.

To dla niej nic nowego, pomyślał. Pracuje w różnych

krajach. Otrzymała rejestrację, jak tylko wylądowała w Australii, by w sytuacji gdy brakuje lekarzy, mogła swobodnie działać.

– Zadzwoń w drodze do windy.

– Dzięki.

Bez słowa ruszyli w stronę izby przyjęć.

Czekała na nich spora armia ludzi, ale w większości były to pielęgniarki. Matt dostrzegł tylko trzy lekarki: Beth, Friedę i Emmę. Beth i Frieda są w porządku, ale Emma dopiero miesiąc temu obroniła dyplom. Brakowało jej pewności siebie, a teraz wyglądała na przerażoną.

– Usiłuję zebrać ludzi – powiedziała Beth, odgadując jego myśli – ale wszyscy są zajęci. Brisbane postawione w stan gotowości, ale na razie jesteśmy tylko my.

– Kelly zaproponowała, że nam pomoże. Jest lekarzem medycyny ratunkowej i ma prawo tu pracować pod nadzorem. Sprawdziłem jej rejestrację.

– Fantastycznie. – Beth westchnęła. – Matt, oprowadź ją, pokaż, co trzeba zrobić i znajdź dla niej stosowną odzież. Kelly, przydzielam cię do selekcji z Rachel. Proste przypadki kierujcie do Emmy, pozostałe do nas.

Kelly przytaknęła. Matt zauważył, że przygląda się Emmie, która sprawiała wrażenie bliskiej omdlenia.

– Może mogłabym pracować z Emmą – zaproponowała. – Z pomocą Rachel jako zespół mogłybyśmy dokonywać selekcji i stabilizować tych,

którzy tego wymagają natychmiast. – Widząc, że Emma nieco się uspokaja, zapytała: – Macie anestezjologa?

– To Frieda. – Wskazał na siwowłosą kobietę wydającą akurat polecenia pielęgniarkom. – Intubacje i tracheostomie to jej specjalność.

– Tracheostomie wykonuję z zamkniętymi oczami – pochwaliła się Frieda z uśmiechem. – Zawsze jest nas za mało, ale tym razem będzie wyjątkowo ciężko. Dobrze, że na pokładzie mamy drugiego EVELDENE’A.

Jak w strefie działań wojennych. Podczas studiów Kelly ćwiczyła takie sytuacje, ale nigdy nie brała udziału w prawdziwej akcji. Mimo to od razu odruchowo włączyła wpojone reakcje. Tuż obok stała Emma, młodziutka lekarka. Trzęsa się. Ma pracować pod okiem Emmy?

Jako pierwszą przywieziono kilkunastoletnią dziewczynę z głęboką raną od pachy aż na plecy, z niebezpiecznie niskim ciśnieniem krwi. Potem pacjenta z urazem kręgosłupa i trudnościami w oddychaniu. Nim zajęli się Matt i Frieda. Beth tymczasem oczekiwała kolejnych poszkodowanych.

Od tej pory Kelly skoncentrowana na nastolatce nie miała czasu na nich spojrzeć. Sięgnęła po adrenalinę, pokazała Rachel, gdzie ma ucisnąć.

– Podaj drugą kroplówkę – poleciła Emmie. – Ona musi dostać bardzo dużo płynów.

Emma drżącymi palcami usiłowała wykonać

polecenie.

– Przestań. – Kelly mocno chwyciła ją za rękę. – Emma, odetchnij głęboko. Wiesz, jak to się robi. Włącz automatycznego pilota i nie myśl o konsekwencjach. Masz za sobą lata nauki. Emma, po to tu jesteś. Zrób to.

Lekarka spojrzała jej w oczy, odetchnęła głęboko i wyraźnie się uspokoiła. Wzięła strzykawkę i wbiła igłę w wierzch dłoni dziewczyny, trafiając od razu, gdzie należy, po czym odruchowo sięgnęła po worek z plazmą.

Obserwował je Matt, który kilka metrów obok wraz z Friedą uwijał się przy kobiecie w stanie krytycznym. Odetchnął z ulgą. Zapewniał Beth, że Kelly ma odpowiednie kwalifikacje. Sprawdziła się.

Co więcej, uspokoiła Emmę, więc zamiast jednej niedoświadczonej lekarki mają teraz sprawny zespół.

– To muszą być kręgi szyjne – mruknęła Frieda. – Natychmiast na rezonans.

Chwilę później płytki oddech kobiety ustał. Matt zapomniał o Kelly, zapomniał o wszystkim, by wraz z Friedą pobudzić ją do życia. Przegrali tę walkę.

Ledwie się otrząsnęli, czekali na nich inni poszkodowani. Dojechało jeszcze dwóch lekarzy. Oddział wyglądał jak strefa walk. Skoncentrowany na ratowaniu życia, stracił Kelly z oczu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O dziewiątej nie miała już nic do roboty. Pacjenci w zależności od potrzeb zostali przewiezieni na blok operacyjny, na oddziały, do innych szpitali. Dwie osoby przeniesiono do kostnicy. Z tym chyba nie można się oswoić. Pracowała na pierwszej linii frontu, ale potem na scenę wkraczali chirurdzy, anesteziolodzy, pediatrzy, neurologi, nawet psychoterapeuci.

Chwilami czuła, że i jej przydałby się terapeuta, ale robiła, co do niej należało.

– Bez ciebie tyle byśmy nie zrobili – stwierdziła Beth.
– A to, jak ustawiłaś Emmę... Dzięki tobie mieliśmy pięcioro lekarzy zamiast trzech.

– Emma jest dobrym lekarzem – odparła Kelly. Żałowała, głupio, że nie było przy tym Matta.

– Od tej chwili – zauważyła Beth. – Dzięki tobie już nie będzie się bała. Gdybyś miała ochotę popracować u nas, dopóki jesteście tu z Jessem uziemieni, daj mi znać. Dwoje Eveldene'ów w tym szpitalu to wielka sprawa.

Dwoje Eveldenów... Dziwaczny pomysł.

Ona i Matt. Skąd to szybsze bicie serca? Miała okazję

pracować jako członek jego zespołu. Beth nazywa ich dwojgiem EVELDENE'ÓW. Jak rodzinę?

Przyłapała się na tym, że chciałyby wracać do domu z Mattem. Widziała go, gdy ostatniego pacjenta wywożono z izby przyjęć. Czekają go mnóstwo złamań. Zanosilo się, że będzie zajęty do samego rana. Ale już wtedy wyglądał na zmęczonego. No to co?

Żeby pozbierać myśli, wróciła do pokoju syna. Jess spał, więc usiadła przy łóżku.

Jakiś czas później zajrzała do nich pielęgniarka.

– Mam polecenie opiekować się panią. Przyniosę herbatę i kanapkę. Może coś gorącego? – zapytała. – Wszyscy już wiemy, ile pani dzisiaj zrobiła, i jesteśmy wdzięczni. Możemy odgrzać dla pani zupę.

– Nie, dziękuję. – Wstała, czując się kompletnie wykończona. Nic tu po niej. – Pojadę do domu.

– Pani jest bratową Matta. To bardzo smutne.

– Dawne czasy – odparła niechętnie. Ech, te plotki. W tym względzie szpitale na całym świecie niczym się nie różnią. Słaba szansa na ukrycie czegokolwiek.

– Ale... – pielęgniarka zerknęła na Jessa – podobno jest jota w jotę jak jego tata. Chował się w Ameryce, ale nareszcie przywiozła go pani do domu.

– To nie dom.

– Sama go pani tak nazwała. Wszyscy tu panią podziwiają. Jeżeli Jess potrzebuje stryja, a pani domu, to dlaczego tu nie zostać? Mattowi rodzina bardzo by się przydała.

– Matt ma rodzinę – mruknęła. Co takiego w środowisku medyków daje jego członkom prawo wtrącania się w życie prywatne kolegów?

– Nieudane małżeństwo, bezwolna matka i koszmary ojciec – wyliczyła pielęgniarka. – Cały szpital stara się go wyswatać, ale tracimy nadzieję.

– Jestem jego szwagierką, nie potencjalną narzeczoną.

– Jasne. Ale sama pani powiedziała, że to przeszłość. A nasz doktor Matt jest zabójczo przystojny.

Nasz doktor Matt jest zabójczo przystojny.

Niestety. Przez cały czas akcji w izbie przyjęć czuła jego obecność. Jej opiekunem miała być Beth, ale ona instynktownie zwracała się do Matta. Dwoił się i troił. Ratował zmasakrowane kończyny, wydawał polecenia, czuwał nad tym, co robią inni. Co więcej, rozmawiał z dzwoniącymi z zagranicy rodzicami dziewczyny, która zmarła. Większość rozmów prowadzili psychologowie, ale tę jedną przekazano jemu.

– Wiedzą już, że ich córka nie zginęła na miejscu. Boją się, że umarła w męczarniach. Matt, gdybyś mógł...

Mógł. Przeszedł w róg sali nieopodal miejsca, gdzie pracowała Kelly, więc słyszała, jak spokojnym głosem wyjaśnia wszystko rodzicom dziewczyny, jakby nie miał nic do roboty.

– Nie, bardzo mi przykro, ale nawet gdybyśmy ją uratowali, uszkodzenia mózgu były tak rozległe, a uraz

kręgosłupa tak poważny, że byłaby sparaliżowana. Tak, oczywiście, znajdę dla państwa czas, gdy przyjedziecie po ciało córki. Współczujemy wam wszyscy, ratownicy, którzy ją do nas przywieźli, lekarze, pielęgniarki i psychologowie.

Tak, pomyślała Kelly. Ci zrozpaczeni rodzice na drugim końcu świata mogą mieć pewność, że dla ich córki zrobiono wszystko, co było możliwe. Że umarła otoczona troską. Troska.

Osiemnaście lat temu Matt nie sprawiał wrażenia troskliwego. To już historia. No to co?

Jej myśli podążały w niewiadomym kierunku. Może w wiadomym, ale to ją przerażało. Należy je zawrócić.

Zaproponowano jej pracę, a jeśli będzie miała pieniądze, to nie musi mieszkać u Matta. Z drugiej strony Jessowi by się tam podobało, a na dodatek Matt to jego stryj. Jakie ona ma prawo nie dopuścić, by się lepiej poznali? Tydzień temu uznałaby, że takie prawo jej przysługuje, ale po dzisiejszym wieczorze, gdy zobaczyła jego kunszt, jego dobroć, zaczęła zmieniać zdanie.

A co z nią? Talent i dobroć Matta sprawiają, że traci głowę. Z powodu jego podobieństwa do męża?

Chyba nie. Tamte wspomnienia zblakły. Mąż to dobry duch, który wszędzie jej towarzyszy. Nie domaga się żałoby ani nie rości sobie do niej prawa.

Martwiłby się, gdybym nie znalazła godnego partnera. Co by mi doradził? Kelly, rób to, co masz

zrobić dzisiaj. Nie daj się zastraszyć potworom jutra, bo do jutra przemienią się w płotki. Jutro z nimi sobie poradzisz dzięki dzisiejszym sukcesom. Dzięki temu, co dzisiaj osiągniesz na desce.

Chyba powinna popływać.

Teraz? Po ciemku? Lepiej nie. Powinna się przespać, żeby poukładać sobie wszystko w głowie.

– Do jutra przemienią się w płotki – mruknęła. Jednak obraz Matta przy telefonie nie dawał jej spokoju.

Matt Eveldene zdecydowanie nie jest płotką.

Spał źle, jak zawsze po tragedii. Na stażu łudził się, że w końcu mu to spowszednieje, ale tak się nie stało. Nieodpowiedzialny młody kierowca uznał, że fajnie będzie kolegów przewieźć autobusem po grzbietach wydm. Taki ból, ból, który nigdy nie zelżeje...

Jak jego smutek po stracie brata.

Pomyślał o kobiecie, która prawdopodobnie śpi za ścianą i o rozpacz, jaka jej przypadła w udziale. Należało jej wtedy pomóc. Jeszcze jeden powód smutku.

Matka. Zamknięta w domu przypominającym mauzoleum, bojąca się opuścić męża, bojąca się własnego cienia. Może ona wcale się nie boi? Może wszędzie towarzyszy jej rozpacz, więc po co uciekać? Przywiózł ją tutaj pod nieobecność ojca, ale okazała się kompletnie bierna. Siedziała na werandzie i patrzyła na ocean, a tuż przed powrotem męża spakowała się i wyjechała.

Namawiał ją do poszukania pomocy, zamówił wizytę u psychologa, ale nic z tego nie wyszło.

Kelly by potrafiła? Może Jess?

Kolejny powód bezsenności. Jeżeli powie matce o wnuku, sprawi jej radość, lecz jednocześnie obudzi furię ojca. Kelly jest wyjątkowo silna, ale ojcu nikt się nie przeciwstawi.

W końcu nadszedł świt. Matt opuścił ramię, by przywitać się z psami... ale ich tam nie było. Zdrajcy, pomyślał, przypominając sobie, że wieczorem nie wybiegły mu naprzeciw. Są u Kelly.

Tuż za ścianą, przy jej łóżku. Obłąd. Przed pracą pójdzie na plażę. Na falach odzyska jasność myślenia.

Gdy wyszedł na werandę, poniżej domu zauważył samotnego surfera. Na piasku, na straży siedziały dwa psy. Przeniósł wzrok tam, gdzie powinny stać dwie deski. Ta krótsza zniknęła. Trzeba nie lada umiejętności...

Obserwował ją przez dłuższą chwilę. Zastanawiał się też, jaka była, gdy poznał ją Jess. Wolna istota, pomyślał. Może się nie zmieniła. Dlaczego odpowiada mu jej obraz jako istoty wolnej? Kogoś, kto nigdy nie zaakceptuje takiego życia? Jednak nie powinna pływać sama.

Z niezadowoleniem dostrzegł surferów nieopodal obu cypli. Obowiązywała niepisana zasada, że surferzy mają mieć na oku innych znajdujących się w zasięgu wzroku. Zatem Kelly nie pływa sama.

Zauważyła go i do niego pomachała. Nie mógł się oprzeć. Do pracy jedzie dopiero za dwie godziny, a Kelly już tam pływa. I psy czekają.

Potrzebowała tego jak powietrza. Surfowanie rozładowywało napięcie, było jej ucieczką. Pływała z przyjaciółmi, pływała z Jessem, ale ich obecność jej nie przeszkadzała. Z Mattem też się dobrze pływało, bo potrafił uszanować milczenie.

Gadatliwi surferzy doprowadzali ją do rozpacz. Okej, leżąc na desce pod koniec pływania, można roztrząsać problemy świata, ale rozmawiać, zamiast pływać?

Matt bez słowa podpłynął do niej, na powitanie podniósł ramię, po czym skoncentrował się na fali. Nie pływał jak zawodowiec, ale wykazywał dużą sprawność. Mimo że miał starą długą deskę, świetnie się na niej prezentował. Myślała, że jego jedyną miłością jest medycyna, ale nie miałby takiej muskulatury, gdyby nie codzienne zmagania z falami.

Zamyślona przegapiła piękną falę, którą Matt złapał i w kilka sekund, prześliznąwszy się przez zielony tunel, znalazł się przy niej.

– Jak będziesz marnować takie fale, to ci odbiorę deskę! – zawołał.

Roześmiała się. Drugiej fali nie przegapiła. Poczwała wtedy, że nagle coś między nimi się zmieniło.

Coś się wyjaśniło. To jest brat twojego męża, stryj

Jessa. Ale i ktoś więcej. Powinna się tego bać, ale się nie bała. Łapała kolejne fale, obok niej płynął Matt i to jej nie przeszkadzało. W tej chwili ogarnął ją błogi spokój.

Jednak na Matta czekali pacjenci.

– Zostań, jeśli chcesz – powiedział, ale pokręciła głową. Prawdę mówiąc, zmęczyła się. – Zostawimy deski pod wydmą? Nikt tu się nie kręci. Możesz... możemy popływać jutro.

Obietnica.

– Jutro krótką jest twoja – rzekła z uśmiechem.

– O nie. Nie jestem taki dobry jak ty. Teraz winę mogę zwać na deskę i niech tak zostanie.

Roześmiała się. Mogłabym go wziąć za rękę, pomyślała, ale szybko z tego zrezygnowała. Nie jesteś małolatą, a Matt musi jechać do roboty.

– Uśmiechasz się, bo...? – zapytał, a ona się zaczerwieniła. – Taa... Ja też.

On też? Naprawdę?

– To niestosowne – wykrztusiła.

– Masz rację.

W porządku, postanowione.

– Za czterdzieści minut mam być na bloku.

Hm. Obietnica pobrzmiwająca w tym zdaniu sprawiła, że odebrało jej dech.

– Idź pierwszy pod prysznic. Chyba że ciśnienie wody wystarczy na dwa prysznice.

– Nie wystarczy.

– Idź już. Zrobię śniadanie.

- W szpitalu napiję się kawy.
- Nie możesz pływać przez dwie godziny, a potem operować z pustym żołądkiem. Chcesz zemdleć przy stole? To źle wygląda.
- Wobec tego dla mnie grzanka. Kelly?
- Taki wysoki, taki ogorzały i prawie nagi. Och...
- Grzanka – powtórzyła. – Jazda pod prysznic.

Zimny, chociaż skuteczniejszy byłby lodowaty. Ubierał się starannie. W garniturze udzielał konsultacji, ale nie operował, jednak z jakiegoś powodu uznał, że musi pokazać się Kelly w garniturze. Jeżeli nie będzie miał na sobie marynarki oraz krawata, bez trudu...

Nie! Szedł do kuchni, żałując, że nie dał Kelly do zrozumienia, że on zje u siebie, a ona u siebie. No ale nic nie powiedział. Dobiegł go zapach smażonego boczku. Z jego kuchni!

Krzątała się owinięta ręcznikiem. Miała bose zapiaszczone stopy i mokre włosy. Znieruchomiał, podążając wzrokiem za jej ciałem.

Nie, nie. Pacjenci czekają! Ale należy zjeść śniadanie. Traktuj to jak coś naturalnego.

Ledwie wszedł do kuchni, podała mu talerz z jajkami na bekonie i smażonymi pomidorami.

- Marzenie każdego faceta – wykrztusił.
- Uwodzenie bekonem – powiedziała z udawaną skromnością. – Tego matki nie uczą.
- Fakt – przyznał. – Podejrzewam, że na pewno nie

twoja.

– No nie. – Jej uśmiech nieco przygasł. – Ale byłam na tyłu obozowiskach, że wiem, że sycący posiłek po pływaniu to pewna droga do męskiego serca. Do lunchu i tak mnie zapomnisz. Zobacysz. Dziewczyna w bufecie poda ci z uśmiechem twoją ulubioną kanapkę z indykiem i zmienisz front.

Pomyślał o Tildzie, bufetowej, grubej blondynce po pięćdziesiątce. Jeszcze raz spojrzął na białe stopy Kelly i mokry kosmyk włosów spadający na biust...

– Wygrałaś – przyznał niepewnym głosem.

– Miłość jest bardziej kapryśna, niż się wydaje – rzuciła pogodnym tonem, krojąc dla siebie bekon.

– Mam rozumieć, że po Jessiem nikt się w tobie nie zakochał? – Nie wypadło to swobodnie.

– Jasne, że się zakochiwali. Mam na swoim koncie niezliczone śniadania.

– Kelly...

Odwróciła się. Za jej plecami skwierczał bekon.

– Nie interesują mnie przygody – odparła. – Ojciec był rozpustnikiem, zmieniał kobiety jak rękawiczki. Ja jestem matką. To dla mnie najważniejsze.

– Jess dorasta.

– Ale dalej musi szanować matkę.

– Jak można ciebie nie szanować?

– Jedz. – Odwróciła się, nałożyła sobie bekon, jajka i pomidory, po czym usiadła na wprost niego. Jedli w milczeniu. Coś się między nimi działo, ale nie

wiedział co. Nie interesują mnie przygody. To sygnał, by się hamował. Prawdę mówiąc, nie miał ochoty się hamować, ale zdawał sobie sprawę z ewentualnych komplikacji.

Zakochuje się w niej? Czy może już się zakochał?

– Muszę jechać. – Czuł, że potrzebuje oddechu, że znajdzie go w sali operacyjnej. – Rano mam implant stawu biodrowego u pacjentki, która czeka na to od dwóch lat.

– Jasne. A to... Może ten poranek nie był najlepszym pomysłem.

Tak, ona też potrzebuje czasu, pomyślał. Co się między nimi dzieje?! Nic. Nawet się nie całowali.

Wstawił talerz do zlewu. Kawę wypije po drodze. Gdy się odwrócił, na wprost niego stała Kelly z talerzem. Wyjął jej go z ręki i odstawił, nie odwracając się do zlewu, bo z jakiegoś powodu nie chciał zrywać kontaktu wzrokowego.

Nie interesują mnie przygody.

To nie było coś przelotnego. Pchała go ku niej niespytana siła. Chciał... chciał...

I na tym musi poprzestać, bo pacjentka jest w trakcie przygotowań do operacji.

– Muszę jechać.

– Oczywiście.

– Kelly...

– Idź już.

– Jasne. – Nieoczekiwanie dla samego siebie położył

jej dłonie na ramionach, przyciągnął do siebie i ją pocałował.

Nie powinna całować się z Mattem! Przez osiemnaście lat nienawidziła jego i wszystkiego, co reprezentuje. Przysięgała sobie nie mieć z nim nic wspólnego. Do śmierci. Mimo to teraz znalazła się w jego ramionach, a on ją pocałował. I to jak!

Gorąco, namiętnie, obezwładniająco...

Zaprzagnęła go tu i teraz, ale już się odsuwał, bo... czeka na niego pacjentka. Oraz cały oddział. Co by się stało, gdyby nie plan zabiegów chirurgicznych? Mogłaby...

Nie, nie może. Wzięła głęboki wdech. Tak, oprzytomniej, zastanów się i zajmij swoimi sprawami.

– Wiedziałam, że umiem gotować, ale nie wiedziałam, że aż tak dobrze – zażartowała zmienionym głosem.

– Nie tylko gotujesz dobrze.

– Ty... mnie nie znasz.

– W tym problem. Należało zacząć od portalu randkowego. Poznałbym twój znak zodiaku.

– Jaki jest twój znak? – Głupie pytanie.

– Waga.

– Aha. A ja jestem Baranem. Zdominuję cię. Jaką muzykę lubisz?

– Wagnera.

– Naprawdę?!

– Hm, no nie. – Uśmiechnął się promiennie. – Zakładając, że jest takie pytanie na portalu randkowym, napisałbym tak, żeby odstraszyć wielbicielki hip-hopu. Ale, owszem, muzyka klasyczna.

– Lubię hip-hop – wyznała smętnie. – Od samego początku skazani na fiasko. Doktorze, dajmy sobie spokój. Jedź do pracy.

– Zobaczymy się wieczorem?

– Powinam się wyprowadzić. Wątpię...

– Kelly, nie wyprowadzaj się.

– Dlaczego?

– Bo tego nie chcę. – Jeszcze raz ją pocałował, gorąco i pospiesznie. – To prawda, że się nie znamy. Dźwigamy bagaż, który chyba będzie przeszkodą. Hip-hop, klasyka... problem, ale są słuchawki. Kelly, mój dom jest wyjątkowy i chcę go z tobą dzielić. Proszę, zostań.

– Zostanę.

Z palcami na wargach, jakby w ten sposób mogła zatrzymać jego smak, patrzyła, jak wychodzi, wsiada do auta i znika za zakrętem.

Gdy odjechał, wróciła rzeczywistość. Ale nie żal. Całowała się z bratem męża, człowiekiem, którego przez kilkanaście lat miała za wroga. Ten pocałunek powinien być równoznaczny ze zdradą, ale... nie był.

Jakby pod jego wpływem gorycz odczuwana przez lata stopniała. Swego rodzaju przebaczenie? Znak, że zaczęło się nowe życie? Co powiedział Matt? Mój dom

jest wyjątkowy. Dziwne słowa w ustach faceta.

Uwodzenie za pomocą wystroju wnętrz? Rozejrzała się po salonie. Ogromny kominek z kamienia, kosztowne dywany, a za szklaną ścianą turkusowy ocean.

Mój dom jest wyjątkowy...

– I tak bym została – szepnęła. – To, jak mnie całowałeś, zatarło koszmarną przeszłość. Przez ten pocałunek mogłam nie zauważyć twojego domu. Nie zwracam uwagi na to, gdzie jestem.

Nieprawda. Potrafiła docenić urodę domu Matta. Ale mieszkania i budynki przemijają. Mój dom jest wyjątkowy...

Co ich różni? Muzyka klasyczna i hip-hop, Baran i Waga, typ wędrowny i domator. Internetowy portal by sobie z tym nie poradził. Przypomniało się jej, jak osiemnaście lat wcześniej jej ukochany Jess opowiadał o rodzinie.

– Dla mojego ojca liczą się tylko rzeczy. Jego dom, jego stan posiadania.

Jessie wszystko to odrzucił, ona też.

– Ojciec zdobywa lojalność dzięki rzeczom – powiedział pewnego razu. – My ich nie potrzebujemy.

W dalszym ciągu ich nie potrzebowała. Od najmłodszych lat była niezależna i nic tego nie zmieni. To, że ktoś ją pocałował...

Kurczę, przestań się zamartwiać. Weź prysznic i jedź do szpitala, do syna. Masz porozmawiać z Beth o pracy. Nie trać czasu na zastanawianie się, czy przedmioty

martwe mogą odebrać ci wolność, ani nad
niedopasowaniem dwojga Evedene'ów.

W przerwach między zajęciami będziesz miała
wspomnienie tego pocałunku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Podejmiesz się selekcji w izbie przyjęć? – Beth nie kryła zadowolenia z nowego pracownika. – Zaraz po waszym międzynarodowym turnieju rozpoczęły się nasze lokalne zawody, więc jest mnóstwo wypadków. Do tego wakacje szkolne. Odpowiada ci praca od ósmej do trzynastej? Wtedy mamy najwięcej wypadków. Twoje tymczasowe pozwolenie przewiduje pracę pod nadzorem, ale już wiem, co potrafisz, więc mogę sprawować ten nadzór z drugiego końca szpitala. Radzisz sobie z urazami surferów z zamkniętymi oczami.

Załatwione. Super. Jak to możliwe, że w jej życiu zaszły tak dramatyczne zmiany? Mieszka w domu Matta, pracuje w jego szpitalu. Całowała się z nim w jego kuchni. Uległa pokusie...

Hm, lepiej nie myśleć o pokusach, siedząc twarzą w twarz z kobietą, która chce ją zatrudnić.

– Poradziłam sobie z dzieciakiem, który nadział się na deskę. – Starła się, by brzmiało to profesjonalnie. – Wymyślił jakiś głupi manewr i w rezultacie deska wbiła mu się w udo. Przyjechał do szpitala z kawałkiem deski

w nodze.

– Ojej. – Beth się otrząsnęła. – Skończyło się happy endem?

– Podręcznikowa desko-tomia – odparła Kelly. – Wyzdrowiał błyskawicznie.

Beth się uśmiechnęła.

– Takiego lekarza mi trzeba. Który robi desko-tomie. Bierzesz tę robotę?

– Musicie mnie sprawdzić.

– Matt już to zrobił. Rano rozmawiał z twoimi poprzednimi szefami. Masz wspaniałe referencje.

– Skąd wiedział, do kogo się zwrócić?

– Od twojego syna. Podobno Jess bardzo się cieszy, że będziesz tu pracowała.

– Matt go wypytywał?!

– Jest jego stryjem. – Beth wzruszyła ramionami.

Zamurowało ją. To znaczy, że za jej plecami nawiązał z Jessem więź. Możliwe, ale...

Mój dom jest wyjątkowy i chcę się nim z tobą podzielić. Te durne słowa ją prześladowały. Dlaczego stale wracają i ją denerwują? Osaczają.

Oszalałaś? Przyjęliście zaproszenie Matta na czas rekonwalescencji Jessa. I dobrze, że Jess mu powiedział, kto ją zatrudniał. A ten pocałunek?

To chwila słabości, wmawiała sobie. Więc skąd to wrażenie, że coś się zaczyna?

– Chcesz tu pracować? – powtórzyła Beth. – Jeżeli tak, to masz mnóstwo papierków do wypełnienia. Weź je do

Jessa i wypełnij, jak będzie się gapił w telewizor.

– Skąd wiesz, że ogląda wideo filmy z surferami?

– Od Matta. Zaniósł mu kilka filmów science fiction, ale Jess podziękował. Matt uważa, że Jess ma obsesję.

– Powiedział ci, że Jess ma obsesję?

– Spokojnie. – Beth uniosła dłoń. – Mam troje nastolatków i wiem coś o obsesjach, a Matt nie ma o tym pojęcia.

– Powiedział ci o tym, a to nie jego sprawa.

– Może chce, żeby była jego – rzuciła Beth wymownym tonem. – Mnie nic do tego.

– Podobno Matt przyniósł ci jakieś filmy?

Powstrzymała się z tym pytaniem przez pół godziny, a Jess nawet na nią nie spojrział.

– Taa... Głupoty. Ale jak mu podziękowałem, to się nie pogniewał. Nie wykosztował się na nie, wypożyczył. Powiedziałem, że filmów z surfingiem mam aż za dużo, ale się nie zainteresował. On pływa?

– Pływa, i to nieźle.

– Pewnie uczył go mój tata. Chirurg na desce surfingowej. Cool. Opowiadał mi o tacie, jak byli dziećmi. Mamo, jutro mogę wyjść do domu pod warunkiem, że rano będę przyjeżdżał na fizjoterapię. Matt powiedział, że ma dużo miejsca i dwa psy, i że z werandy widać ocean. A Beth, ta fajna lekarka z ratunkowego, ma czternastoletniego syna, który surfuje, ale uczy się z wideo. Zapytała, czy będę miał

czas, żeby je z nim obejrzeć. Przywiezie go do Matta.

Fantastycznie. Wszystko zorganizowane. Więc dlaczego ma wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg? Że straciła kontrolę nad czymkolwiek?

– Świetnie – wykrztusiła. – A ja mam pracę.

– Wiem. Albo raczej wiedziałem, że ci zaproponują. Tutaj wszyscy wszystko wiedzą, nawet dozorca. – Dopiero teraz przeniósł na nią wzrok, uśmiechając się jak jego ojciec. – Jeżeli miałem odpaść, to szczęście, że odpadłem tutaj. Czuję się tu jak u siebie.

By pokryć zmieszanie, sprawdziła kolor palców jego stopy. Nie było to konieczne, bo żadna zmiana nie uszłaby uwagi Matta, ale musiała czymś się zająć.

Wolałyby zacząć pracę już dziś, a nie za dwa dni. Wolałyby robić coś, nad czym nie panuje Matt i jego szpital. Oraz jego dom. Wolałyby nie ulec pokusie.

Ona i Jess będą niezależni. Po dyżurze udała się do supermarketu, zrobiła zakupy i ruszyła do domu. Nie, tam, gdzie mieszka Matt. Nie wiadomo, dlaczego to rozróżnienie wydawało się ważne. Potem uprała rzeczy Jessa, a szukając nowego zajęcia, zabrała psy na plażę.

Żałowała, że Jess jest tak piekielnie niezależny. Gdyby był młodszy i mniej uparty, wróciłyby do szpitala, by z nim porozmawiać, poczytać mu albo pomóc przy ćwiczeniach. Pozwoli Mattowi sobie pomóc?

– Chłopak powinien mieć ojca. – Słyszała to od lat. Albo: – Jak on sobie radzi bez ojca?

Świetnie sobie radził. Była z niego dumna. Czy chciałyby, by lata temu Eveldene'owie jej pomagali, by jej oraz jej synowi zaproponowali dom i ich przygarnęli?

Chce tego teraz?

Zdezorientowana zawróciła do domu. Mogłaby pójść na deskę, ale w zatoce było pusto, a jak jest pusto, to się nie surfuje. Taką zasadę ustaliła dla Jessa. Jako dziecko pływała, gdzie chciała, ale to się zmieniło, gdy została matką. Bardzo ją to kusiło, ale gdyby surfowała sama, Jess też by to robił.

O to samo trzeba poprosić Matta, pomyślała. Wyobraziła sobie, co Jess by powiedział:

– Jeżeli Matt może surfować sam, to nie rozumiem, o co się martwisz.

Kurczę, opanuj się. Martwisz się na zapas.

Weszła do swojej kuchni. Czym się zająć? Co robić? Coś upiec? Nie umiała piec. Rzadko gotowała. W ich maleńkim mieszkanku na Hawajach korzystała z dwupalnikowej kuchenki i mikrofalówki.

Jeśli to ma być „domem”, to może udawać, że tak jest, pomyślała. Co normalni ludzie robią w domu? Pieką. Ona też może. Upiecze ciasto dla uświetnienia powrotu Jessa. To trudne?

– Będzie mi potrzebny fartuch – poinformowała psy, wcielając się w rolę szefa. – Oraz kapcie z pomponem i lokówki.

Psy pomachały ogonami. Z zażenowaniem. Kelly

będzie coś piekła? Sama też była lekko zażenowana.

Wysiadłszy z samochodu, wciągnął w płuca rześkie morskie powietrze. Swąd? Przez jedno z okien wydostawał się dym. Ale nie dym okazał się najgorszy. Kelly stała przy blacie w swojej kuchni ponuro wpatrzona w coś, co przypominało spaloną poczerniałą piramidę.

To z tej piramidy wydobywał się dym pachnący spalonymi cytrusami. Wszędzie wały się skorupki jajek, kartony po mleku, po śmietance, rozsypana mąka, rozlana śmietanka... Śmietnik. W tym wszystkim pracownicy kręciły się psy. Bess wychodziła na tym lepiej niż Spike, bo jako większa mogła smakołyki zlizywać ze ścian.

– Chyba wiem, co się stało – mruknęła Kelly, nie odrywając wzroku od piramidy. – Trzeba ją było polać syropem pomarańczowym po upieczeniu, a nie przed. Wylał się na dno piekarnika i zaczął dymić, a potem się zapalił...

Surowe ciasto było wszędzie: na jej policzkach, we włosach, na dzinsach i T-shircie. Wyglądała...

Rozkosznie.

– Konflikt z mikserem? – zapytał, powstrzymując śmiech, gdy spoglądała spode łba na winowajcę.

– Chciałam sprawdzić, czy jest wystarczająco gęste. Na sekundę wyjęłam mieszadło. Przepis przewidywał czterdzieści minut w temperaturze 350 stopni, a twój

piecyk grzeje tylko do 280, ale to się stało po kwadransie.

Czuł, że wargi mu drżą.

– Nie śmieję się.

– Skądże znowu. – Podeszedł, a właściwie ślizgiem znalazł się przy blacie. W misce z owocami stał jej laptop. Na szczęście owoce osłoniły go przed kataklizmem.

Rzucił okiem na ekran. Faktycznie, czterdzieści minut w temperaturze 350 stopni. Ale to amerykańska receptura i amerykańska strona.

– Słyszałaś o skali Celsjusza?

– Celsjusz... – Spojrzała na niego zdumiona.

– Na domiar złego jeździmy po lewej stronie. Przepraszam.

– Celsjusz! To będzie... – Liczyła w myślach. – Sto siedemdziesiąt. O rany... Dlaczego o tym nie napisali?

– Bo to Amerykanie.

– Można zwariować.

– To Amerykanie zwariowali. Cały świat, oprócz Ameryki, stosuje Celsjusza.

– Nie dość, że obrażasz moje wypieki, to jeszcze obrażasz mój kraj.

Zgarnął z blatu brunatny kleks i oblizał palec.

– Nie obrażam twoich wypieków. Smaczne. Masa czekoladowa z likierem?

– Tak. – Kelly zerknęła do przepisu.

– Wmieszałaś ją do ciasta przed wstawieniem do

piecyka?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Taka głupia nie jestem. Jest w tej misce...
Przynajmniej większa część.

– Uhm.... – Z zainteresowaniem czytał przepis. –
Mamy masę czekoladową z likierem Grand Marnier
oraz ciasto czekoladowo-pomarańczowe, lekko spalone.

– Głupi przepis – mruknęła. – Jeżeli otrzymałam
najwyższą ocenę z patomorfologii, to powinnam też
zrozumieć prosty przepis kulinarny. Ale nie. Twoja
drwina tylko pogarsza sytuację. Idź sobie. Zrób coś
pożytecznego. Na przykład znajdź w internecie adres
cukierni.

– Chcesz przywitać Jessa tortem?

– Otóż to.

– Umiem piec.

– Akurat.

– Naprawdę. – Spoglądał na nią rozbawiony. Śliczna,
cudowna. A ta kropka masy czekoladowej na nosie...

– Mamy dużo masy czekoladowej. Spróbujmy jeszcze
raz.

– Zwariowałeś? Piekarnika nie da się doczyścić
młotem pneumatycznym. Będę musiała odkupić ci
kuchenkę.

Zajrzał do środka. Gruba warstwa zapieczonego
syropu pomarańczowego.

– To robota dla faceta. – Podwinął rękawy. – Mały
pikuś.

- Kłamiesz.
- Nie. Umyj ściany, a ja odzyskam piekarnik.
- Lepiej ogrodzić cały teren i czekać, aż się rozłoży.
- Co byś zrobiła, gdyby to się stało u ciebie?
- Bym się przeprowadziła. Zawsze mieszkamy w wynajętym.
- To jak ty zbierasz referencje? – Nie krył zdziwienia.
- Jestem dobrym podnajemcą – odparła z godnością.
- Nie wynajmuję piecyków. Mieszkania z kuchenkami z piecykiem są droższe. Nareszcie wiem dlaczego. Grożą śmiercią.
- Piecyki są super.
- Mówi facet, który bierze się do czyszczenia piecyka? Matt, okej, narozrabiałam. I posprzątam.
- Nie ma mowy. – Spowaźniał. – Przeze mnie miałaś dość problemów. Teraz chociaż w tym ci pomogę.

Uparł się. Przebrał się w dzinsy i T-shirt, wyrzucił psy na zewnątrz. Potem przez pół godziny szorowali i myli.

Na koniec ku jej przerażeniu z powrotem wystawił na blat wszystkie składniki, rondelki i miski.

- Matt, ten przepis grozi śmiercią.
- To świetny przepis.
- Mógł mnie zabić. Skończyłabym na pogorzeliśku jako kupka popiołu.
- Nie przesadzaj.
- Mało przez niego nie zginęłam.

– Po prostu zabrakło ci kwalifikacji. Mówiłem ci, że jestem chirurgiem? Moją dewizą jest precyzja. Chcesz być podkuchenną?

– Nie. Moją mocną stroną jest zmywanie.

– Muszę mieć asystenta – zauważył. – Od tej chwili jesteś w szpitalu w Gold Coast. Jako starszy chirurg mam prawo wydawać młodszym kolegom polecenia. Proszę odmierzyć dwadzieścia pięć deko mąki. Ta waga ma skalę metryczną. Boże broń przeliczać! Pani doktor, mąka, waga!

Oto chirurg, który zabiera się do pieczenia ciasta. Podszedł do tego z chirurgiczną precyzją, jak do rekonstrukcji kolana.

Wymagał, by wszystko było odmierzone co do grama. Do zadań „asystenta” należało odczytywanie kolejnych partii przepisu, co osobiście sprawdzał. Zero miejsca na jakikolwiek błąd. I biada autorowi przepisu, gdyby napisał coś mało zrozumiałe. Trudno jej było sobie wyobrazić reakcję Matta, gdyby trafił na niejasności.

Oczywiście wszystko się udało. Pół godziny później, siedząc przy kuchennym stole, podziwiali ciasto jeszcze zgrabniejsze niż to na zdjęciu w internecie. Pozostało tylko je rozkroić i przełożyć masą.

– Ja to zrobię – powiedział z powagą.

– Ty jesteś chirurgiem. – Jedli grzanki, które pozwolił jej zrobić. Pod jego okiem. – Przestań się tak

w nie gapić. Dłużej takiego samozadowolenia nie zniosę. Za chwilę ta masa wylądaje niezgodnie z przeznaczeniem.

– Trudno nie cieszyć się dziełem tak doskonałym. – Pękał z dumy, ale gdy uniosła miskę z masą, uspokoił ją gestem. – Jestem zadowolony nie z tego, co sam zrobiłem, ale z tego, co zrobiliśmy razem.

– Łaskawca. Kiedy się tego nauczyłeś?

– Jak byłem mały. Mieliśmy gosposię, która była też kucharką. Jess uciekał na deskę, a ja jako za mały znajdowałem schronienie w kuchni.

– Mam rozumieć, że miałeś trudne dzieciństwo?

– Biedne dzieci bogaczy – prychnął ironicznie. – Miałem lepiej niż Jess. Jako starszy miał przejąć firmę, żył pod straszną presją, a ja trzymałem się z daleka. – Zawahał się. – Kiedy byłem bardzo mały, próbowałem interweniować. Pamiętam, jak krzyczałem do ojca: „Zostaw mojego Jessa!”. Dostałem za to pasem, w dodatku Jess zagroził mi tym samym, jak jeszcze raz się za nim wstawię. Nie zrobiłby tego, ale zrozumiałem wtedy, że jedynym sposobem jest... zniknięcie.

– Dziwne, że ciągle jesteś w Australii.

– W pewnej mierze uchronił mnie dyplom. – Westchnął. – To też zawdzięczam Jessowi. Kiedy szedłem na studia, ojciec był tak wściekły na Jessa, że na mnie nie zwracał uwagi. W trakcie studiów był przekonany, że nadal ma mnie pod kontrolą. A ja siedziałem cicho. Teraz tego się wstydzę. Powinienem

był wziąć na siebie jego gniew.

– Myślę, że już dość tego poczucia winy. Jess na pewno by nie chciał, żebyś czuł się winny.

– Na pewno by chciał, żebym się tobą opiekował.

– Nie potrzebowałam opieki – zachnęła się. – Okej, może i tak, ale Jess zrobił wystarczająco dużo. Ożenił się ze mną, zapewnił przyszłość. Czuł, że mam dość sił, żeby kontynuować jego dziedzictwo.

– Wiedział, że jesteś wyjątkowo silna. – Pogładził ją po policzku, budząc w niej niezwykle doznania. Wszystkie przyjemne. – Jego niezależna, Kelly.

Jeżeli dalej będzie jej dotykał...

– Mam ochotę popływać. – Odsunęła talerz, tłumiąc pragnienia, które w niej budził. – Mamy godzinę do zmroku. Chcesz?

– Bardzo. – Nie odrywał od niej wzroku.

Tym razem się nie popisowała, mimo że krótka deska pozwalała jej zataczać wokół Matta ciasne kręgi. Płynęła obok niego na płyciźnie. Łapali fale jedna po drugiej, ale nie rozmawiali. Nie było potrzeby. Wszystko zostało powiedziane, teraz ich przyszłość znalazła się w rękach przeznaczenia.

Zapadał zmrok, widoczność pogarszała się, wkrótce płaszczki wypłyną na żer. Pora wyjść z wody.

Deski zostawili pod wydumą. Matt wziął Kelly za rękę i bez słowa poprowadził do domu. Nie padło ani jedno słowo. Tak jest dobrze, pomyślała, czując, jak ogarnia

ją wielki spokój, podczas gdy jej rozedrgane ciało oczekiwało na to, co miało się spełnić.

Głupia myśl, nic niewarta, bo teraz powinna myśleć tylko o Matcie, który prowadzi ją do łazienki przy swojej sypialni. Podziwiała jego ciało. Muskularny tors, drobinki piasku na ramionach, strumyczek wody od jego warg aż do stóp. Boski w każdym calu.

Tej nocy będzie można zapomnieć o wszystkim prócz tego, że Matt jest tuż obok i że należy do niej.

– To nie jest przygoda jednej nocy – szepnął jej do ucha pod prysznicem, gdy ich ciała zdawały się przenikać.

To nie ma być przygoda? O czym on mówi?

Nieważne, bo miała tylko jedno na myśli. Matt zakręcił wodę i wycierał ją ręcznikiem. Gdy go odwieszał, na moment się rozkojarzyła, zauważywszy, że nawet w takiej chwili robi to pedantycznie. Trwało to sekundę, bo porwał ją w ramiona. Ciało przy ciele, nic bardziej erotycznego.

Zaniósł ją do sypialni, by położyć na chłodnej pościeli, a potem długo się jej przyglądał. W końcu wziął ją w ramiona i sprawił, że poczuła się jak jeszcze nigdy w życiu. Jakby wreszcie znalazła swoje miejsce, swój dom.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia Matt wziął dwie godziny wolnego, by przewieźć Jessa do domu.

– Fajnie tu – zawyrokował Jess z tylnego siedzenia, gdy minęli główną bramę.

Jego uznanie wzrosło, gdy obejrzał swą sypialnię, werandę oraz dumę Matta: jego pokój z męskimi multimedialnymi zabawkami.

– Nie możemy tu zostać na zawsze? – zapytał.

Matt mrugnął do Kelly, a ona się zaczerwieniła. Dlaczego? No cóż, uległa pokusie.

Matt załatwił Jessowi kule, dzięki czemu chłopak był w miarę niezależny. Łazienkę w ich części wyposażono z myślą o matce Matta, więc i Jess czuł się tam bezpiecznie. Gdy ją obejrzał, jego ocena osiągnęła maksimum.

– Supermega – orzekł. – Nie potrzebuję niczyjej pomocy.

– Na pewno nie mojej – zgodziła się Kelly, po czym poszła robić kanapki. Chociaż do tego się przydam, pomyślała z goryczą.

Ale... katastrofa z ciastem zakończyła się sukcesem.

Definicja sukcesu? Smakowity tort pomarańczowy z masą czekoladowo-likierową.

– Wow! – zdumiał się Jess. – A to skąd?

– Dzieło twojej matki – odparł Matt, na co Jess spojrział na niego jak na wariata.

– Wykluczone. Mama ma problemy z hamburgerem.

– Nieprawda... No, niewielkie.

Obaj się uśmiechnęli. Taki sam uśmiech...

– Krój. – Matt podał jej nóż.

– To ty jesteś chirurgiem.

– A ty matką. Witasz syna, który wyszedł ze szpitala.

Matt wrócił do pracy. Jess poszedł spać, zaś Kelly z książką oraz psami udała się na plażę.

Nie mogła się skupić na lekturze, nie pomógł spacer. Spokoju nie dawał jej nieznajomy słodki syreni śpiew. Kuszący. Dom... dom... dom...

Dlaczego tak ją to niepokoi?

Matt jest wspaniały. Na pewno nie kochał się z nią z litości albo z powodu źle pojętego przywiązania do nieżyjącego brata. Ewidentnie przestał widzieć w niej wdowę po bracie, tak jak ona już nie widzi w nim brata Jessa. Jest po prostu... sobą. Przeszłość poszła w zapomnienie, albo może nie została zapomniana, lecz stała się historią, cieniem, któremu należy się spokój.

Ta noc była niesamowita, a rano... To, jak ją pocałował na do widzenia, jak na nią patrzył, kiedy śmiała się wraz z Jessem, krojąc ciasto... To wyglądało

jak obietnica czegoś więcej, zdecydowanie więcej.

Dom. Tak, to dlatego tak się denerwuje.

Przez całe popołudnie Matt przyjmował pacjentów z zewnątrz. Był to jego ulubiony dzień tygodnia, bo spotykał się wtedy po raz ostatni z pacjentami po poważnych operacjach. Pierwsza była starsza pani, która potknęła się o swojego kota i złamała rękę. Złamanie okazało się dość brzydkie, ale kości nie przebiły skóry, więc ponowne ich połączenie było względnie łatwe.

Przyszła z babeczkami czekoladowymi, butelką zacnej whisky i tak mocno go wyściskała, że mu dech zaparło.

– Trudno mi uwierzyć, że tak dobrze się skończyło. Już myślałam, że pora szykować się do domu opieki, ale ręka jest jak nowa. Mogę nawet nosić kota na rękach.

– Ale proszę wystrzegać się nowych upadków – odparł z uśmiechem.

Potem był pięćdziesięciolatek, który też się potknął, ale na polu golfowym. Pęknięcie kości udowej kosztowało Matta kilka godzin wytężonej pracy, bo chciał zrobić wszystko, by pacjent nie utykał. Ale nie doczekał się wdzięczności.

– Ciągłe boli – mruknął mężczyzna. – Po sześciu tygodniach można by się spodziewać poprawy. Nie wiem, co wyście tam zrobili, ale boli bardziej niż sam upadek. A te sińce... Ten pana asystent nie chce przepisać mi więcej tego leku z kodeiną, a ja go muszę

mieć. Mam dosyć bólu.

Wyszedł bez recepty na silnie uzależniający środek, zastrzegając, że nie ma czasu na fizjoterapię i odgrażając się, że poda Matta do sądu, jeżeli nie poczuje się lepiej do planowanego wyjazdu z kolegami do Tajlandii. Z tego powodu zażyczył sobie zaświadczenia upoważniającego do skorzystania z klasy biznesowej w samolocie za cenę klasy ekonomicznej.

Gdy wyszedł, Matt z uśmiechem wyobraził sobie, jak wieczorem będzie o nim opowiadał Kelly.

Opowiedzieć Kelly... Przyjemna myśl. Powrót do domu, gdzie czeka Kelly. Nie wiadomo dlaczego jego myśli powędrowały do Jenny, byłej żony. Lubił wracać do domu, do niej. Podobał mu się pomysł rodziny. Niestety, Jenny widziała to odmiennie. Chciała żyć inaczej, a on nie potrafił tego zrozumieć. Dostaje drugą szansę?

Teraz już wiedział, że z Jenny nigdy by się nie dogadał. Nie pasowali do siebie. Z Kelly może być inaczej? Jedna upojna noc to nie zobowiązanie. Ale Kelly, reakcja jej ciała... Czuł wtedy, że czekał na nią całe życie.

Kolejny pacjent zgłosił całą listę dolegliwości, mimo że implant stawu kolanowego powinien był go od nich uwolnić. Przed operacją Matt przykazał mu schudnąć, ale po operacji mężczyzna znowu przytył, i to z pokąźnie. Więc odezwało się biodro, bóle kręgosłupa oraz drugiego kolana. Co w takich sytuacjach może

chirurg?

Matt zlecił prześwietlenie, ponownie skierował go do dietetyka, po czym udał się do domu.

– Dlaczego tak chodzisz? – zapytał Jess, odrywając wzrok od gry wideo. – Masz problem?

– Wcale nie chodzę.

– Wydaje mi się, że chodzisz.

– Czekam na Matta.

– Dlaczego?

Zdziwiona spojrzała na syna. Wyciągnięty na kanapie, z konsolą podłączoną do telewizora, pilotem kierował surferami. Sprawiał wrażenie zadowolonego z życia.

Dlaczego tak chodzi? Wcześniej też się zdarzały wypadki i choroby. Owszem, chwilowo znaleźli się w eleganckich wnętrzach, ale zasadniczo nic się nie zmieniło. Jess żyje swoim życiem, ona swoim, ale są razem. Jest jego matką, a to jego pierwszy dzień poza szpitalem. Już po siódmej, tymczasem ona nawet nie pomyślała o kolacji. Dlaczego? Bo czeka na Matta?

Myśli o Matcie, zamiast o synu.

Chyba postradała zmysły! Spotkała faceta, który przez lata budził w niej odrazę. Zmieniła zdanie. Co gorsza, poszła z nim do łóżka, a teraz czeka na niego jak zakochana małolata. Albo kochająca żona. Kiedy wróci do domu, powita go w drzwiach, przygotuje dla nich kolację i będą jak rodzina.

Aż dziwne, że nie czeka w holu z jego kapciami

w jednej ręce i fajką w drugiej. Wydało się jej to tak absurdatne, że prychnęła śmiechem.

– Co cię tak rozśmieszyło?

– Moja tępota.

– Zawsze jesteś tępą. Z czego tu się śmiać?

Cisnęła w niego poduszką.

– Kolacja?

– Tak – odparł ostrożnie. Wiedział, że jest słabą kucharką, a na takim odludziu szansa na posiłek z dostawą do domu była nikła.

– Hamburgery.

– Okej. – Odetchnął z ulgą.

W kuchni podjęła decyzję, że od tego wieczoru musi nabrać dystansu, myśleć przede wszystkim o Jessie. Ścianę oddzielającą ich mieszkania, dopóki nie zapanuje nad hormonami, traktować dosłownie.

Matt zajechał pod dom o ósmej. Psy wybiegły mu na spotkanie, ale nie natychmiast. Pogłodziwszy je, zauważył, że mają suchą sierść, jakby wyskoczyły z ciepłego miejsca. Popatrzył na okna pokoi gościnnych, potem na swoje. Osobne domy?

Kelly szła mu na powitanie.

– Cześć – powiedział. Pozwoliła się objąć i pocałować, ale szybko się odsunęła.

– Hm, Matt, nie...

– Nie?

– Jess jest w domu.

– Aha. – Speszył się. – To znaczy...

– To znaczy, że musimy zachować dystans.

Tymczasem on miał ochotę porwać ją w ramiona i jak przystało na brutala zanieść do jaskini. Ale Kelly była śmiertelnie poważna. Zgasła namiętność w jej spojrzeniu.

– Jess zna cię krócej niż tydzień – zauważyła.

– Mam rozumieć, że ty też mnie nie znasz?

– Chyba tak – szepnęła. – Matt, jesteś bratem mojego męża. Nie wiem, dlaczego tak na ciebie reaguję i potrzebuję czasu, żeby to zrozumieć.

– Nie chcesz, żebyśmy razem spróbowali to zrozumieć?

– A Jess? On jest bystry. Jeśli chodzi o mnie, ma oczy dookoła głowy. Wyczuwa, że mam mieszane uczucia z powodu spotkania z tobą, choć niewiele wie o tym, jak się poznaliśmy. Więc teraz powinien cię poznać... jako stryja. Nie chcę cię do tego mieszać jako kochanka matki.

– Kelly...

– To nie będzie bolało – powiedziała, ale on wiedział, że będzie. – Odrobina dystansu nie boli.

Nieprawda. Bardzo boli. Pożądał jej i to zaraz, ale musiał przyznać jej rację. Syn brata jest tuż za ścianą. Komplikacje.

– Matt, daj nam trochę czasu – poprosiła. – Niech sytuacja się unormuje. Daj się mu poznać jako stryj.

Nie miał najmniejszej ochoty działać rozsądnie.

– Nawet jak pójdzie spać? – zapytał bez większej nadziei.

– Hm... On ma siedemnaście lat. Gada z kumplami na drugiej półkuli. Wyobrażasz sobie, że zagonię go do łóżka o dziewiątej i uspię, czytając mu bajki?

– Nie znasz żadnej bardzo nudnej bajki? – drążył. Ale na szczęście się uśmiechnęła.

– Aha... Jakby to miało poskutkować. Będzie czytał wpisy jeszcze długo po tym, jak zasnę.

– Czyli mój plan upadł.

– Nie na zawsze. Musimy trochę odczekać.

– Wobec tego spadam. Idę pod prysznic.

– Potem wróc tu, żeby z Jessem zjeść hamburgery.

– Mam stek z sosem pieprzowym.

– No widzisz, właśnie to nas dzieli. Jeżeli ten sos nie jest z butelki, to ta przepaść jest gigantyczna.

– Możemy ją zasypać.

– Możemy. – Wspięła się na palce, by pocałować go w policzek, po czym się odsunęła. – Ale na to trzeba czasu. Musimy zdobyć się na cierpliwość. Oboje.

Wziął prysznic, usmażył i zjadł stek. Z sosem nie z butelki. Potem wyszedł na werandę. Drzwi do pokoi Kelly były otwarte. Jego uszu dobiegł szum fal. Fale w domu?

Nie musiał pukać ani wołać, bo psy leżały z Jessem na kanapie. Wyczuwszy jego obecność, wybiegły mu naprzeciw.

Kelly czytała, zaś Jess z kanapy prowadził surferów na ekranie. Fale. Fantastyczne fale. Odłożył pilota.

– Cześć, Matt. – Powitał go z uśmiechem.

Byłoby mi łatwiej czy trudniej, gdyby nie był tak podobny do mojego brata? – pomyślał Matt.

– Cześć – odparł, czekając z bijącym sercem, by Kelly podniosła na niego wzrok. – Chyba wam tu dobrze.

– Potrafimy adaptować tymczasowe mieszkania do naszych potrzeb. – Powiodła wzrokiem po rozrzuconych na podłodze rzeczach Jessa, stertach książek i komiksów na stole, wędnącym bukietem polnych kwiatów w wysokiej szklance. – Masz taką minę, jakbyś chciał, żebyśmy zrobili porządek.

Poczuł się głupio. On tylko... się rozejrzył.

– Teraz wy tu mieszkacie. Możecie robić, co się wam żywnie podoba.

– Dzięki. – Odłożyła książkę. – Przed wyjazdem posprzątam. Właśnie miałam zamiar zrobić czekoladę. Masz ochotę?

– Tak, poproszę.

Gdy zniknęła w kuchni, poczuł na sobie wzrok Jessa. Chłopak badawczo mu się przyglądał.

– Miłośnik porządku? – zapytał przyjaznym tonem.

– Z konieczności. Nieporządnym chirurgom zdarza się zaszywać tampony w pacjentach.

– To znaczy, że we mnie nie ma tamponów?

– Wykluczone. Mogę obejrzeć twoją nogę?

Obaj się zrelaksowali. Odpowiadał im układ pacjent-

lekarz, bo wiedzieli, czego się trzymać.

Noga Jessa goiła się błyskawicznie.

– To kiedy wrócę na deskę? – zapytał Jess, wytrącając Matta z samozadowolenia.

Przypomniał mu się brat. „Kiedy mogę iść na deskę?”. To pytanie prześladowało go w dzieciństwie. Dla Jessa surfowanie było ucieczką, dla niego oznaczało długi dzień z wiecznie niezadowolonym ojcem i matką cierpiącą z powodu ojcowskiej złości.

Miał sposoby, by od tego uciec, ale u Jessa pływanie stało się obsesją. Spoglądając na bratanka, dostrzegł i to podobieństwo. Dla niego surfing też jest obsesją.

– Za trzy miesiące będziesz mógł popływać, ale bez żadnych ewolucji – odparł. – Na nie będzie czas dopiero za pół roku. Dopóki noga kompletnie się nie zagoi, upadek grozi nieodwracalnym uszkodzeniem.

– Pół roku to wieczność – jęknął Jess.

– W międzyczasie można robić coś pożytecznego.

Atmosfera w pokoju nagle stężała. Kelly w kuchni przestała mieszać czekoladę.

– Na przykład?

Matt, wyluzuj. Nie twoja sprawa.

Ale jesteś jego stryjem. Kto może mieć nad nim pieczę poza matką też zakręconą na punkcie surfowania? Czy może być lepsza pora na podsuniecie alternatywy niż teraz, kiedy Jessa czeka półroczna przerwa? Zamierza ten czas spędzić, grając na komputerze? Zazdrośnie obserwując z werandy surferów w zatoce?

– Wspominałem już, że mógłbyś iść do szkoły. Poznać kolegów. Może nawet wybrać kilka przedmiotów, które mogą się przydać później.

– Później?

– Kiedy już uznasz, że nie masz ochoty spędzać całego czasu na desce.

Atmosfera gęstniała z sekundy na sekundę.

– Mamy z mamą układ – odezwał się Jess nagle buntowniczym tonem.

– Jaki układ?

– Że ja surfuję, a ona nie zawraca mi głowy.

Co to za układ?

– Chyba trochę jednostronny – zauważył Matt.

– Wiem od mamy, że dziadek też nie znosił surfowania.

– Ale ja je lubię.

– Wolałbyś, żebym przerabiał całki i historię, tak?

– Nie moja sprawa.

– Właśnie – odezwała się Kelly z kuchni. – Matt, to Jess i ja decydujemy, co chcemy robić. Jesteśmy ci wdzięczni za użyczenie tego lokum, ale jeżeli zamierzasz naciskać, żeby Jess poszedł do szkoły, to nasza umowa przestanie obowiązywać. Bez niej też sobie poradzimy.

– Nikogo do niczego nie zmuszam.

– Całe szczęście – zachnęła się. – I bez tego twoja rodzina wyrządziła dużo złego.

– Nie jestem moim ojcem – powiedział Matt

zmienionym głosem.

– Nie, ale o ile wiem, stryjowie nie mają żadnych praw do wychowywania bratanków.

– To prawda. Przepraszam.

– Zamierzasz krytykować Jessa przez cały czas naszego pobytu tutaj?

– Jasne, że nie. – Zdesperowany przegarnął włosy palcami. Oto jak w dwie minuty można wszystko popsuć.

– Nie muszę chodzić do szkoły. Już chodziłem.

On ma siedemnaście lat!

– I to ci wystarczy na całe życie?

– Matt, to nie twój biznes – wtrąciła się Kelly. – Chcesz czy nie tę czekoladę?

Uniosła kubek, ale nie był pewien, co zamierzała z nim zrobić. Wykorzystać jako pocisk?

– Chyba niepotrzebnie się wtrącam.

– Owszem. Jess i ja żyjemy po swojemu i nie lubimy, jak się do tego wtrąca któryś z EVELDENE'ÓW.

– Trudno powiedzieć, żebyśmy się wtrącali.

– No właśnie.

– Masz o to żal?

– Kiedy twój brat zachorował, skontaktowałam się z waszym ojcem. Nie masz pojęcia, jak trudno było siedemnastoletniej dziewczynie zdobyć się na odwagę, żeby zadzwonić do wielkiego Henry'ego. Myślałam, że gdybyśmy mieli trochę pieniędzy, udałoby mi się Jessa namówić na wizytę u psychiatry. Wiesz, co powiedział wasz ojciec? „Nie zamierzam posyłać żadnych

pieniędzy temu nieudacznikowi. Powiedz mu, żeby rzucił deskę i wrócił na łono rodziny”. Nic więcej. A teraz ty...

– Nie cofam pomocy, bo Jess chce surfować.

– I za to jesteśmy ci wdzięczni. Ale Jess nie musi chodzić do szkoły.

Zabrał się do tego od złej strony. Tych dwoje żyje we własnym świecie. Tak, jego rodzina ją skrzywdziła, ale czy to znaczy, że Kelly może być nieodpowiedzialną matką?

– Miałeś wypadek – zwrócił się do Jessa pojednawczym tonem. – Tym razem ci się udało, wrócisz na deskę. Ale za jakiś czas zatęsknisz za stabilizacją, domem. – Wskazał dłonią na pokój, dom, który stał się jego schronieniem. – Za czymś takim. Surfując, na to nie zarobisz.

– Czy to ważne, że nie mamy domu? – zapytała Kelly.

– Oczywiście. Popatrz, w co się teraz wpakowaliście.

– W nic się nie wpakowaliśmy. Jesteśmy niezależni. Nikogo nie potrzebujemy i sami rozwiązujemy swoje problemy. W tej chwili problem polega na tym, że nasz gospodarz ma łatwość wygłaszania krytycznych sądów. Mamy w tej kwestii spore doświadczenie. Jeśli się nam gospodarz nie podoba, zmieniamy lokum.

– Hola! – Jess wyraźnie się przestraszył. – Mamo, on tylko tak się nadyma, ale to nie znaczy, że musimy się wyprowadzać. Tu jest super. Poradzimy sobie z takimi naciskami.

– Ja nie naciskam!

– Dobra, nie naciskasz – przyznał Jess – ale jesteś apodyktyczny. Myślałem, że brat taty będzie bardziej wyluzowany. Mamo, odpuść mu, a ty, Matt, wypij czekoladę i zajmij się czymś innym. Ja chcę tu zostać.

– Ja też – poparła go Kelly – ale nie wtedy, gdy Matt będzie się rządził. I do czegokolwiek cię zmuszał.

– Ja do niczego go nie zmuszam – bronił się Matt. – Wycofuję się. A napiję się za ścianą, dzięki.

– Zabierasz zabawki i się wynosisz? – zadrwiła Kelly.
– Bo nie pozwalamy ci być jak twój ojciec?

– Nie jestem jak mój ojciec! – Zareagował tak impulsywnie, że nawet psy drgnęły, a Spike dał nura pod pled Jessa. Tchórz!

– Jasne, że nie – przyznał Jess. – Wypij czekoladę i wszystko puść w niepamięć.

– Idę spać. Jutro pracuję.

– Więc zabierasz swoje zabawki – mruknęła Kelly, a on zagwizdał na psy i ruszył do wyjścia.

Psy ani drgnęły. Na werandzie obejrzał się za siebie. Patrzyli na niego z wyrzutem. Nawet psy.

Jess wrócił do gry, Kelly zamknęła się w swoim pokoju. Opadła na łóżko i wbiła wzrok w sufit. Wolałaby pójść na plażę, ale nie chciała natknąć się na Matta.

Powinni się wyprowadzić. Bo jeżeli Mattowi przyjdzie do głowy kontrolować Jessa...

Jess kocha surfing, więc całe życie podporządkowała jego pasji. Musiała. Widziała wcześniej, co zakaz zrobił z jego ojcem. Do tej pory jednak nie zaobserwowała u Jessa objawów depresji i tak ma zostać.

Nawet gdyby miało to oznaczać rozłąkę z Mattem? Nawet. Oczywiście. Jeśli zrobi jeszcze jeden fałszywy krok, jeśli będzie próbował kontrolować...

Mimo że ona go pragnie?

– Zapomnij o tym – mruknęła. – Pokusa jest po prostu głupia. Od tej chwili masz być znowu matką. Żeby chronić Jessa. Za wszelką cenę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jesteś właścicielem mieszkania, do którego ich zaprosiłeś. Są twoimi lokatorami. Tego należy się trzymać i nie ingerować w to, jak żyją.

Na szczęście w pracy wrzało. Pływ syzygiiny oznacza najwyższe fale, a wówczas entuzjaści surfingu lądują w szpitalu Gold Coast Central. Prawie wszyscy z urazami kończyn. Matt był niezastąpiony.

Przestał rano chodzić na deskę. O świcie wyprowadzał psy, a do pracy wyruszał, zanim budzili się jego lokatorzy. Dokumentację uzupełniał w szpitalu zamiast w domu. Normalnie wracał wcześniej przez wzgląd na psy, ale teraz wołały towarzystwo Jessa.

– Czy ty nas unikasz? – Na werandzie Jess obserwował przez lornetkę surferów na tle zachodu słońca.

– Jestem zajęty – odparł. – Za dwa dni masz wizytę kontrolną. Wtedy się zobaczymy.

– Głupio widywać cię tylko w szpitalu.

Święta prawda.

– Wychyliłem się – przyznał. – Uznałem, że powinienem się wycofać.

– To już się nie wychylaj – odparł Jess beztróskim tonem. – Przez ciebie mama jest wściekła. Mamy pączki. Wpadniesz na kolację?

– Mama by sobie tego życzyła?

– Jest na ciebie wkurzona. Musi ochłonać.

– Wpadnę do was, jak ochłonie.

– Dziwnie się zachowuje.

– Zapomnijmy o tej kolacji. Nie chcemy denerwować jej jeszcze bardziej.

Ta sytuacja go wykańczała. Każdy kolejny dzień był coraz gorszy z powodu napięcia towarzyszącego mu w domu i w szpitalu. Za to Kelly miała się wyśmienicie.

– Jest świetna – chwaliła ją Beth. – W izbie przyjęć od razu ustala priorytety, a jednocześnie potrafi wszystkich uspokoić. Dzieci przy niej się relaksują. Wczoraj przywieziono chłopca ze wstrząśnieniem mózgu i złamanym obojczykiem. Matka była w histerii. Dzieciak spadł z dachu, na który zabroniono mu wchodzić. Płakał z bólu, tymczasem matka krzyczała: „Zabiję go! Zabiję!”. Kelly w kilka minut ich uspokoiła. „Jest pani zła, że tak was przestraszył?”, zapytała ją. „Nie trzeba go zabijać, jeszcze nie teraz. Najpierw go poskładam, a potem go pani oddam”. Kobieta nawet się zaśmiała. Dzieciak też się uśmiechał. Zatrzymamy ją?

– Będzie u nas, dopóki jej syn nie wyzdrowieje.

– To załóż mu cięższy gips i zaordynuj rok australijskiej fizjoterapii. Zatrzymaj ją, bo jest naprawdę dobra.

Chciałby to zobaczyć. Nawet zaczął żałować, że wybrał ortopedię, bo izba przyjęć znajdowała się daleko od jego oddziału. Parę godzin później Beth wezwała go, by obejrzał zdjęcia chłopaka, który spadł z motoru. Szedł do niej, gdy jego uwagę przyciągnęło zamieszanie w holu.

Ratownicy przywieźli dziewczynkę, której palec u stopy utknął w odpływie wanny. Przywieziono ją z kawałkiem rury odpływowej. Dziewczynka darła się z bólu i ze strachu, matka zawodziła, zaś ojciec ile sił w płucach wydawał komendy.

– Elly, uspokój się. Zdejmijcie to! Ile jeszcze mamy czekać? To jest szpital?! Wezwę straż pożarną, bo oni są bardziej przydatni!

Kelly starała się uciszyć dziecko, podczas gdy Emma próbowała powstrzymać rozwścieczonego ojca.

– Proszę nam pozwolić zająć się małą...

Ratownicy stali bezradnie. Chyba czas na interwencję chirurga, mimo że to nie jego dyscyplina.

– Nazwisko dziecka – zwrócił się do ratownika.

– Elly Woodman, dwa lata. Krzyczą, odkąd do nich przyjechaliśmy, ale musimy już iść. Mamy zawał.

– Rodzice?

– Sarah i Ben Woodman. Tatuś jest prawnikiem i już zagroził nam sądem. Powodzenia, kolego.

Gdy ratownicy się ulotnili, Kelly posłała mu błagalne spojrzenie. Nie miał wyjścia.

– Panie Woodman – zwrócił się do mężczyzny – za

dużo tu ludzi. – Przyszpilił go wzrokiem. – Musimy uspokoić córeczkę, żeby podać jej znieczulenie, a to wymaga spokoju. Zostaje z nią tylko mama. Doktor Emma zaprowadzi pana do recepcji, gdzie poda pan wszystkie dane. Proszę wyjść.

– Ale ja mam... – wyjąkała Emma, lecz Matt posłał jej uspokajające spojrzenie.

– Od teraz ja asystuję doktor Evedene – wyjaśnił, kładąc rękę na ramieniu matki Elly. – Proszę przestać płakać. – Zabrzmiało to jak polecenie. – Przez to córka boi się jeszcze bardziej.

– Nie... mogę... – chlipnęła kobieta.

– Proszę przestać płakać albo wyjdzie pani z mężem. Córka potrzebuje rzeczowej matki, nie fontanny. Pani doktor, proszę przytrzymać rączkę Elly.

Jego polecenia na tyle odwróciły uwagę dziecka, że Kelly zdołała niepostrzeżenie je ukłuć, nim się zorientowało, co się dzieje.

Kelly mogła się rozluźnić. Histeryczne dziecko to koszmar. Szarpanina sprawiła, że stopa Elly spuchła jeszcze bardziej. Na oddziale brakowało pielęgniarek, a niedoświadczona Emma była marnym pomocnikiem.

Za to Matt niemal natychmiast wprowadził ład. Środek uspokajający i przeciwbólowy zadziałał w kilkanaście sekund. Już po chwili dziewczynka oparła główkę na ramieniu matki. Emmie udało się wprowadzić wojowniczego tatusia.

– Przepraszam – wykrztusiła matka.

– Nie ma za co – odparła Kelly. – Skoro Elly już się uspokoiła, bierzmy się do roboty. Doktorze, co pan proponuje?

– Unieśmy wyżej stopę, żeby obrzęk się zmniejszył, ale nic nie będziemy robić, dopóki mała się nie rozluźni – wyjaśniał matce. – Na razie przykryjemy was kocem. Przydałaby się jakaś bajeczka, na przykład o misiui, któremu paluszek utknął w rurze. I o przystojnym panu doktorze, który zsunął rurę z paluszka, kiedy spała.

– Dlaczego akurat o przystojnym? – zdziwiła się Kelly.

– Lubię łączyć fakty z fikcją.

Matka uśmiechnęła się nieśmiało i od tej pory wszystko było okej.

– Nosicie to samo nazwisko? – zainteresowała się, przyjrzawszy się ich identyfikatorom. – Małżeństwo?

– Hm, nie – powiedziała Kelly.

– Oni tylko razem mieszkają – usłyszeli głos Beth. – Mieszkają w tym samym domu i noszą to samo nazwisko. Mają syna, dwa psy i nie rozumiem, dlaczego się nie pobiorą.

Mimo zaskoczenia Matt się domyślił, dlaczego Beth się wtrąciła. W kabinie obok zajmowała się mężczyzną, który spadł z motoru. Słyszała, co się dzieje, ale nie mogła im pomóc, więc postanowiła przydać się teraz i zajrzała, by jeszcze bardziej odwrócić uwagę matki.

– Kabina piąta jest pusta. Niech się pani tam z małą

położy, a tych dwoje niech się dogada w kwestii ślubu. No i po problemie. Lubię happy endy, a wy? – Z promiennym uśmiechem oddaliła się do kolejnego pacjenta.

Gdy Elly zasnęła, sprawa stała się prosta. Uniesienie stopy oraz jej nawilżenie nie poskutkowało, ale sprawdził się plan B: zsunęli pierścień za pomocą nawilżonej cienkiej nici. Jego przepięłowanie byłoby o wiele trudniejsze. Po wykonaniu tego zadania Matt pogładził dziewczynkę po głowie, pożegnał się, po czym udał do swoich zajęć.

Dyżur Kelly dobiegł końca, więc zasadniczo była wolna. Zasadniczo, bo fizjoterapia Jessa się przedłużała.

– Potrzebujemy jeszcze pół godziny – oznajmiła terapeutka. – Jess robi ogromne postępy.

Kelly wyczuła, że syn nie chce, by patrzyła na jego zmagania. Pomachała mu i ruszyła do windy, by pojechać do kawiarni na dachu. Z kanapką wyszła na taras. A tam Matt. Oprócz niego nikogo. Kilkanaście wolnych stolików do wyboru. Nie bądź tchórzem, pomyślała. I przysiadła się do Matta.

– Jeśli chcesz rozmawiać o tym, z jakimi kwiatami chcesz iść ze mną do ślubu, to się zmywam – ostrzegł.

Ta uwaga ją rozbawiła.

– Ale poskutkowało – odparła z uśmiechem. – Matka Elly skoncentrowała się na plotkach, zamiast wyrzucać sobie, że nie dopilnowała córeczki. Problem w tym, że

słyszała to połowa zespołu, więc pewnie huczy już nawet w Londynie.

– Powinnaś przestać nosić obrączkę.

Popatrzyła na swoją cieniutką złotą obrączkę, najtańszą, jaką udało im się wtedy znaleźć.

– O nie.

– Przez cały czas byłaś mu wierna?

– Przecież wiesz, że nie, ale dalej go kocham.

– Ja też. – Westchnął.

– Tak sobie myślę, że twoje poczucie straty było tak samo silne albo nawet silniejsze od mojego. Mogłam go opłakiwać, bo otaczali mnie kochający go ludzie. Poza tym mogłam o nim wyrażać się z dumą, a ty...

– Byłam z niego dumny.

Wzięła głębszy wdech.

– Gdybyś był z niego dumny, nie mówiłbyś bratankowi, że surfując, marnuje sobie życie.

– To tylko sugestia...

– Nie twoja sprawa.

– Kelly, co on będzie miał? – Nie wytrzymał. – Bóg jeden wie, czy ta noga będzie na tyle mocna, żeby mógł pływać zawodowo, a nawet jeśli tak się stanie, zdarzą się nowe wypadki, nastąpi naturalny proces starzenia organizmu. Nie zarobi na przyzwoity dom, na wygodną przyszłość.

– Poradzi sobie – warknęła. – Jest inteligentny i wie, co robi. Ale... warunkiem wygodnej przyszłości ma być dom taki jak twój?

- Tak. Będzie azylem, którego nikt mu nie odbierze.
 - Leżenia na desce o świcie też nikt mu nie odbierze.
- Przyjaciele, środowisko to też coś.
- To za mało. Trzeba mieć dom.
 - Nigdy nie mieliśmy domu.
 - Nie wyobrażam sobie takiej egzystencji.
 - Nasze życie to coś więcej niż egzystencja. My jesteśmy szczęśliwi.
 - Chcesz go skazać na żywot nomada?
 - Ja? – Patrzyła mu w oczy. – Uważasz, że powinnam dyktować mojemu synowi, jak ma żyć? Tak jak twój ojciec tobie?
 - On mi niczego nie dyktował.
 - Myślę, że dyktował. Wyrzucił Jessa z domu, a ciebie tak zastraszył, że najważniejszy dla ciebie jest dom. To nie jest twój azyl, Matt, to jest więzienie.
 - Dlaczego tak mówisz?
 - Wasz szpital jest jak akwarium. – Jeżeli on się wypowiada na temat jej syna, ona nie pozostanie mu dłużna. – Wszyscy plotkują o wszystkich. Podobno więcej czasu spędzasz ze swoim domem i psami niż z przyjaciółmi. Mówią, że twoje małżeństwo się rozpadło, bo nie potrafiłeś się otworzyć. Masz opinię samotnika, który pomaga innym, ale sam nigdy o pomoc nie poprosi. Troszczysz się o pacjentów, ale najbardziej troszczysz się o swoją samotność.
 - Wszyscy tak mówią?
 - Tak. A ja odrzucam twój plan na życie. Mój syn jest

towarzyskim chłopakiem. Otaczają go przyjaciele. I chociaż teraz jest daleko, o różnych porach kontaktują się z nim przez Skype'a. Jess nie ma depresji jak jego ojciec ani obsesji na punkcie rzeczy jak jego stryj. Uważasz, że byłby zrozpaczony, gdyby mieszkał w tym ciasnym mieszkanku, które wynajęłam na początku? Gdybyśmy pozbyli się pluskiew, nie zwracałby na to uwagi.

– Mój dom bardzo mu się podoba.

– Tak, ale gdybyś mu kazał wybierać między domem a kolegami, bez wahania wybrałby kolegów. Tak go wychowałam i jestem dumna z mężczyzny, na jakiego wyrasta. Jest zdrowy i szczęśliwy, i nie zgadzam się, żebyś go oceniał.

– W tej kwestii dzieli nas przepaść.

– Owszem – odparła spokojnym tonem, mimo że serce jej pękało. Trzymała tego mężczyznę w ramionach. Przez chwilę wydawało się jej, wydawało...

Koniec złudzeń. Trzeba kierować się faktami.

– Tak, dzieli nas przepaść – przyznała ze smutkiem – ale to nieważne. Do tej pory żyliśmy w różnych światach. Jak Jess wyzdrowieje, wrócimy do naszego świata. Ale do tego czasu, proszę, powstrzymaj się od ocen. Chciałabym żyć ze świadomością, że Jess ma stryja, kogoś, kto łączy go z ojcem, którego nie poznał.

– Szukała słów. – Byłoby wspaniale, gdybyś potrafił znaleźć z nim wspólny język, ale bez uprzedzeń. Nie

chcę, żeby skończył jak ty albo jego ojciec. A jeśli chodzi o nas... To, co było między nami, to tylko pożądanie, seks i uderzenie hormonów. Zapomnijmy o tym. Muszę dbać o bezpieczeństwo Jessa, więc ty i ja dalej się nie posuniemy.

– Co jest grane między mamą i tobą? – zapytał Jess.

Była niedziela. Matt siedział na werandzie, obserwując Kelly na plaży, kiedy przykuśtykał do niego Jess.

– Jak mam to rozumieć?

– Jak tylko się zbliżysz, dziwnie się uśmiecha i pod byle pretekstem znika. Wiem, że od moich narodzin nie utrzymuje kontaktów z rodzicami taty, ale teraz zachowuje się tak, jakbyś był jakimś zagrożeniem.

– Nie jestem zagrożeniem.

– Groziłeś, że wyślesz mnie z powrotem do szkoły. Mnie już przeszło, ale mama chyba ciągle się boi.

Kelly się boi...

Osiemnaście lat temu obwinił się o śmierć brata. Że zrobił za mało. Teraz powinien się wycofać.

– Możliwe, że obawia się mojej rodziny. Twój dziadek to potężny człowiek. Musi mieć wszystko pod kontrolą. Gdyby się o tobie dowiedział, też chciałby cię ustawiać.

– Ale ciebie nie ustawia.

– Dużo mnie kosztowało wyzwolenie się spod jego władzy.

– Nas by nie kontrolował. Nie wydaje mi się, żeby mama bała się dziadka. Myślę, że boi się ciebie.

– Nie ma powodu.

– Też jej to powiedziałem, ale i tak, jak się zjawiasz, to drętwieje. Nie rozumiem tego.

– Ani ja.

– To z nią porozmawiaj – zniecierpliwił się Jess. – Taka atmosfera zaburza mój spokój.

– Twój spokój? – zdziwił się Matt.

– Moja mama jest super, ale to ona ma się o mnie martwić, a nie ja o nią. Będę wdzięczny, jeśli to naprawisz. – Jess wrócił do przerwanej gry wideo.

Napraw to. Ale jak? Jak zasypać przepaść? Okej, obawy Kelly są zrozumiałe, ale jak ona może nie dostrzegać, jak ważne jest posiadanie domu, bazy? Jess ryzykuje, że zostanie z niczym.

Praca oraz własny dom dały mu przewagę nad ojcem. Przeraziła go myśl, że Jess mógłby takiej władzy być pozbawiony. Kelly się boi, ale do katastrofy prowadzi więcej dróg. To głęboka przepaść. A to znaczy, że nie może spełnić życzenia Jessa. Ta sytuacja burzy nie tylko jego spokój. Ta sytuacja sprawia, że mężczyzna i kobieta nie mogą być razem.

Może to i dobrze. Jego małżeństwo się rozpadło, a on do tej pory nie bardzo rozumiał dlaczego. Może urodził się samotnikiem. Ma psy, dom i pracę. Czego chcieć więcej? Kobiety jak Kelly? Nie.

Pojechał do pracy, wrócił do domu i dalej unikał

Kelly. Nie przestawał o niej myśleć, ale decyzję podjął.
Zawsze był samotnikiem i to się nie zmieni.

Gdyby nie Matt, może nawet cieszyłaby ją przerwa w życiu wymuszona wypadkiem Jessa. Każdy dzień miała zajęty. Co rano zawoziła Jessa na rehabilitację, a jej dyżury wypadały różnie. Czasami ze zmęczenia padała z nóg. Czuła się potrzebna, personel był sympatyczny i tylko obecność Matta wytrącała ją z równowagi.

Nie miała pojęcia, jak na niego reagować. Gdy wchodził na oddział, drętwiała. Dlaczego tak na nią działał? Nie była z tego zadowolona.

Lubiła popołudnia z Jessem, kiedy dom i plaża należały tylko do nich, bo Matt przebywał w pracy. Jess drzemał albo grał w gry, ona pływała, czytała i czuła się... jak u siebie. Jak w domu?

To naprawdę piękne miejsce, ale twierdzić jak Matt, że dom jest najważniejszy? Naciskał na Jessa, sugerując, że nie będzie go stać na taki dom... To oczywisty dowód, że dzieli ich przepaść. Przepaść, która zabiła jego brata?

Rzeczy są bez znaczenia. Powtarzała sobie, że postępuje słusznie, unikając Matta. Jego azyl jest rewelacyjny, ale nie wolno stawiać go ponad wszystko inne. Daj sobie spokój.

Nie potrafiła jednak wyluzować. Odmawiało tego jej ciało. Gdy Matt wracał, znikwała w swojej części domu.

Matt jest tu gospodarzem. Wszystko ponadto jawiło się jej jako poważne zagrożenie.

Do dnia samobójstwa.

Piątkowy poranek. Piękna pogoda.

– Jestem zły, że nie mogę pływać – mruknął Jess, gdy jechali do szpitala. Rozumiała go doskonale. Wymarzony dzień na pływanie. Chciało się żyć.

Ale chłopak, którego przywieziono o dziesiątej sześć, był innego zdania. Czerwona przerażająca pręga na szyi. Wioząc go, ratownicy nie przerywali reanimacji, ale Kelly wystarczyło rzucić na niego okiem, by wiedzieć, że pomoc przyszła za późno.

Gdy Beth prowadziła badanie wstępne, Kelly stała za nią, gotowa przejąć reanimowanie. Odetchnęła z ulgą, gdy do Beth pokręciła głową, zdejmując elektrody.

– Niestety, panowie, straciliśmy go.

Zjawiała się policja. Oraz Matt. Przystanął w wewnętrznych drzwiach oddziału ratunkowego, gdy ciało chłopaka wywożono do osobnego pomieszczenia.

W drugim wejściu zatrzymała się para w średnim wieku. Jakby się bali postąpić kilka kroków naprzód. Rodzice? Mężczyzna w ubraniu roboczym i solidnych butach podtrzymujący kobietę w bieli, jakby się wybierała na partię kręgli na trawie. Sprawiali wrażenie osłupiałych, zszokowanych, bliskich omdlenia.

Kelly odetchnęła głęboko, spoglądając w stronę Beth. Lekarka rozmawiała z policją, więc to jej, Kelly,

przypadł obowiązek zaopiekowania się rodzicami. Skinęła na pielęgniarkę, żeby jej towarzyszyła. Dziewczyna szła ku niej, ale w pewnej chwili zatrzymała się, zasłaniając dłonią usta, po czym wybiegła z sali.

Kelly też miała ochotę zwymiotować. Kąt, pod jakim leżała głowa chłopaka, ta makabryczna pręga na szyi...

Miał może dwadzieścia lat. Mógłby być bratem tej pielęgniarki. Albo mężem.

Trzymaj się. Na nic się nie przydasz, jeśli nie zapanujesz nad emocjami. Nie zablokujesz wspomnień.

Z rąk starszego wiekiem ratownika wyjęła notatki, by zapoznać się z danymi. Toby Ryan, lat dziewiętnaście. Pół godziny temu znaleziony przez kierownika klubu surferów w klubowym magazynie.

– Zidentyfikowany?

Ratownik przytaknął.

– Kierownik go zidentyfikował. Podobno chłopak był członkiem klubu od najmłodszych lat.

Nie miała więcej pytań.

– Państwo Ryan? – zwróciła się do rodziców.

Kobieta przytaknęła.

Co im powiedziano? Prawdopodobnie nic.

– To państwa syn?

– Tak – wykrztusiła kobieta.

– Przejdźmy tam, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał – zaproponowała.

Wiedzieli, co się stało. Ktoś musiał do nich zadzwonić. Kierownik? Kobieta ledwie trzymała się na

nogach. Kelly już wyciągała ramiona, by ją podtrzymać, ale Matt był szybszy.

– Okej – powiedział. – Pomóż panu Ryanowi.

W pokoju dla rodzin znajdowała się kanapa, dwa fotele oraz wielkie pudło chusteczek. Kobieta opadła na kanapę, spojrzała na chusteczki i jęknęła. Mąż przysiadł obok, splótł dłonie, po czym wbił wzrok w podłogę.

– Czułem, że tak będzie – powiedział cicho. – Baliśmy się tego dnia. Czy... to stało się szybko?

– Tak – odparła Kelly. – Prawie natychmiast.

– Dobra robota.

– Panie... – zaczął Matt, ale mężczyzna spiorunował go wzrokiem niczym wroga.

– Na imię mi Doug. A to jest Lizzie. Jesteśmy rodzicami Toby'ego. Żadne z nas „państwo”. Nie pora na kretyńskie ceregiele. Nikt nie pomógł naszemu synowi. Nikt nie mógł mu pomóc.

– Wiedzieliśmy, że to nieuchronne. – Lizzie mówiła do siebie. – On się z tym urodził. Z czarnym psem. Nie odpuszczał mu. Gdziekolwiek Toby się znalazł, on był z nim. Czerń, czerń, czerń. Nie mogliśmy mu pomóc. Nikt z nas, jego rodzeństwo, cała rodzina. Kochamy go, ale nie możemy pomóc. Nie wiem, co robić.

To przejście do czasu teraźniejszego, kiedy ich syn żyje, kiedy problemy są aktualne, przerosło Kelly. Do diabła z profesjonalnym dystansem.

Uklękła przed matką, by ją przytulić.

– Możecie dalej go kochać – szeptała. – Robiliście

wszystko, co w waszej mocy i Toby wie o tym. Najważniejsze, że go kochacie. Tylko to się liczy. Zabiła go choroba. Serce wam pęka, ale wasza miłość pozostanie. Więcej nie mogliście zrobić. Nie pokonaliście choroby, ale synowska miłość zawsze będzie z wami.

Matt odwołał popołudniowe konsultacje. Gdy skończyła o pierwszej, czekał na nią na parkingu. Jess już siedział w aucie.

– Mieliśmy potworny poranek – poinformował Jessa.
– Przywieziono chłopaka w wieku twojego ojca. Samobójstwo. Spadło to na twoją matkę. Zabieramy ją do domu. Po jeepa przyjedziemy później.

– Mama to twardziel. Mało co ją rusza.

Tak? Na widok jej twarzy, gdy wyszła z ratunkowego, upewnił się, że Jess nie ma racji. Przed wejściem czekał reporter z kamerzystą. Toby był instruktorem surfingu, był lubiany, udzielał się społecznie. Informacja o jego śmierci to gratka dla lokalnych mediów. Błysnął flesz, reporter podbiegł do Kelly, ale mu się wymknęła.

– Kelly! – Ignorując media, Matt ruszył w jej stronę. Na jego widok jej rysy nieco złagodniały.

– Muszę iść po Jessa.

– Jesteśmy tu obaj. Odwieziemy cię do domu.

– Nie ma potrzeby.

– Jest.

– Cześć, mamó – przywitał ją Jess.

Wyraz udręki znowu pojawił się na jej twarzy. Przed synem robi dobrą minę do złej gry, pomyślał Matt.

Przytuliła Jessa, a on nie zaprotestował.

– Nic się nie stało. Tylko...

– Wiem od Matta, że chłopak umarł tak jak tata.

– T...tak.

– Nawet nie wyobrażam sobie, co czujesz.

Ten dzieciak ma siedemnaście lat, a mówi jak mężczyzna, pomyślał Matt. Miał ochotę przytulić i Kelly, i Jessa, ale nie mógł. Był jedynie obserwatorem.

– Ja prowadzę – oznajmił. – Kule jadą ze mną z przodu, a wy z tyłu.

– Mogę prowadzić. Nie potrzebuję...

– Potrzebujesz – warknął. – Potrzebowałaś przez osiemnaście lat, tymczasem ja nawet nie kiwnąłem palcem. Kelly, wsiadaj i pozwól sobie pomóc.

Wiózł ich inną drogą. Nie wzdłuż plaży, gdzie było pełno policji, lecz drogą wśród wzgórz. Jess przez cały czas opowiadał o rehabilitantce Patsy, o ćwiczeniach wzmacniających i widokach na przyszłość. Wyciągnięcie takich informacji od nastolatka jest normalnie jak wyrywanie zębów, więc Kelly była zmuszona słuchać i odpowiadać.

W pewnej chwili Matt w lusterku wstecznym pokazał mu gest z uniesionym kciukiem, a Jess kiwnął głową jak mężczyzna mężczyźnie i dalej zabawiał matkę rozmową.

Można być dumnym z takiego chłopaka, pomyślał Matt. Syn, z którego można być dumnym?

Niemal w tej samej chwili zdał sobie sprawę, że ich kocha. O co mu chodzi, gdy pcha chłopaka w kierunku, który jemu wydaje się ważny? To oni wiedzą, co jest ważne. Jeśli chcą do końca życia pływać na desce, to nie jemu to oceniać. Cokolwiek robią, jemu to nie przeszkadza. Więcej nawet. Cokolwiek oni robią, on chce do nich dołączyć.

Jednak nie pora na takie deklaracje. Teraz należy trzymać się w tle, dać im spokój. Zauważył w lusterku, że Jess ściska matkę za rękę, ona stara się uśmiechać, dostrzegł zatroskanie w jego oczach i pomyślał...

Po raz pierwszy w życiu przyszło mu do głowy, że chce w tym uczestniczyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Całe popołudnie zastanawiała się, czego chce. Na Matta się nie natknęła. Na podwieczorek usmażyła Jessowi hamburgera, a gdy z psami Matta zasiadł do gier, podjęła decyzję.

– Muszę porozmawiać z Mattem.

– Jasne – odparł Jess, nie odrywając wzroku od komputera. – On też jest przygnębiony.

– Tak myślisz?

– Uhm. Jak przyszedł po mnie na fizjoterapię, wyglądał, jakby go na dziesięć minut nakryła fala. No, może nie na dziesięć, ale na trzy. To wystarczy, żeby człowiekowi całe życie stanęło przed oczami.

– Skąd to wiesz? – zapytała przestraszona.

– Jak to? – rzucił z uśmiechem. – Miałem Bardzo Poważny Wypadek. Kiedy oberwałem tą deską, pomyślałem o wszystkich poziomach Majora Mayhema, które muszę jeszcze przejść. Od razu otrzeźwiałem.

Rozbawiona puknęła go w czoło.

– Czyli nie masz nic przeciwko temu, żebym poszła teraz do Matta?

– Zostań u niego na noc. Jestem dużym chłopcem.

– Jess! – obruszyła się.

– Mamo, nie wygłupiaj się. – Nareszcie na nią spojrział. – Matt jest super. Nie pozwól, żeby przeze mnie albo przez tatę umknęło ci coś pięknego.

– Pięknego?

– Serduszka, kwiatki, skrzypce. Uch! – Opamiętał się.

– Albo przyjaźń. Mamo, chociaż raz pomyśl o sobie.

Lekko wstrząśnięta wyszła na werandę. Matt siedział na jednej z kanap z puszką piwa, zapatrzony w niebo.

– Do takiego leniuchowania przydałby się fotel na biegunach – zauważyła.

– Przydałyby mi się moje psy. Zdrajcy.

– Jess ma popcorn, więc jesteś bez szans.

Uśmiechnął się, po czym podniósł z kanapy.

– Nie wstawaj. – Przysiadła obok niego. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Ja też.

– Ale ja pierwsza. – Zamilkła, bo nagle poczuła, że to bardzo trudne. Matt przyjrzał się jej, wszedł do domu, po czym wrócił z kieliszkiem wina.

Wpatrując się w migoczący w świetle księżycy kryształ, pomyślała o wyszczerbionej zastawie, jakiej od lat używali z Jessem. Nie, to nieistotne.

Liczą się tylko ludzie. Liczy się ten człowiek.

Do tej pory dostrzegała tylko krzywdę swoją i syna, ale dziś ujrzała scenę w domu pogrzebowym w innym świetle. Dzięki temu zrozumiała przywiązanie Matta do rzeczy, a nie do ludzi, oraz to, jak ogromny bagaż

cierpienia dźwiga od lat.

Widząc rozpacz rodziców Toby'ego, pojęła, że nie jest w stanie chronić Jessa, tak jak i Matt nie mógł uchronić brata.

– To nie twoja wina. To, co spotkało Jessa... Widziałam dziś chłopaka, który miał wszystko. Kochających rodziców, siostry i brata. Jak wyszedłeś, przyszła jego siostra i mówiła, mówiła bez końca. Miałam czas, więc słuchałam. Toby był kochany. Akceptowali wszystko, co robił. Udzielał się w klubie surfingowym, cieszył się poważaniem całego środowiska, ale depresja go nie opuszczała. Siostra potwierdziła, że przeczuwali, że to nieuchronne. To było tak, jakby powoli jechał na nich pociąg, a oni nie mogli uciec z torowiska. Toby był pod stałą opieką lekarzy, mimo to depresja wygrała.

– Kelly...

– Nie przerywaj. Byłam wściekła. Straciłam mojego Jessa, a kiedy się zjawiłeś, byłeś uosobieniem zła, które doprowadziło do jego śmierci. Jess opowiadał o waszej rezydencji. Mówił o rzeczach, jakie miał, cenionych w waszej rodzinie, jakby to one były przyczyną. – Dobierała słowa. – Więc jak tylko cię zobaczyłam, znienawidziłam cię i wszystko, co sobą przedstawiałeś. Przysięgłam sobie, że mały Jess nigdy nie pozna waszych wartości.

Ale dzisiaj, chyba po raz pierwszy, dotarło do mnie, że mój gniew jest nieuzasadniony. Twoja sugestia, żeby

Jess poszedł do szkoły, była tylko sugestią. Nic wielkiego. – Wzruszyła ramionami. – Osiemnaście lat temu... sam byłeś smarkaczem. Wykonywałeś polecenie ojca, ale nawet i to nie jest istotne. Ważne, że dzisiaj ta złość mi odpuściła. Po osiemnastu latach.

– Śmierć jednego chłopaka – rzekł w zadumie.

– Nie, nie tylko. Stosunek personelu do ciebie, twoje podejście do pacjentów, to, jak zająłeś się Jessem, a potem się usunąłeś, kiedy pojawiłeś, że możesz wyrządzić mu krzywdę. – Westchnęła. – Dzisiaj zrozumiałam, że cierpiełeś tak jak ja. To oczywiste, ale ja dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. Kochałeś Jessa i go straciłeś, więc teraz otaczasz się rzeczami. Ważny jest dla ciebie ten dom, twoja praca.. Konkrety są dla ciebie ważne, ale nie dlatego, że jesteś obojętny. Dlatego że gdy zobaczyłeś brata w kostnicy, coś w tobie umarło.

Serce ścisnęło mu się z bólu. Bo osiemnaście lat temu potraktował ją niegodziwie. Bo jego brat odebrał sobie życie, a on nie potrafił temu zapobiec.

Coś się zmieniło. Wstał, przewracając stojącą na podłodze puszkę. Co teraz? Tyle skrajnych emocji, które skupiły się na tragedii jednego poranka.

– Kelly, chyba chciałem powiedzieć to samo – wykrztusił. – Obwinałem siebie. Byłem o cztery lata młodszy i chciałem być przy nim, ale za każdym razem, kiedy usiłowałem coś zrobić, musiałem się wycofać. Ojciec reagował złością, ale Jess też się wycofał.

Cierpiałem, bo kiedy skończyłem szkołę, Jess przysłał mi pieniądze na bilet na Hawaje. Ojciec się wściekł, kiedy o tym wspomniałem. Mam do siebie żal, że zabrakło mi odwagi, żeby się ojcu postawić. Ale dzisiaj zrozumiałem, że to nic by nie zmieniło. Nic, co bym zrobił czy powiedział...

– Ja też byłam bezradna. – Wzięła go za rękę. – Oboje go kochaliśmy, ale się znienawidziliśmy z powodu jego śmierci. Idiotyzm. Doszło do tego, że odrzuciliśmy... coś bardzo ważnego.

– Tak ważnego jak to... żebyśmy...

– Możemy spróbować – odparła, lekko się uśmiechając. – Może bym pokochała również ten dom.

– To wspomniały dom.

– Matt... – Jej uśmiech zgasł.

– Nie chciałem powiedzieć, że ten dom jest tak ważny jak ludzie, jak ty.

– Albo szczęście?

– Albo szczęście.

– Nie spieszmy się. – Przygryzła wargę, wpatrując się w niego, jakby chciała przejrzeć jego myśli. – Matt, mimo tego, co powiedziałam, nie życzę sobie, żebyś prawil Jessowi kazania. Musisz uszanować jego prawo do podejmowania decyzji.

– Uszanuję.

– Liczą się czyny – stwierdziła surowym tonem. – Będziemy u ciebie uziemieni jeszcze przez kilka tygodni. Przez ten czas zobaczę, ile jesteś wart.

– Ja też będę miał okazję się o tym przekonać.
– Bez czepiania się?
– Tylko z miłością.
– Wygląda na to – zaczęła nieśmiało – że miłość to klucz. Problem w tym, że pasuje do wszystkiego.
– Chcesz powiedzieć, że może mnie pokochasz?
– Tak mi się wydaje. – Gdy ją do siebie przygarnął, wstrzymała oddech. – Matt, najpierw musimy sobie wyjaśnić różne sprawy.
– Poradzimy sobie. Z czasem. – Wtulił twarz w jej włosy. – Będzie dobrze.
– Matt...
– Zapomnijmy o przeszłości. Jesteśmy tylko my.
– Oraz Jess, nasza praca, twoje psy, twój dom...
– Kelly...?
– Mm?
– Jess bardzo by się zgorszył, gdybym teraz porwał cię do mojej jaskini?
– Prawdę mówiąc, kazał mi ulec. Wszedł w grze na nowy poziom. Kto by zauważył?
– Ja. – Wziął ją na ręce i gorąco pocałował. – Widzę bardzo dużo. – Otworzył drzwi kopniakiem. – Przed wszystkim widzę panią, doktor Eveldene.

– Znosi się na happy end?
Rano w swojej kuchence smażyła naleśniki. Wcześniej wzięła prysznic, uczesała się i starała wyglądać, jakby nic się nie wydarzyło. Po prostu matka,

która szykuje synowi śniadanie.

– Słucham? – Zsunęła mu na talerz dwa naleśniki. –
O co ci chodzi?

– O to, że masz minę jak kot, który złapał kanarka.
Matt też ma taką minę?

– Hm... Możliwe. – Zaczerwieniła się.

– Fantastycznie. On jest super.

– Nie kazał ci wrócić do szkoły?

– Kazał, ale mnie wkurzyła przeszłość. To, jak dziadek traktował tatę. Zastanawiałem się nad tym. Ocenianie kogoś na podstawie tego, co stało się dawno temu, chyba nie jest okej. Gdybyśmy powiedzieli Mattowi o moich...

– Jess, jeszcze mu nie mów – poprosiła.

– Dlaczego?

– Bo jeżeli jest przed nami jakaś wspólna przyszłość, to chcę, żeby nas akceptował takimi, jacy jesteśmy.

– To go wypróbuj. Zrezygnuj z medycyny i wróć na deskę. Mam przeczucie, że by do ciebie dołączył. Nie wypada tak mówić o własnej matce, ale ciągle jesteś seksowna. Robisz na nim wrażenie, a on na tobie. W powietrzu aż iskrzy. Ludzie, na co wy czekacie?! Do roboty!

– Och, Jess... – Skąd się biorą takie zabawne, mądre i dojrzałe dzieci?

– To co z tym zrobisz? – dopytywał się Jess.

– Chyba zaproszę go na naleśniki.

– Jasne, czemu nie? Ale na tym nie poprzestań. Nie

możecie wybić dziury w ścianie i raz na zawsze tego załatwić?

Ma wszystko, czego chciał. Kelly mieszka w jego domu, jest częścią jego życia.

– Jess powiedział, że chodzę z miną kota, który złapał kanarka – oznajmiła w niedzielny poranek, leżąc w jego objęciach. – Ty chyba też masz taką minę.

– Bo jesteś wyjątkowo pięknym kanarkiem.

– I szczęśliwym. – Wtuliła się w niego mocniej. – Wiesz, że masz piękne ciało? Należałoby cię zamrozić i pokazywać na lekcjach anatomii. Doskonały osobnik płci męskiej. Chirurdzy plastyczni, miejcie się na baczności!

– Mogą mnie dostać za pięćdziesiąt lat.

– Okej. Mam nadzieję, że do tej pory niewiele się zmienisz. Pomyśl, ile możemy zrobić przez ten czas. Możesz się dorobić kilku blizn.

– Oboje nas może to spotkać – przytulił ją mocniej – ale nie staniesz się mniej piękna. Bo się nimi podzielimy.

– Chciałabym znaleźć się w Amazonii. – Powiodła dłonią po jego brzuchu, przyprawiając go o dreszcz. – Jesteś gotowy wystawić się na ukąszenia komarów?

– Amazonia?

– Kiedyś. No wiesz, samotne macierzyństwo, praca... nie miałam czasu ani pieniędzy na coś innego. Chcesz przeżyć ze mną kilka przygód?

– Jestem szczęśliwy tu, gdzie teraz jestem.

Lekko się odsunęła.

– Tak mówi facet, który kocha swój dom.

– Zabiorę cię do Amazonii.

– Chcesz zobaczyć Amazonię? To coś nowego.

– Chyba tak.

– Matt...?

– Mm?

– Uda się nam?

– Uda. – Całował ją święcie przekonany, że dla niej zrobi wszystko. Zawsze.

Kochali się, spali, wszystko się układało, ale ciągle coś nie dawało jej spokoju. Dopasowuje się do jego życia. Jess podsunął jej pomysł porzucenia medycyny i poświęcenia się surfowaniu, by sprawdzić Matta, ale Matt nie wymagał sprawdzianu.

To jej cudowny Matt. Będzie go kochała do grobowej deski. Wszystko zniesie. A Matt? Właśnie to nie dawało jej spokoju. Powinna przestać się tym zadręczać. Na pewno nie teraz, kiedy ją kocha i otacza miłością.

Pewnego dnia zjawili się jego rodzice. Była niedziela, dochodziło południe. Pływali na deskach, ubrali się, zjedli śniadanie i zadowoleni zasiedli na werandzie.

W pewnej chwili nad ich plażą zawisł śmigłowiec, po czym wylądował.

– Co jest?! – Matt wstał i zaklął. – Ojciec!

Kelly była ubrana w szorty i T-shirt, miała mokre włosy i bose, zapiaszczone stopy. Szkoda, że nie jestem

w szpitalnym fartuchu, pomyślała. Czułaby się pewniej w konfrontacji z tym człowiekiem.

Przykuśtykał Jess, a wraz z nim psy, by zobaczyć, co się dzieje. To nic groźnego, przekonywała się. To tylko dwoje starszych ludzi. Czego się bać?

Kobieta nie sprawiała wrażenia groźnej. Drobna, w skromnej niebieskiej spódnicy, białej bluzce, na szyi perły, siwe włosy związane w koczek. To Rose, matka Jessa.

Henry był jej przeciwieństwem. Postawny, tęgi, w garniturze. Łysy i zdenerwowany. Sunął w stronę domu niczym taran. Rose dreptała za nim.

Matt wyszedł im naprzeciw. Ominąwszy ojca, podszedł do matki i serdecznie ją objął.

– Matt... – szepnęła, delikatnie dotykając jego policzka, jakby chciała się upewnić, że to rzeczywiście on. Mąż nie zwracał na nią uwagi. Przybył tu z misją.

– Kto to jest?! – ryknął tak głośno, że chyba było go słychać na sąsiedniej plaży. – To ona?

– Kto taki?

– Kelly Evedene. – Wyjął z kieszeni wycinek z gazety i machnął nim Mattowi przed nosem. – Wiesz chyba, że mam udziały w połowie gazet w tym kraju. Otrzymuję każdą informację, w której występuje nazwisko Evedene. O Kelly Evedene pisano przy okazji tego chłopaka, który odebrał sobie życie, zatrudnionej w tym samym szpitalu, w którym ty pracujesz. Wystarczyły trzy telefony do szpitala oraz łapówka i już wiedziałem,

że mieszka u ciebie. Z tobą! – Spojrzał w kierunku Kelly.

I ujrzał chłopaka.

– Jess...

Ale to imię wyrwało się nie Henry'emu, lecz Rose.

Kelly widziała ją na zdjęciu, które znalazła w portfelu Jessa po jego śmierci. Do tej pory czasami na nie spoglądała, na uśmiechniętą Rose. Teraz Rose się nie uśmiechała.

– Jess... – powtórzyła blada jak płótno.

– Mamo – przemówił Matt łagodnym tonem – zastanawiałem się, kiedy to się stanie i bardzo się cieszę, że się stało. Mamo, to jest syn Jessa. Też ma na imię Jess i jest twoim wnukiem. A to Kelly, wdowa po Jessiem. Nasza rodzina.

Tak mocno zaakcentował ostatnie zdanie, że Kelly wyzbyła się wszelkich wątpliwości.

Henry Eveldene był innego zdania.

– Co to za banialuki?! – zasyczał.

– To żadne banialuki – odparł spokojnie Matt. – Jess poślubił Kelly osiemnaście lat temu. Tato, wiedziałeś o tym.

– Mój Jess... miał żonę? – wykrztusiła Rose.

– Tata postanowił ci o tym nie mówić, żebyś się jeszcze bardziej nie załamała. To była zła decyzja. Jedna z wielu, jakie wtedy podjęliśmy.

– Syn Jessa... – Sprawiała wrażenie oszołomionej.

– Cześć, babciu – przemówił Jess jak typowy nastolatek, głuchy na podteksty, niefrasobliwy. – Zawsze

chciałem mieć babcię. Fajnie. Dziadku...?

– Nie jestem twoim dziadkiem! – huknął rozwścieczony Henry, aż nawet Jess zamrugał. – Jeśli myślisz, że dostaniesz jakieś pieniądze...

– Dziadku, o czym ty mówisz? – zapytał Jess, nie kryjąc zdumienia. Rose tylko jęknęła.

– Nikt nie chce żadnych pieniędzy – wtrącił Matt.

– Zapłaciłem ci! – ryczał Henry, kierując swoją złość przeciwko Kelly. – Dostałaś ten czek, żeby się nam nie pokazywać na oczy.

– Polisa Jessa należała się wdowie – zauważył opanowanym tonem Matt. – Te pieniądze należały się Kelly niezależnie od naszych decyzji. Nie mieliśmy do nich żadnego prawa ani do stawiania warunków.

Ale Henry go nie słuchał.

– I teraz się tu przywlokłaś po więcej...

– Tato, wystarczy! Kelly i Jess niczego nie chcą.

– Dajesz im dach nad głową.

– Tak, ale...

– Co ten chłopak robi? Nic, jak jego ojciec?

– Surfuje – wycedził przez zęby Matt.

– Surfuje! – Zabrzmiało to jak najgorsza obelga.

– Tato, daj spokój. Jesteś wzburzony. Nie mów niczego, czego mógłbyś żałować. Chodź, poznaj ich.

– Nie masz prawa być tutaj – warknął Henry pod adresem Kelly.

– Wręcz przeciwnie.

– Co z ciebie za lekarz? – prychnął Henry. – Nawet

nie masz prawa wykonywania zawodu w Australii. Sprawdziłem to. Dyplom na Hawajach! Masz zamiar tu pracować? Ha! Jak ci się wydaje, że nie mogę cię wykopać z tego kraju, to się grubo mylisz.

– Tato, w czym Kelly ci uchybiła?

– Nieważne, w czym mi uchybiła. Nie wiem, w co gra, ale umyvam od tego ręce. Jess się z nią ożenił otumaniony narkotykami. Ten ślub nie powinien mieć miejsca. Nic się jej od nas nie należy. Trzeba skończyć z tym, czym cię omamiła. Niech się wynosi z tego kraju.

Ale była jeszcze jedna persona tego dramatu. Rose, która nie odrywała wzroku od Jessa.

– Henry, przestań wrzeszczeć – odezwała się zmienionym głosem, który przebił się przez mężowską wściekłość. – Matt, mówisz, że Jess miał syna?

– To nie ma z nami nic wspólnego – uciał Henry.

– Ależ ma! – zawołała Rose. – Mój syn ma syna? Och, Matt, dlaczego nam nie powiedziałeś?

– Sam nie wiedziałem.

– Ale wiedziałeś o Kelly?

– Tak.

– O niej też nam nie mówiłeś.

– Tata wiedział. Uznał, że serce ci pęknie, jak się dowiesz.

– Już mi pękło – szepnęła. – Kiedy Jess umarł.

Poruszona do głębi Kelly zapomniała o złości. Nieważne, co było kiedyś. Ta kobieta straciła syna.

– Jess miał w portfelu pani zdjęcie – zwróciła się do

Rose, ignorując jej bliskiego apopleksji męża. – Często o pani mówił, bardzo ciepło. Uszanowałam wolę pani męża i nie kontaktowałam się z wami, ale się cieszę, że już to się stało. – Wzięła Jessa za rękę. – Oto pani wnuk. Nieważne, co było kiedyś, liczy się tylko to.

– Słusznie – wtrącił Matt. – Tato, potraktowaliśmy Kelly skandalicznie. Pora położyć temu kres.

Ale Henry Eveldene jeszcze nie skończył. Kelly przyszło do głowy, że u podłoża jego agresji może leżeć poczucie winy. Odtrącił syna. Akceptacja jego żony oraz wnuka była nie do przyjęcia.

– Nie widzę powodu, żeby czemukolwiek kłaść kres.

– Jest po temu sto powodów – argumentował Matt. – Tato, o co chodzi? Dlaczego nie chcesz zaakceptować rodziny Jessa?

– Jess nie ma rodziny! – wrzasnął Henry.

Ciekawe, jak odbiera to rodzinne spotkanie pilot śmigłowca czekający na plaży? – pomyślała Kelly.

Pewnie nie najlepiej. Trudno to nazwać rodziną.

– Złamałaś obietnicę. Każę cię deportować!

Kelly nie traciła zimnej krwi. Ile nienawiści do samego siebie musi się kryć za takim wybuchem? Nie, ten człowiek jest zbyt słaby, by ją zranić. Ale Rose...

– Nie musi mnie pan deportować – oznajmiła. – Znaleźliśmy się tutaj tylko dlatego, że mój Jess złamał nogę. Pływając na desce.

– Surfując!

– Owszem. Będziemy tu jeszcze przez kilka tygodni.

Matt nas przygarnął i jesteśmy mu za to wdzięczni, ale rozumiemy, co pan czuje. Nie chcę, żeby Jess budził w panu złość. Wyjedziemy, jak tylko wyzdrowieje.

– Kelly... – Matt wbiegł na werandę. – Nie!

– Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

– Tak, nie musimy tego wysłuchiwać – przytaknął Jess.

– Matt, daj spokój – powiedziała. – Nie zamierzamy brać udziału w rodzinnej kłótni.

– To niedorzeczne – podsumował Jess.

Matt stanął między nimi, po czym spojrzał na rodziców. Tak, to niedorzeczne, pomyślał.

Jednak nie był w stanie tego zatrzymać. Ojciec ma kontakty we wszystkich mediach w całej Australii. Jeżeli Kelly ma jakąś mroczną przeszłość, ojciec do niej dotrze.

Miała niekonwencjonalne dzieciństwo. Ojciec może to wykorzystać. Przekręci fakty i je upubliczni. Nie cofnie się przed niczym. Zerknął na Kelly, jej dumnie uniesioną głowę i wyobraził sobie, z iloma potworami musiała sobie wcześniej radzić. Nigdy więcej, pomyślał. Ta kobieta już nie jest zdana na samą siebie. Ojciec ją atakuje, ale ona należy do rodziny. Do jego rodziny.

Jest jego miłością.

– Jeżeli Kelly wyjedzie, ja też wyjadę. – Czas stanął w miejscu. – Żeby być z nią.

Kelly zamurowało, nie mogła wydobyć z siebie słowa. Jak było do przewidzenia, pierwszy otrząsnął się

Jess.

– Polecisz z nami na Hawaje? Super! – Nie zwracając uwagi na napięcie, zajął się przyszłością. – Pokażę ci, gdzie są najlepsze fale. Pipeline jest fantastyczna, ale są jeszcze lepsze miejsca. Matt, będzie super!

Ale Kelly patrzy na niego, jakby ją spoliczkował.

– Poważnie?

Nigdy nie był tak poważny.

Tuż przy nim psy znieruchomiały, jakby wyczuwając wagę chwili. Jakie formalności są związane z wywozem psów za granicę? Musi to sprawdzić, ale to drobiazg. Teraz trzeba zrobić wszystko, żeby wyraz niedowierzania zniknął z jej twarzy.

– „Gdzie ty, tam ja” – zacytował półgłosem. – „Twój dom będzie moim domem, a twój lud moim ludem”.

– Matt... wyszeptała. – Matt, nie możesz...

– Dlaczego?

– Twój dom jest tutaj.

Tak, ten dom był dla niego bardzo ważny, ale teraz ważniejsze jest to, co czuje do tej kobiety.

– Mam nadzieję, że to ty jesteś moim domem.

– Ale ty kochasz ten dom.

– Ciebie kocham bardziej.

– Nie możesz.

– Dlaczego? Jest sto powodów, dla których mogę.

– Ech, ty i te twoje powody – odparła ze łzami w oczach. – Założę się, że nie możesz.

– Mam je wyliczyć? Po pierwsze, robisz wspaniałe

naleśniki. I hamburgery. O ciastach nie mówimy. Po drugie, każdy, kto by cię zobaczył w bikini, błyskawicznie by się w tobie zakochał. Po trzecie, twój śmiech odbiera mi dech w piersiach, po czwarte...

– Zaczyna być nudno – zauważył z łobuzerskim uśmiechem Jess.

– Nie – wykrztusiła Kelly. – Mnie się podoba.

– Czyś ty oszalał?! – Henry był bliski apopleksji. – Co to za bzdury?! Ta kobieta stąd wyjeżdża!

– Ze mną – odparł z kamienną twarzą Matt. Ponieważ jednak spojrzenie Kelly było pełne niedowierzania, zdecydował się na to, co powinien zrobić każdy przytomny na umyśle facet. Ujął ją za ręce, po czym przykląkł przed nią.

– Kelly – zaczął bez wahania – wyjdiesz za mnie?

– Wow! – ucieszył się Jess. – Mamo, zgódź się.

– Jak ona się zgodzi, to ja nie mam syna! – ryknął Henry.

– Jak Kelly się zgodzi, będę miał własnego syna – odparował Matt, nie spuszczając wzroku z Kelly. – Jeżeli Jess mnie zechce.

– Pod warunkiem, że podwyższysz mi kieszonkowe.

– Zrobione – obiecał wspaniałomyślnie, ale nieco się zaniepokoił. – Zaraz, zaraz. O ile?

– Możemy negocjować. Jak to się nazywa? Intercyza?

– Moi prawnicy skontaktują się z twoimi – odparł Matt z uśmiechem. – Kochanie?

– Nie możesz – szepnęła, przyklękając przed nim. –

Nie możesz rzucić pracy, swojego pięknego domu...

– Najważniejsi są ludzie. – Czuł, że nareszcie wszystko, co najważniejsze odnalazł w Kelly.

Sto powodów? Raczej tysiąc. Do końca życia będzie się uczył ją kochać. I będzie kochany.

– Kelly, jeżeli możesz...

– Naprawdę?

– Niczego bardziej nie pragnę.

– Wobec tego mogę. – Roześmiała się przez łzy. – Och, Matt, Kocham cię, Kocham. Mam to powtórzyć sto razy?

– Dwa razy wystarczy. Mamy czas. Może nawet dobijemy do tysiąca albo miliona.

– Pleciemy bez sensu.

– Możliwe. Ale czy zostaniesz moją żoną?

– Tak.

– Tyle sensu mnie zadowala. Reszta przyjdzie z czasem.

Całowali się długo, namiętnie i zaborczo.

Jak to się stało, że go pokochała? Ten człowiek jest ułomny. Skrzywdzony uciekł w samotność, otoczył się murem. Pomyślała o jego nieudanym małżeństwie i doszła do wniosku, że zapewne sam też kogoś skrzywdził.

Teraz tak nie będzie, bo zrzucił pancerz i do niej należy. Wspaniały zraniony wojownik, dotknięty przez los podobnie jak ona, ale gotowy zacząć od nowa. Z nią, a ona go kocha. Ale są też widzowie. Dwa psy, Jess,

jej... teściowie? Pilot śmigłowca. Cały świat.

Gdy się podnieśli, z wysokości werandy spojrzała na dwoje starszych ludzi. Zrobiło się jej ich żal.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie było tego w planie.

– Mamo, jest super! – Jess prawie podskakiwał z radości. – Ale paziem nie będę.

– Możesz nieść obrączki na czerwonej poduszeczce odziany w pantalone – odrzekła Kelly.

Matt parsknął śmiechem, a Jess rzucił w nią poduszką. Ale jeszcze nie wszystko zostało powiedziane.

Matt zwrócił się do rodziców.

– Słyszeliście wszystko. – Nawet się nie podejrzewał o taką stanowczość. – Mamo, przepraszam – dodał łagodniejszym tonem. – Zdaję sobie sprawę, że to spada na ciebie znieca, ale tata od lat cię okłamuje. Wstydę się, że nie powiedziałem ci o Kelly. Ty straciłaś syna, ona męża. Została sama z dzieckiem. To, że teraz go tu przywiozła, to dla mnie dar z nieba, a to, że ją pokochałem, wyrównuje rachunki. Teraz Kelly, Jess i ja stanowimy rodzinę. Mamo, nadal cię kocham, ale moje miejsce jest u boku Kelly.

– Wynosimy się. – Słowa Henry’ego przecięły ciszę, jaka zapadła po wyznaniu Matta.

Nie może nas skrzywdzić, pomyślała Kelly, spoglądając na Matta. To, jak patrzył na matkę, sprawiło, że serce się jej ścisnęło. Rose traci drugiego syna.

Może jednak nie. Henry chwycił żonę za rękę i pociągnął w stronę ścieżki na plażę, ale Rose się zaparła, a gdy szarpnął ją po raz drugi, wyrwała mu się.

– Mam własne pieniądze.

– Co ty wygadujesz?! – Znow wyciągnął rękę, ale się usunęła.

– Zrobię to. – Jej głos przybierał na sile. – Matt, jeżeli nie masz nic przeciwko... Gdybym wynajęła mieszkanie na Hawajach, mogłabym was odwiedzać? – Spojrzała z tęsknotą w stronę Jessa. – Chcę lepiej poznać mojego wnuka.

– Genialny pomysł – ucieszyła się Kelly, nim Matt zdążył odpowiedzieć.

Stał osłupiały. Przez całe lata matka była zastraszoną myszką, aż tu nagle myszka przemówiła. Co więcej, stawia ultimatum.

– Nie odważysz się – warknął Henry.

– Odważę – odrzekła myszka, przenosząc wzrok na ich troje. – Odważę się, bo Matt, Kelly i Jess... – głos jej zadrżał – bo oni będą rodziną, a ja chcę być z nimi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dwa miesiące później polecili na Hawaje po rzeczy Kelly i Jessa. Mieli też pewne ważne zadanie do wykonania. Przywieźli z sobą urnę, by zgodnie z wolą Jessa rozsypać jego prochy z tarasu na Diamond Head. Pożegnali brata, męża, syna oraz ojca. Po osiemnastu latach Jess znalazł się tam, gdzie czuł się najlepiej.

Jednak ich dom był już gdzie indziej. Wrócili do Australii, nie przejmując się pogroźkami Henry'ego.

– Czworo na jednego – zauważył Jess. – Jesteśmy rodziną i żadnych pogroźek się nie boimy.

Mogą być kłopoty, pomyślał wtedy Matt, ale gdyby do tego doszło, razem stawimy im czoło.

– Gold Coast to piękne miasto – stwierdziła Kelly. – Jestem pewna, że dostanę zgodę na praktykowanie w Australii. Matt, ty kochasz ten dom.

– Nie tak bardzo jak ciebie – mruknął, ale go pocałowała i przytuliła. – Zobaczmy, co mamy. Naszą pracę, twój dom, twoje psy, naszą rodzinę. Nas. Poza tym uniwersytet w Brisbane cieszy się dobrą opinią. Jessowi bardzo podobają się kursy, jakie oferuje. Warto spróbować.

Czekał go jeszcze spory wstrząs, który zachwiał jego ostatnim zastrzeżeniem. Tydzień po tym, jak Henry postawił im ultimatum, radosne okrzyki Jessa podniosły ich na nogi. Okazało się, że uczył się od lat, na Hawajach i *online*, kiedy podróżował z matką. Teraz otrzymał wyniki egzaminów końcowych, uzyskując w ten sposób prawo do podjęcia studiów na wszystkich uniwersytetach świata.

– Ale najpierw popływam przez półtora roku – zastrzegł. – Tak się z mamą umówiliśmy. Jeżeli dostanę się na studia, pieniądze taty zagwarantują mi dwuletni udział w międzynarodowym turnieju. Mama uważa, że tata by sobie tego życzył. – Ze smutkiem popatrzył na swoją nogę. – Może nie znajdę się w czołówce, ale fajnie będzie spróbować. Co potem? Może medycyna, a może architektura? Mam czas się zastanowić...

Matt słuchał go z zapartym tchem. Jess i Kelly są niesamowici. Stale go czymś zaskakują, jednak najbardziej zaskakujące jest to, że Kelly go kocha.

Marzenia się urzeczywistniają, pomyślała, stojąc u boku męża i słuchając słów, które miały połączyć ich na zawsze.

– Ogłaszam was mężem i żoną.

Stali na plaży pod jego domem w otoczeniu zaprzyjaźnionych surferów oraz lekarzy, którzy na tę okazję ściągnęli do Gold Coast.

Są wszyscy, których kocham, pomyślała. Wszyscy,

którzy są dla mnie tak ważni. Przyjechała też Jenny, pierwsza żona Matta, z mężem i czwórką dzieci.

– Myślałam, że to się nigdy nie stanie – zwierzyła się Kelly. – Znalazłam szczęście z Peterem. Mattowi zawsze współczułam, ale teraz... Jest wniebowzięty. Każdy widzi tę przemianę. Kelly, jesteś cudotwórczynią.

Nie czuję się cudotwórczynią, pomyślała. Jestem po prostu sobą, lekarzem, surferką, matką Jessa, żoną Matta.

I najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

– Chyba za chwilę z dumy pęknie mi smoking – powiedział Matt, nie puszcżając jej dłoni.

– Dobrze, że pod spodem masz kąpielówki.

– Nie mam. A ty? – przestraszył się.

– Mam. Białe bikini.

Goście weselni klaskali, witali ich okrzykami, ale oni widzieli tylko siebie. Mąż i żona.

– Myślisz...? – zapytał tęsknie Matt, dotykając wiązadełka bikini na jej plecach.

– Nie myślę – odparła. – Czekają nas dwie godziny pływania, zdjęcia, kolacja, toasty, a potem tańce. Jest sto powodów, z których nie możesz zawlec mnie teraz do jaskini.

– Znam tysiąc powodów, dla których powinienem to zrobić.

– Będiesz miał sporo czasu, żeby mi je przedstawić.

– Pocałowała go. – Całe życie.

– Za krótko – westchnął, po czy odwzajemnił się

namiętym pocałunkiem, który spotkał się z aplauzem zebranych. – Muszę zacząć już teraz...

Tytuł oryginału: Waves of Temptation
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Mira Weber

© 2014 by Marion Lennox
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa
2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1318-9

MEDICAL – 583

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Strona redakcyjna](#)